

88

321



WSPOMNIENIA

ODESSY,

JEDYSSANU I BUDŻAKU.

III.

НАУКОВА БІБЛІОТЕКА ОНУ ІМ. П. МЕЧНИКОВА



115

**WSPOMNIENIA**

**ODESSY,  
JEDYSSANU I BUDZAKU.**

**DZIENNIK**

**PRZEJAZDKI W ROKU 1843  
OD 22 CZERWCA DO 11 WRZEŚNIA**

**J. I. KRASZEWSKIEGO,**

**CZŁONKA CZYNNEGO TOWARZYSTWA ODES-  
SKIEGO HISTORJI I STAROŻYTNOSCI I MIŁO-  
ŚNIKÓW STAROŻYTNOSCI W KOPENHADZE.**

Nulla dies abeat, quin linea  
ducta supersit.

UGRAINICA

Tom trzeci.

---

**WILNO**

NAKLAD I DRUK T. GLÜCKSBERGA  
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA SZKÓŁ BIALORUS: NAUKOWEGO OKRĘGU

1846



88

321

UGRAINICA

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno, 1845 roku 13 Września.

Cenzor JAN WASZKIEWICZ.

XXVI.

**31. Lipca.** Wyjazd z Odessy. Mołdawanka. Okolice Odessy. Step. Daluy. Libenthal. Mirage. Owidiopol. Limany i Dniestr. Żegluga Dniestrowa. Statek parowy Woronców. Port. Przebyte Limanu. Akkerman. Zamek. Starożytności. Miasto. Nocna wycieczka. Łaźnia paszów. Zamek po nocy. Rozmowa. Teraźniejszy stan Akkermanu. Historia. Wspomnienia.

**1. Sierpnia** Ruiny Łaźni. Zamek. Ogląd. Baszty. Cerkiew Grecka. Cmentarz. Ś. Jan nowy. Krynica. Ś. Paraskowij. Tureckie miasto. Ulice. Cerkiew Ormiańska. Winnice u Słowian. Winnice tutejsze. Wyjazd do Kisziniewa. Budowy w Stepie. Step. Mogiły. Bessarabja. Historia. Domysły. Wał Trajana. Wspomnienia dawne. Budżak. Tatarowie. Kurhany. Lotosy.

**31 Lipca.**

godzinie pół do dziesiątej byliśmy gotowi do drogi. Dzień po kilku chmurnych i wietrznych, pogodny był i jasny, choć wietrzny jeszcze; ale słońce już przypiekało z jednej, gdy wiatr powie-



wał z drugiej strony.— Wyjechaliśmy dążąc na Tyraspolską Tamożnię przez przedmieście Moldawanę, które, jakśmy wyżej mówili, tyle ucierpiało w r. 1837 od Czumy.

Powoli miasto przed nami uciekało, rozsiewało się, mieniło i przygotowywało nas już do widoku Stepów i Chutorów popowych. Domy na przedmieściu Moldawance znacznie niższe, gdzieniegdzie budowy stare i rozbite, czekają blizkiego zawalenia, aby na tém miejscu zmartwychwstały nowemi i wspanialszemi. Mnóstwo młynów wietrznych, których Odessa kilkaset liczy, ukazały się nam na wzgórku. Znowu całe ich czarne stado, machające skrzydły, jakby się zrywało do lotu. Mijaliśmy Cerkiew, potem Chutor Razumowskich wyrzał z drzew dziwną budową nareście minawszy (dawniej) bulwar dzielący miasto od przedmieścia, przebywszy uliczki zaludnione przybywającymi od Bessarabij furmankami z rozmaita żywnością, wozami sąsiednich kolonistów bułgarskich i niemieckich—dojechaliśmy do Tyraspolskiej Tamożni, na której najdelikatniejszą wytrzymawszy rewizją, ruszyliśmy dalej w step,

zaraz za rogatką rzucili pocztową drogę Tyraspolską, i w lewo do Owidiopola posunęli.

Step to jeszcze, nie całkiem na stepu nazwisko zasługuje; ciągle po bałkach dalej, bliżej, gdzie tylko rozdół, ukazują się chutory, kolonje, chatki, domki, topolowe wysady, akacje i basztany zasadzone ogrodowiną, warzywem, drzewy owocowemi. Step to, ale ożywiony jeszcze sąsiedztwem miasta ludnego, i choć rozproszonemi plantacjami. To co widać dookoła, należy jeszcze do Odessy, i liczy się w jej okrąg.

Przebywamy dawne czerty obszerniejszego Porto-franco, dziś opuszczone i już na Step wybiegłe; droga sunie się nie zupełnie płaszczyzną równą, ale wzgórkowatym i bałkami przerzynanym krajem. W dali na lewo, widać część suchego Limanu, Cerkiew na Tatarce, drzewa. Na Stepie trawa wyschła, a po niej uwija się, poskakuje mnóstwo różowych koników, nakształt małej szarańczy.

W jednej małej Bułgarskiej osadzie, nad drogą leżącej, przypatrzyliśmy się, jaka to praca utrzymać Basztan tutejszy, któren



potrzeba cały, w czasie posuchy podlęwać. Urządzone do tego są studnie, z wiaderkami małymi na sznurach po kole idącemi; z nich wylewa się woda w rynwy roznoszące ją po rówczakach i brózdach dzielących na drobne kwatery, cały ogródek. Koń z zawiązanemi oczyma, obraca koło studni, szeroko ocembrowanej kamieniem. Na chutorach tych wszędzie przy wodocieczy jest trochę drzew, najczęściej topoli i akacji. Brzoskwinie i winograd rosna po polach, jak u nas krzaki tarniny i ostu; do winogradu nawet nie używają ani kolków, ani kratki (treille).

Kolonja zwana *Dalny*, czyli *Dalne Chutory* będąca jeszcze w obrębie miasta, choć już od niego o werst 15, zapewne tak od oddalenia nazwana; wielka i dosyć porządna z Cerkwią nową, leży w balce i po stepie rozsypana. Nic szczególnego.

Dojechaliśmy wkrótce do Kolonij Libenthal, niemieckiej jak się łatwo domyślić z nazwiska, założonej w r. 1804; przy swym cudzoziemskim pozorze, mającej minę stariej osady; całej w sadach, styrtach, ogrodach,

ostawionej porządnymi domkami o dachach wysokich, z szerokimi akacją sadzonymi ulicami, i murkami zamiast plotów z drobnego tutejszego kamienia. Zowie się ona u mieszkańców Gross Libenthal, a po rusku Bolszaja Wakerza. Pozór ma dostatku i zamożności miłej, porządna, czysta; a razem nacjonalna, odrębną fizys. Wszystko niemieckie, ubiory mieszkańców, mowa, aż do budowy domków i sposobu użytkowania ich, aż do tego publicznego ogródka w pośrodku, gdzie się zbierają na piwo i fajki. Poźniej może powiemy co Kohl, jako Niemiec z Niemcami bliżej będący, o tych kolonjach pisze, mogąc je i mając czas poznać od nas dokładniej. Tu o nich tylko wspominamy. Fizjognomja Gross Libenthal, osobliwsza; składa ją mnóstwo żółtych styrt, szarych dachów, zielonych drzew, ze wszystkiego najwięcej podobno styrt i słomy.

Minęliśmy przejeżdżając mlócejących w stepie końmi Niemców, a po drodze spotykali ciągle, zbożem wysoko ładowne furmanki. Za Libenthal prawdziwszy step się poczyna, nad nim tylko niebo; — na nim tylko daleko



od siebie odrzucone, tam i sam leżące mogiły; jastrzębie cicho krążą w powietrzu, po suchych trawach skaczą czerwone koniki — pył, pył — pustynia.

Ciągle od Odessy począwszy zwodziły nas — *mirage*, które klamaną wodą oblewały step dokoła. Gdzie spojrzeć, wszędzie widać było porozlewane wody, exystujące tylko w gorące dnie lata dla oczu podróżnych. Można tu zrobić sobie wyobrażenie, czém jest *mirage* w stepie gorętszej krainy; gdy tu ten fenomen tak zwodniczy i tak polity. Jechaliśmy stepem dziś długo; nie widząc Owidiopola, do którego jednak licząc wersty, widocznie zbliżyć się już powinniśmy byli. Pokazał się tylko jasny, promienni słońca wyiskrzony Liman Dniestrowy — nie więcej.

Aż — u nóg naszych, nagle wyskoczyła z ziemi wieża Cerkwi, rozsunał się Liman cały, za nim daleko coś czerniejącego na górze za ogromnym rozlewem, szerokiem jak morze. Ta czarniejąca dal — to stary Tyras i Ofiuza, Moncastro, Białogród, Akkerman —; ta wieżycia z pod nóg naszych wy-

rosła, to dawne Nikonion, Tureckie Chadzi-Dere — Owidiopol dzisiejszy, forteczka, a teraz mała miścina u stóp wzgórza nadmorskiego, u samego brzegu Limanu rozrzucona, uboga, mizerna, bez życia. Jedna w niej Cerkiew murowana, kilkadziesiąt domków, wiele ziemianek, wiele klatek z daszkami wystającymi, zakrywającymi od upału, trochę drzew. I tu postrzeżliśmy żydów — gdzież bo ich u nas nie ma?

Szeroką, ogromną, aż nazbyt przestronną, a zupełnie pustą ulicą, zakręciliśmy się w lewo po nad samym Limanem, do porządnego pocztowego domu, tuż przy porcie stojącego. Blizko jest i tu Cerkiew, której wieża pierwsza nam oznajmiła Owidiopol, źle nazwany imieniem Owidiusza. — Na wzgórku opodal resztki twierdzy ruskiej dziś opuszczonej, która z zajęciem Bessarabij i Białogrodu, całą swą ważność straciła i zmarła razem z miasteczkiem. Dopóki Dniestr stanowił rossyjską granicę, Owidiopol zabięrał się do prawdy zostać miastem i miastem ze swego położenia ważnym, ale to trwało tylko chwilę. Nazwanie miejsca, po zajęciu



zaraz, z pośpiechu niewłaściwie zupełnie nadano, tak, jak Odessie, Chersonowi i t. p. P. Nadeżdın 1) dowodzi, że Owidjusz zesłany był do Tomi, i że tu nawet nigdy nie był, nie widział nigdy tego brzegu, co teraz imię jego nosi.

Ale nam się zdaje, że w tém trochę się myli, a przynajmniej nazbyt absolutnie wyrokuje. Pozwalamy na to, że Owidjusz nie mieszkał tu nigdy, ale rzymski policyjny nadzór nie był tak srogi, żeby mu przejazdki zabraniał; mógł bardzo znajdować się i tutaj, a że *Tyras Dniestr*, był mu osobiście znajomy, dowodzi w pieśniach jego, téj rzeki wspomnienie. Nie mieliśmy równie jak P. Nadeżdın ani czasu, ani ochoty iść oglądać rozwaliny fortecy; woleliśmy po nieznośnym skwarze odpocząć w domu pocztowym, jedynéj tu wcale porządnej budowie, której okna otwarte wychodziły na port Limanu; z nich słuchać szumu fali bijącej tak blisko o brzegi. Ja zająłem się rysowaniem dla pa-

1) Одесскій Альманахъ на 1840 годъ. Прогулка по Бессарабій стр. 308 sequ.

miątki widoków nie bardzo wyprawdzie malowniczych starego Nikonion, forteczki, portu i rozrzuconéj po wzgórzach miejsciny.

Była tu niegdyś i kwarantanna dziś rozrzucona, którą szczęśliwszy od nas P. Kohl, zarówno z fortecą oglądał. Opisuje on to wszystko z ciekawym dodatkiem o złapanéj olbrzymiej tarantuli — czegośmy mu nie zazdrościli.

Staliśmy półczwartéj godziny w smutnym Owidiopolu, oczekując na skwarze okrutnym przybycia parochodu, mającego nas przez Liman dniestrowy przewieść do Białogrodu. Widać już było dawno czarniejący na Limanie statek, ale jakże wlokł się powoli! Zjedliśmy, wypili co mieli, sto razy wychodzili, spoglądali, nie doczekali, aż bardzo nie prędko.

A gdy jesteśmy u Limanu i u Dniestru, i czekamy na ten nie przybywający jak na złość parochód, który nas trzyma w Owidiopolu, mówmy więc o Limanach i Dniestrze — a naprzód o piérwszych.

Szczególnym fenomenem, wszystkie rzeki wpadające do morza czarnego, mają przy



ujściach swych tak zwane od przekręconego wyrazu greckiego *limne* (jezioro) Limany. Są te po większej części słone jeziora od morza. Tém nazwiskiem zowią tu także nie tylko szerokie rzek ujścia, ale wszelkie jeziora słone, w pobliżu morza znajdujące się. Tych Limanów i Limaników mnóstwo tu niesłychane 1). Bliższe morza są całkiem słone, i zwykle przedzielone od niego, tak zwanymi peresypami, to jest wązkiemi ławami piasku; taki jest peresyp pod Odessą i inne. Peresypy widocznie czas nagromadza i tworzy, a jeziora dziś od morza oddzielone niemi, stanowiły dawniej część jego, zatoki, które później za opadnięciem wód zamknęły się peresypami. Limany do których dziś już żadne rzeki nie wchodzą, wedle wszelkiego podobieństwa, służyły także rzekom dziś wyschłym za ujścia, ślady ich nawet pozostały w długich suchych bałkach, które i dziś napelnia na wiosnę potokami przebiegająca woda. Takie były Aksiak, Ofjuza i inne rze-

1) Надеждино. Перезулка' стр. 322.

czulki scytyjskie, których dziś napróżnoby tu szukać, bo wyschły. Dniestrowy Liman podlega tym samym prawom co inne. Teraz przy jego ujściu w morze, które się po turecku zowie *Bugas* (gardło) znajduje się już uformowany *Peresyp*. Exystował on dawniej (przynajmniej takim jakim jest) nie mógł; raz, że o nim żaden z pisarzy starożytnych nie wspomina; powtóre, że Liman i Białogród liczyły się za jeden z najznakomitszych portów morza czarnego do XV. wieku, a dziś ledwie małe łódki weisnąć się tu mogą, przez tak zwane gardła.

Z Limanu w morze, upływa Dniestr dwoma otwory, peresyp uformowany przecinającemi. Prawy zowie się *stambulskiém gardlem* lub właściwym *Bugasem*, szeroki na 150 sążni, głęboki na 26 stóp; lewy (*Oczakowskie gardło*) mniejszy, szeroki na 70 sążni, głęboki na 15 do 8 stóp tylko 1)

1) *Voyage de la Propontide et du pont Euxin* p. J. B. Chevalier T. II. p. 363. Le Niester, qui prend sa source dans la Pologne, coule à Choczim, à Bender et se jette dans la Mer noire à trois lieues au - dessous d'Aker-



Między niemi wyrosł peresyp, wysepką piaseczystą, na trzy i trzy ćwierci wersty długi, a pół wersty szeroki, zupełna ława piasku.

Obok Limanu dniestrowego, jest drugi zwany budżackim, niechybnie dawniej jedną z nim całość składający: dziś także prze-

man situé sur la rive droite, est barré à son embouchure par un banc de sable qui ne laisse que deux issues à ses eaux. Celle de la droite se nomme *passé de Constantinople*, l'autre *passé d'Oczakow*. La première a cent quarante ou cent cinquante toise, et la seconde quatre vingt seulement de largeur. Celle de ce fleuve est de plus de deux lieues au dessus de ce banc, ou il entre et se confond dans le lac Ovidovo, que les géographes en ont séparé sans raison. Les batimens, ne pouvant remonter à Akerman, jettent l'ancre sur sept à huit pieds d'eau au-dessus de la première de ces bouches. Ils reçoivent dans ce mouillage, par des petites chaloupes ou bateaux, leurs chargemens consistant engraines, laines, beurre, cuirs, vins et bois qui descendent le fleuve. On mouille aussi en dehors de deux passes, quoiq'on y soit abri. Près de celle de Constantinople, les turcs avaient fait pendant la première guerre, un fort ou batterie en terre dont il ne reste plus que les ruines. C'est là que les batimens viennent faire leur eau dans une bonne fontaine revetue en maçonnerie, —

sypany, który niekiedy tak blisko dotyka dniestrowego, że rybacy łowiący tu rybę Ke-fal zwaną, przeryniają rówczaki z jednego do drugiego, aby na nich sieci swe zastawiać. Dalej jeszcze jest Liman kimbetski, podobno także dawniej całość jedną z dniestrowym składający — wedle wyrażenia cytowanego podróżnika morską paszczką, Dniestr pochłonywającą. — Tenże utrzymuje, że w dawniejszych czasach nie exystowały peresypy w Dniestrze, już to, że nikt o nich nie wspomina, już, iż żegluga, port dawniej sławny 1) białogrodzki, dowodzą innego stanu rzeki. Terazniejszy Liman dniestrowy, prawie jest słodki, z powodu peresypu i wód rzecznych, (jednakże zależy to i od wiatru). Miejscowi utrzymują, że główny bieg Dniestru w Limanie idzie zachodnim bessarabskim brzegiem, do którego systemu należy i stambulskie gardło. Tam też i Li-

1) Scymnus Chius pisze: Dniestr (Tyras) głęboka rybna rzeka, mająca porty wygodne do ładowania statków.



man najgłębszy: we środku mieliśmy gęste, mielizny miejscami nawet puszczać się zaczęła trzcina. Zimą cały ten ogromny rozlew zamarza, tak, że przezeń jeżdżą z brzegu jednego na drugi; ale lód nigdy nie bywa gruby, i nieustannie się rozpada. Gdzie się szeroko roztrzaśnie, odważni miejscowi rzucają deski, i przejeżdżają po takich improwizowanych mostach; lub co najczęściej rozpędziwszy konie, powiada P. Nadeźdin, przeskakują rozpadliny. Poczta naówczas chodzi na Tyraspol i Bender, robiąc zamiast 45, werst 217.

Jakim jest wielki Liman dniestrowy, takiemi są wszystkie inne w ogólności, na mniejszą skalę, każdy ma wązki swój perysyp, w nim gardło rzeczulki, jeśli go rzeczka przeczyna. Taki jest malenięczki Limanik przy Limanie dniestrowym w Owidiopolu, o którym wspomina Kohl i inne.

Słówko jeszcze teraz o Dniestrze samym. — Herodot wspomina go pod imieniem

*Tyres* 1) P. Nadeźdin, 2) szczątkiem nazwy *Tyras*, *Tyres*, poczytuje nazwanie miejscowe, turecko-tatarskie Dniestru: *Turla*; którego dzwięki nie bez przyczyny upatruje w teraźniejszym imieniu i nazwie *Dana-stris*.

O Dniestrze wspomina Owidiusz, który chociaż tu pewnie nie mieszkał, przecież nad brzegami jego być musiał, bo charakteryzował wody jego, lepić od Herodota, co podobno wcale nie widział Dniestru, i dla tego krótko się i szczipło o nim wyraża.

Owidiusz opisuje go:

*Et nullo tardior amne Tyras.*

*Tyras*, zowią go też, Pliniusz, Strabo, Ptolomeusz, 3) Scylax karyadeński w Pe-

1) Melpomene Lib. IV: Ed. Henr. Stephani 1592 fol. 273. Post hanc Tyres, qui ab aquilone means, ortum trahit, ex ingenti palude, quae Scythicam terram, a Nebride separat, ad ostium hujus incolunt Graeci qui Tyrinde vocantur, Meta Toiton Tires os apo Boreo men anemoi ormatai archetar de seon ek Limnes megalas e oirixei ten te Ekidiken kai ten Neofida gen, opi de to stomati aitoi Rateikenta, Ellepas, oi Tiritas Kaleontas. 2) L. c. 325.

3) Ptol. Ed. Basil. fol. 1542. p. 43, Supra autem Tyram fluvium, penes Daciam Carrodunum, Machonium Clepidana, Vibantavarium, etc.



ryplu 1), témże imieniem zowie, mieszcząc tu z przekręconą nazwą — *Nikonium* — Pod nazwiskiem *Danastris*, spotyka się dopiero w Ammianie Marcellinie (w. IV. po Chrystusie). — Ten powiada, że gdy pierwszy raz Hunnowie wpadli do Europy, dwaj wodzowie Gotów, nazwiskiem Allateus i Safrax, unosząc z sobą małego króla Wideryka, *cautius descendentes ad amnem Dunastrum pervenerunt, inter Istrum (Dunaj) et Borysthenem (Dniepr) per camporum ampla spatia diffluentem*. O Dunastrze Jornandes w V. w. i Konstanty Porfirogenita wspominają. (*Naruszewicz T. I. str. 8. wyd. lipskie*).

Dniestr, wedle naszego Długosza wypływa z pod góry Beskid (sic) i doliny zwanéj Husta Polonina, blisko Zamku Sobień, w miejscu zwaném Dębowica od wielkiego Dębu, z pod którego ciec miały, wedle tegoż, Dniestr, San i Tysia, idzie przez Halickie, Podole i Braclawskie. Lewa jego strona, zowie się w części Poherezem. Rzeka ta,

1) 370. r. przed Chryst.

latwo by być splawną mogła, całą bowiem przeszkodą, są małe Katarakty (porohy) pod Jampolem, które albo obiedz kanałem, albo zniszczyćby można 1). Za panowania Zygmunta Augusta, Commendoni Kardynał zwiedzał te Katarakty, i pisał projekt handlowy, o którym było wyżej.

Teraz, niedawnemi czasy, czyniono i czynia próby splawu Dniestrem; ale powolnie i cząstkowo — Żegluga po tej rzece, jest jeszcze do wyprobowania, życzenia i dokonania; szczęśliwy co ją swoim imieniem dla dobra powszechnego, coś ważąc — otworzy.

*Gamba 2)*, wspomina o próbach czynionych przez X. de Nassau-Siegen, który starał się swoim przykładem drugich do tego zachęcić.

W r. 1789 puścił się on Dniestrem, zwiedził go i kazał sondować, w podróży odbytej z X. Gaspari. W latach 1805 i

1) *Swiecki T. II. p. 67.*

2) *Voyage dans la Russie Méridionale. 1826. p. 11. w. 14.*

Wsp. Odes. T. III.



1804 na nowo obejrzano rzekę, zrobiono kartę jej. — Gdy Xże Richelieu został naczelnikiem Nowo-Rossji, zachęcał do czynienia prób nowych. Statek, którego na ten cel użyto, miał 120 stóp długości, a 40 szerokości, opatrzony w maszt i żagle, naksztalt chodzących po Labie (Elbie). Wyszedłszy d. 25 Kwietnia (z wielką wodą wiosenną) 1804 r. z Rozwadowa, o mil pięć ode Lwowa, odkąd Dniestr poczyna być żeglownym, przybył d. 29 do Zaleszczyk, i tam stał do d. 10 Maja, dla zebrania ładunku drzewa i innych towarów. We dwa dni potem przybył do Isakowca, naprzeciw Chocima (nawczas tureckiego). Wziął tu pasporta i dopełnił ładunku. Przebywając potem Mohilew (Hr. Potockiego), gdzie dość znaczny był handel z Moldawją, przyszedł bez wypadku do Jampola. Tu wziął Sterników dla Katarakt, między którymi są tylko wązkie przejścia, i bieg rzeki bardzo szybki, przebyto je szczęśliwie; dostał się statek do Czekinówki i Dubossar. W Okolicy Dubossar wspomina Gamba o Winnicach, które wedle podań; sięgały czasów rzymskich.

31 Maja, statek zatrzymał się w Benderze przeszedł przez Słobodzie, skąd krętym biegiem Dniestr ku morzu czarnemu dąży, krajem lesistym i zarosłym. Tu jest zarys naturalnego uproszczającego drogę kanału, który doskonałą sztuką, łatwo by zrobić żeglownym, i oszczędzić wiele czasu. Statek stanął nareszcie u Majaku (Latarni). Poźniej odpłynął z Odessy 27 Czerwca i w pięćdziesiąt dziewięć dni, przebył w górę Dniestr.

Tegoż roku 1804, dziewięćdziesiąt pięć statków różnej wielkości, z ładunkiem, doszły do Majaku. Ale poźniej znów żegluga na Dniestrze zaniechano,

Nie tak bardzo jeszcze dawno, przestrzeń dziewięć-werstową szerokości Limanu, dzielącego Owidiopol od Akkermanu, przebywano na łódkach i statkach, co czasem po kilka i kilkanaście godzin, przy wietrze przeciwnym zajmowało; niekiedy wiecher napędzał aż ku morzu płynących; teraz statek parowy *Hrab. Woronców* małeńki, fabryki angielskiej parochód, łączy te dwa brzegi, chodząc nieustannie przez pięć dni w ty-



godniu, z Owidiopola do Akkermanu i na-  
zad.

Tuż przy domu pocztowym, jest port, do którego chociaż parochód nie przybija, ale przyciągają łodzie i na nie ciężary pakują; przejeżdżający, dostają się na statek małymi łódkami.

Staliśmy i stali w Owidiopolu, oczekując na przybycie statku, sprzecząc się, czy on to, czy nie on, czerniał na Limanic. Nareszcie przekonał się, że to on był niewątpliwie, i że ku nam zwróciwszy się przybliżał. Pomimo skwaru, który dopiekał w porcie, wybiegłem od okna pocztowego domu, śledzić go z pomostu bliższego, i szukać na pięknym Limanie. W chwilę po przybyciu naszym, zatoczyły się do portu mnóstwo czumackich powózek, wózków z kolonistami i kocz Xiężnej Suzzo (z domu Kallimachi) — Xiężna z córką ze stoicką cierpliwością siadłszy na skwarze słonecznym, czekały także parochodu.

Ja tym czasem suwałem się sil osatkiem oglądając port, brzeg, miasteczko puste, które szeroko rozlegało się w dole, od for-

tecy dawniej poczawszy, po za Cerkiew. Cerkiew ta z domem pocztowym, są tu jedynymi porządnymi budowlami, pozór miasteczka dającymi tureckiemu Chadzi - Dere. Podle Cerkwi jest jeszcze mały porządny domeczek, z czerwonym dachem i białymi ścianami, należący do cerkiewnego Ikonopisea (malarza) najbogatszego jak widać, obywatela. — Mój towarzysz podróżny, korzystając także z czasu, wynotował ze swyna statystycznym zapalem, z więzi portowej ruch statku parowego i liczbę osób dnia tego przebywających Liman. Wydanych było 51 biletów (niektóre po kilka osób razem), a przychód dniowy, wynosił całkowicie 44 ruble 13 kop.

Włócząc się (gdyż tego inaczej nazwać nie można) to po domu pocztowym, to w porcie, doczekaliśmy nareszcie, że statek spodziewany, wyraźnie się od Akkermanu pokazał, na jasnym niebie rysując czarnym kominem i wstęgą dymu. Zobaczyliśmy już i maszt, i liny żagiel wiążące, aż w porcie powstał ruch zwiastujący jego przybycie. Wybiegliśmy, stanęli, czekali. Statek zatrzymał się w pewnym oddaleniu od właściwego portu,



a barkasy szybko przybiły do mostów na to przeznaczonych, i zastanowiły się rzucając kotwiczki. Barki te dość wielkie i długie, tak, że na nich staje dwa rzędy wozów, a woły w pośrodku, zowią tu *barżami* lub *szalandami*, są wewnątrz próżne, a na pokładzie ich, cały ciężar się mieści. Dla rozróżnienia, dodają do nazwania szalandy *plaskodenna*: wody biorą bardzo mało. Jest to rodzaj promów. Statek naładowane szalandy ciągnie za sobą *a la remorque* na linach, jedna za drugą poczepiane.

Podróźni z biletami i blaszanymi znaczkami, czekali łódki od parochodu. Na pomoście *portem* zwanym ruch się począł pośpieszny. Jedni zjeżdżali z barek, drudzy od dawna oczekujący, zataczali wozy tyłem do barki, odprzegali woły i zaganiali powoły na szalandy. Komenderujący krzyczeli wielkim głosem, woły się opierały i rwały, ludzie jak poparzeni latali.

Tym czasem ze wschodu, od strony Odessy, przepyszna czarna chmura, majaczęła groźna na niebie, i lecąc po stepie, gągnęła za sobą pył ogromnymi tumany, które

kłębiąc się, aż do nas dolatywały. Wiatr był nam prawie przeciwny. — Trudno opisać ładowanie wozów, ruch, krzyk, i pośpiech, z jakim się to wszystko odbywało. Na szalandach stanęły wozy czumackie po czternaście w rząd, a we środek jak w tabor wpędzono woły i ściśnięto je w kupę. Wszystko było gotowe. Nas małeńka łódka, przez kilku majtków pędzona, zielono malowana, zrzeczna, leciuchna, niosła po Limanie ku statkowi. — Wszyseyśmy się w niej zabrali, Xżna Suzzo z córką, P. Szalkowski, ja i P. Antonini jeden z dyrygujących kantorą parochodu, grzeczny i miły młody człowiek. Inni przejezdni, dyrektor, jakiś P. S.... i reszta, jechali w drugiej. W chwilę, stanęliśmy przebywszy mętne wody Limanu, u wschodków parochodu.

Wyszliśmy nań, gdy z tyłu właśnie przywiązywano doń w rząd szalandy, od strony rudła. Na nich zostały nasze powozy, kupa czumackich zaprzęgów, i tłum ludzi przejeżdżających.

Statek ten *Hrab. Woronców* małeńki o sile 40 tylko koni, cały żelazny, ślicznie



zbudowany, całego ekwipażu, miał tylko pięciu czy sześciu ludzi, licząc w to sternika; a wyjąwszy Kapitana. Ludzie ci, nie zdaje się prawie nie robili, prócz, że czasem podrzucili węgla, a dwa czy trzy razy przesunęli z jednej strony na drugą *contre-poid*, gdy się parochód zbyt w którą stronę przechylił. Stał jeszcze w miejscu statek, gdyśmy go ciekawie oglądać zaczęli. Czystość i porządek, zasługiwały na największe pochwały. Na głowie, wyrżnięte było popiersie Hr. Woroniewa, drugi sztychowany wizerunek, wisiał nad drzwiczkami Kajuty. Cały pomalowany olejno, zbudowany smakownie i prawie wytwornie, począwszy od stępu (rudła), którym jeden człowiek paląc cygaro i drżąc, niedbale kieruje; zajmują przestrzeń wzdłuż, naprzód bussola, pokrowcem przykryta (bo na taką żeglugę prawie nie potrzebna), dalej okno Kajuty kratą osłonięte, schodki i drzwi do niej, drugie także okno, komin maszyny i dwa jej otwory; na lewo angielska kuchenka, w ostatku wysoki maszt.

Tutaj gromadził się mały ekwipaż nasz,

składający się z kilku zasmolonych ludzi, różnych odrębnych typów, ale wesołych fizjonomji,

Zaszumiało w kotle, zawarczała para, i ruszyliśmy z szumem kół statku — *Vogue la galere!* — Jesteśmy na Limanie. Xiężna Suzo siedzi i patrzy spokojnie, córka jej zasłabła biedna, my opatrujemy statek. W Kajucie podróżnych, dookoła dywan (sofa) kilka rycin po ścianach, czysto, porządnie, ale duszno i gorąco, jak na całym statku. Schodki wiodące tu starannie pomalowane, o poręczach brązowych. Słowem: pieściadelko małeńkie.

Ruszyliśmy, płyniemy. Owidiopol oddala się od nas, w milezeniu kieruje sternik kołem, majtkowie stoją gwarząc, a Kapitan parę razy tylko pokazał się, rozkazując przesunąć wagę. — Łódka, którąśmy przyплыли, podniesiona, jak łupinka uczepiła się boku parochodu.

Chmura, która nam groziła w porcie, zbliżyła się, wiatr odmienia, deszczyk kropić poczyna, tęcza rysuje się na cudnie malowniczym niebie. Nie schowaliśmy się do Kajuty przed deszczem, lepszy deszcz od za-



duchy. Owidiopol ginie w oczach; Cerkiew tylko bieleje i twierdza się rozwija na wzgórzu, potem maleje i niknie. Liman w prawo i lewo niedojrzany okiem, ale bez tych świeżych barwą które są właściwością morza. Widać pookrywane brzegi, żółte, gliniaste, których cypel wysuwa się na lewo w Liman. Dublując go, będziemy na połowie naszej drogi.—Niecierpliwie oczekując chwili rysowania Zamku akkermanskiego, który coraz wyraźniej czernieje zdala, na fali i niebiosach, pół w wodzie, pół w niebie.

Otoż czas, chwytajmy chwilę. Owidiopol prawie zniknął, za to ogromne, długie, ciemne mury Białogrodu zamczyska, co pamięta Greków, Genuńczyków, Turków rozwijają się w prawo; w lewo Kazarmy kozackie jak Zamek z czterema białymi basztami, kopuła nowej Cerkwi i dom pocztowy na wzgórzu nad brzegiem. Minarecik Meczetu dawnego, latarnia, coraz wyraźniej ciemnieją na zachodnim niebie.

Akkerman widać rozrzucony na wzgórzach nad Limanem—Zamek wstępuje aż w wody jego, tak, że skały na których się

opiera, oplukuje fala nieustanna. Przepyszny zachód słońca; bogatych barw, oświeca ten obraz rzadkiego wdzięku, i świeci naszemu przybyciu. Oparty o maszt dumam, rysuję, a mój towarzysz podróży, czyta małoruskie powieści, majtkom, którzy się na całe gardło śmieją naiwnie. Kapitan daje rozkazy w mgnieniu oka spełniane. Szybko przybliżamy się do brzegu, wyraźniej teraz widać szeroko rozsypane miasto, olbrzymi zamek z tutejszego białawego kamienia, z głębokimi kamieniem także wykładanymi fossy, szkarpami, basztami, blankami, okólnymi mury, minaretem wysokim białym, jedynym już tutaj, z daleka widnym, ale ogołoconym z wierzchniej balustrady i zakończenia—Zamek milczący, posępny, pusty a poważny i tyle wspomnień u jego murów się ciśnie, tyle pamiątek na tej ziemi, naszych i nie naszych, dawnych i odwiecznych.

Widać różnobarbny tłum zgromadzony, i oczekujący mających na brzegu wylądować gości. Na pochyleniu wzgórza, zasadzone drzewa, formują bulwar, otaczający dawną



sultańską banię-łaźnię, od której podziemne chody, wiodły dawniej do Zamku.

Bulwar mógłby być ozdobą, ale jeszcze zbyt młode drzewa, za lat kilkanaście, ze swemi malowniczymi schodkami, gotycką bramką, murkiem i ruiną łaźni, będzie wcale piękną przechadzką.— Dalej po nad brzegiem wspomniany gmach Kazarmów kozackich, stara Cerkiew grecka małeńka, przytulona do ziemi, i wody już a wody tylko, na których wzrok ginie.

Odjechaliśmy czółenkiem ze statku do mostu - portu, wytoczono powóz, zaprzężono oczekujące już konie pocztowe, i puściliśmy się po szerokim placu pod-zamkowym, ku miastu dalej rozpołożonemu, na prawo rzucając czarniawe mury twierdzy, przepysznie oświecone słońca zachodem.

Ledwieśmy się wdrapali po pochyłości wzgórza na równinę, gdy w tłumie ciekawych, co patrzali z góry na wylądowujących, postrzegliśmy Pana B.— u którego zapowiedzianą mieliśmy gościnę. Wsiadamy więc i odprawując konie do jego domu, sami na przód śpieszym do Zamku.

Prawdziwie olbrzymie to mury, i w takim stanie zachowania, że choć od lat kilku zupełnie są opuszczone jako forteca, jeszczeby dziś za twierdzę służyć mogły.

W pośrodku murów, stoi kilka nowych małych domków, szkółka, dom lekarza, poźarna komenda, magazyny, resztki arsenału, z którego pozostały jedno działo i trochę kul. Nad głównymi wrotami przebywszy fossę po moście, którego dziś bronią tylko dwie ogromne kule kamienne, leżące na ziemi, postrzegliśmy na białym marmurze, wyciętą cyfrę Sultańską. Podobne są także na dwóch basztach zewnątrz umieszczone.

W ogromnym pierwszym dziedzincu, na lewo ściany basztami i blankami obronne, ciągną się po nad głęboką murowaną fossą. Gdzie nigdzie wysuwa się w górę wieżyca, a dookoła szeroka po wierzchu murów prowadzi droga. Widok z téj massy murów, na otaczający ją z dwóch stron Liman, przepyszny. Na ścianach wewnętrznych, oddalających to pierwsze podwórze od drugiego, napisy greckie, kule kamienne i spiżowe, sterczą gdzie nigdzie. Na pozostałym wysmuk-



łym ze zlamaną głową minareciku, trzy także kule żelazne wbite czernieją.

Za pierwszym dziedzińcem, jest drugi mniejszy, znowu otoczony murami, baszty, fossami, chodnikami szerokimi, poroślemi darnią zieloną. W głębi jego, jest jeszcze trzeci, ale tego dziś oglądać nie mogliśmy, bo był zamknięty, przebiegliśmy tylko białogrodzkie mury, pasąc niemi ciekawe oczy, i usiłując plan ogólny téj ogromnej masy — pochwycić, utkwic w pamięci. Przy blasku zachodzącego słońca, napróżno oczy utkwilem w napisach, trudno mi było dla wzniosłości ich greckie od ormiańskich rozpoznać. Odkładałm więc na jutro. — W pierwszym dziedzińcu, jakiś herb, w kształcie strzemiennia czy Delfy greckiej (może herb Doriów)? upatrzyłem na narożnej wewnętrznej baszcie.

W ogólności charakter budowy, przypomina czasy genueńskie, nie turecka — to wecale zdaje się być konstrukcyą, a gdzie ręka muzułmanów dolepiła co, poznasz tę świeższą nalepę, po mniej staranném wykonaniu i niedoborze materiału.

Prócz minaretu oblepionego gliną i imieniem tylko minaretu (bo ściśle biorąc, podobny jest do komina na gruzach spalonej chaty bardziej niż do wysmukłej budowy, z której wola na modlitwę muezzin — prócz cyfr sultańskich, nie bardzo tu znać czasy władania tureckiego. W stronie wychodzącej na Liman, a raczej na Dniestr, są jedyne w zamku trzy dość duże okna, gdzie jak mówią: było mieszkanie Baszy. Ztąd on poglądał nieraz spokojnym wieczorem, na gładkie powierzchnie Limanu; z dwóch stron podrywającego zameczysko.

Widok téj starój, ogromnej, dziś całkiem pustej prawie budowy, oblanej wodą i oświetlonój, dla mnie niepamiętnej piękności zachodem słońca, na zawsze pozostanie mi w pamięci. Było to więcej niż piękne, bo nie wyrażenie uroczyste, smutne i mówiące, do duszy. Mówiące — ale słowa murów tych, powtórzyć się nie dadzą — tyle w nich było myśli i języków zmieszanych.

Obszedłszy dokoła zamek, i rzuciwszy okiem na okolicę, o zapadłem już całkiem słońcu, którego czerwone tylko blaski świe-



ciły na wodzie, i wyglądały jaskrawo rozpadlinami baszt, zwróciliśmy się do miasteczka.

Mój towarzysz podróży, co krok stawał zdziwiony. Nie poznaje dawnego Akkermanu, od roku, jak gdyby silną ręką popchnięty w nową drogę postępu, począł się szybko budować, znikają kletki tureckie nieforemne, szopki murki kręte; formujące labirynt uliczek poplątanych; wyciągają się linje porządných domów, z kamienia białego podobnego odeskiemu stawionych (nieco twardszego jednak) a stawionych wcale nawet nie złą architekturą. Mijamy stosy materiału, kamieni. Poczęte budowy, kupy gruzu, któremi ulica zasypana, rusztowania, furty niedokonczone. Ten kraj, nie jest już, nie jest wcale dzikim stepem potatarskim, w nim pełno życia i ruchu, więcej pewnie, niż gdziekolwiek w naszych z dawna zamieszkałych prowincjach. Dzięki gorliwym staraniom zacnego Gubernatora Fiedorowa, który wzniosł można powiedzieć, Kiszew, podnosi się też silnie i szybko Akkerman, buduje, zaludnia i porządkuje.

Parochody, winnice, handel, ogrody pu-

bliczne, budowy prywatne, wszystko tu razem zaprowadza się, wznosi, a panujący handlowo-przemysłowy ruch, daleko przechodzi najożywieńsze prowincje stron naszych.

U Pana B. gościnnie i mile przyjęci, za ledwie odpocząwszy i zaspokoivszy piekące pragnienie, winem, wodą i konfiturami, gdy się księżyc w pełni pokazał na czystym a ciemnym tle niebios, za moją zachętą, puściliśmy się znowu, na nocną ku Zamkowi wycieczkę. W ulicach miasta jeszcze trwało życie; ormiańskie golarnie otwarte były i oświecone, słyhać śpiewy i muzyeczki, Moldawanie, Ormianie i émy żydów, suwały się po ulicach. Noc była tak piękna! księżyc sypał pełną ręką światło śrebrzyste na Liman szeroki — Zwolna przechodziliśmy ulice. Ukradkiem rzucony wzrok we wnętrza golarni, ukazywał tam dokoła mało oświeconych izdebek dość niskich, siedzących na sofach, (dywany) — ludzi czarnego włosa i ogorzaléj twarzy, z nadstawionemi pod brzytwy brodami. Minęło nas wesele, z muzyką na bębenku i piszczałce przygrywającą; fantastycznie pod-



skakując w przezroczystych cieniach, tój jaśniejszej oblanej światłością, przesiękłej księżycem nocy.

Mnie ciekawość wiodła do Zamku, który przy księżycu chciałem widzieć; jakoż przeczuwałem jego piękność, i nie żałowałem późnej wycieczki. Zaszliśmy naprzód do rozwalonej łaźni Baszów, znajdującej się jakém mówił, wśród terazniejszego bulwaru; do której wiedzie wyłom w murze. Wiérzech jój pokrywa trawa i darń, formując rodzaj mogiły, (*tumulus*) kilka tylko otworów oznajmują wewnątrz jakieś.

Zażądałem wnijsć pomimo ciemności wewnątrz, nie byłem tu wprzód jeszcze; dobrze było, korzystając z okoliczności, zwiedzić ją raz po księżycu i po nocy. — Przez niskie i wąskie ostro zakończone drzwiczki, wsunęliśmy się w sklepienie salki i przejścia, poplątane i połączone to szczupłymi drzwiczkami, przez które pojąć trudno, jak otyli Muzułmani wchodziłi, — to framugi wystrzyganymi w kształtne zęby, z wyżłobieniami w murze, ozdobami i t. d. — Księżyc wpadając przez górne otwory, dziwacznie oświe-

cał oryginalną ruinę, do której myśl tyle scen życia haremów mimowolnie przywiązywała. Teraz pusto tu było, cicho, głucho i smutno; a nawet w nocy, to i straszno; polamane stare sklepienia, zdawały się co chwila chcieć upaść na głowy nasze. — Przebiegłszy kilka izb, i nasyciwszy się widokiem tego podziemnego labiryntu, wyszliśmy znowu na jaśniejszy świat Boży. Łaźnia zdobi wielce kształty niepowszedniemi nowo założony bulwar i nieopodal na szerokim placu, jest także pusty dziś Meczec, w którym długi czas po zajęciu Akkermanu, do zbudowania nowego Soboru; odprawiało się ruskie nabożeństwo. Meczecik ten budowa licha, lepianka z wysokim dachem i galeryjką od wnijścia, pokryty trzcina, zakończony świeżo przyczepioną kopułką, nie w sobie nie ma zastanawiającego.

Teraz szliśmy do Zamku, i aby go z nowej strony oglądać po księżycu, zkład się najbardziej malowniczo wydaje, zakręciliśmy się wąską ścieżką pomiędzy sterczące skały wiodącą, nad samym Limanem. Drożyna ledwie znaczna, slizka, bo to muszlach i piasku,



to po złomach skał, wiodła nas pracowicie się czepiających, pod samemi basztami i okólnemi mury, coraz wyżej, a wyżej. Niekiedy zwłaszcza, że po nocy, rękami aż przytrzymywać się było trzeba, na najeżonych stromo kamieniach. Zwróciwszy się na zachodnią stronę, stanęliśmy i spojrzeli. Widok wart był trudu. Nad naszemi głowy, wisiały ztąd jeszcze ogromniej wydające się mury; potężna najbliższa nas wieżyca, wysuwała się ciemna i groźna, na oświecone z przeciwniej strony księżycem niebiosa, w lewo, w prawo, piętrzyły się mury a mury, wyższe, niższe, pokrajane okienkami, strzelnicami, basztami, parapetami, popodpierane ogromnemi szkarpy, stojące na porozłamywanych dziwacznie, skałach, sterczących w różne kształty. Promień księżyca gdzieś niegdzie smugą sinawą padając, oświetlał kawał muru, zostawując resztę w głębokim cieniu. My staliśmy na złomie nad samym Limanem, o który rozbiły się jego fale, obryzgując nas. Ciężko się było od tego widoku oderwać, a jednak wielce spóźniona pora, zmuszała do odwrotu — zeskoczywszy

z obłamów skał, na wodzie leżących, puściłiśmy się drapiąc znowu, do miasteczka.

W drodze naturalnie, rozmawialiśmy o tém, co nas tu uderzyło, o Bessarabji też w ogólności. Nasz uprzejmy gospodarz, opowiadał nam o znalezionych w Zamku kotłach pełnych kości, zakopanych na brzegach Limanu. Coby one znaczyć miały, nawet domyslać się nie umiem. Podobną wszakże powieść znajduję i u Barona de Tott, który nie daleko Baczysaraju w Krymie, wanny kamienne pełne kości oglądał. I on także wytłumaczyć ich nie potrafił.

Ulice były puściejsze, niż gdyśmy szli do Zamku; świeciło się jednak jeszcze w ormiańskich golarniach i niskich domowstwach, snuły się cienie i psy naszczekiwały, księżyc świecił prześlicznie.

— Akkerman jest teraz powiatowém miastem.

— Jacyż w powiecie obywatele? spytałem.

— Po większej części bogaci Wielko-Rossyjanie, którzy tu na nadanych ziemiach, pozakładali ogromne folwarki. Żaden z nich



tu nie mieszka, rządzą dobrami przez pełnomocnych, a że dobra ich są po większej części bardzo znaczne, mało więc obywateli właściwych w powiecie; i ci się nigdy prawie nie pokazują. W dobrach bessarabskich, wcale inny jest, niż wreszcie państwa sposób gospodarowania. Włościanie naprzód nie są poddani, przywiązani do ziemi. Ludność tutejsza z Moldawian, Szlachty polskiej, Mało-rossjan i Wielko-rossjan złożona, zbiegła dawniej i osiedlona, wszystka jest swobodna; właściwego poddaństwa, całkiem niema. Chłopi, czyli raczej rolnicy, wszyscy są za kontraktami, opłacają od dziesięciny ziemi, lub obowiązują się obrabiać pewną ilość pola, spełniać pewne ciężary, za wyznaczony im grunt. Po upływie kontraktu, mogą się przenieść gdzie się im podoba. Składają oni gminy (obszczestwa - *communes*) które dają z siebie rekruta (to jest mają dawać, bo dotąd nie dawali), opłacają podatki i t. d. — Najglówniejsza Bessarabji, po zajęciu jój potrzeba, zaludnienie, wiele swobod dla mieszkańców nadać zniewalała, jako swobodę od rekrutowania, zmniejszenie po-

datków, niewydawanie zbiegów; — ale czas folgi już się kończy.

Zaczęliśmy mówić o majątkach, ich cenie, formalnościach nabycia i t. d.

— Czybyście panowie uwierzyli, rzekł gospodarz, że i w Bessarabji są pieniacze, co tylko na processa czyhają i o kruczkach myślą?

— Prawda; że to dziwna, odpowiedziałem; ale pokazuje się, że na tém nigdzie nie zbywa, nawet w świeżo zaludnionych krajach.

— Mógłbym zacytować przykłady ludzi, co tu nabywszy ziemię, sproprocessowani potem, musieli się wyrzec, i nabycia i pieniędzy.

— Dziwnie! jest to cywilizacya przychodząca od zgnilego końca — ale pociescie się panowie, macie tylko udział w losie powszechnym cywilizowanych krajów. Tego rodzaju, rozboje i u nas nie rzadkie.

Rozpytywałem potem o terażniejszym Akkermanie, o którym dosyć szczupło wyczytałem w nowych przejażdżkach po Bessarabji PP. Nadeżdina i Kohla. Pierwszy pi-



sze, że teraźniejszy Akkerman rozciąga się na bardzo znacznej przestrzeni ziemi; gdyż niektóre wsi i przedmieścia (posady) do niego należące, na pięć werst od ogniska, to jest Zamku są odległe. Tenże liczy około 2500, domów, a mieszkańców Wielko-rossjan, Mało-rossjan, Polaków, Bułgarów, Mołdawian, Greków, Ormian, Niemców, Żydów i Cyganów. Jednych tylko dawnych posiadaczy, jednych tylko Turków, podobno tu niema, dodaje wzmiankowany. Ale z przeproszeniem podróżnego, z rewizji przez nas nazajutrz odbytej, okazało się, że jest przecie jeden stary Turek w Akkermanie, który płacze nad poniżeniem chorągwi proroka i duma o przyszłej Giaurów zagubie. To co pisze nasz podróżny o lichych bardzo domowstwach, a rzadkich porządnych budowach, teraz już także niezupełnie sprawiedliwe. Cała jedyna nowa ulica, bardzo się porządnie zabudowuje.

Kohl liczy ludności męzkiej 3,000, a w ogóle 13,000 obojój płci, unosi się także nad lichotą rozsypanych i pokręconych w dziwne uliczki kłetek, nad oryginalną ich

powierzchnością, powiada, że jest 160 familji Ormian, a nareszcie z osobliwszą dobrodusznością dodaje, że nazwa Akkermanu tak dziwnie brzmi w uchu niemieckim, jakby jej źródłosłów był w tym języku. Tenże sam podróżny gdzieindziej pisze, że żaden język nie przyznaje się do wyrazu: *Chutor*, i że Niemcy zowią go *Futter*, jakby od pa-szy! *O stupenda simplicitas!* 1)

Dałoko zdaje się dokładniejsze o miejscowości podania, zyskałem od gospodarza. Wedle ostatniego popisu ludności wszelkich narodów; okazało się w obwodzie Akkermanu, do 25,000. Każdy naród składa tu osobne *Obzszestwo* (Gminę), mające swoją kasę, zarząd, opłacające i wybierające podatki i t. p. — Oprócz samego miasta, liczy się tu sąsiednia i zlewająca się z niem prawie, Kolonja szwajcarska Szaba, która teraz ma się dopiero odłączyć. Miasto dzieli się na cztery części, to jest: trzy przedmieścia (posady) i właściwe miasto — Akkerman, sama twierdza, i to co ją otacza bezpośrednio. Posada

1) Kohl T. p. 171.



Szaba zamieszкана jest przez kolonistów Szwajcarów i Mało-rossjan, z przedmieściem zwaném *Kimbet*. Tamże znajduje się uroczysko zowiące: *Buhas*; znaczenie wyrazu objaśniliśmy wyżej. Tu i peresypy w ogólności zowią z turecka buhasami; bo i uroczysko wzmienione, także piaszczystym zajęte peresypem.

Druga posada *Papuszoja* (po moldawiańsku Kukuruza), na której stoi Cerkiew; — trzecia *Turta* czyli *Turlaki* (od tureckiego nazwania rzeki Dniestru) z przedmieściami *Czairy* i *Bykoza*, zamieszkanemi przez Mało-rossjan samych. — Reszta różnorodnych mieszkańców zlewa się w samym mieście. Do przedmieść tych, wiedzie kamienny most, nazwany *Krywda*.

Nim przejdziemy do dalszych opisów miejscowości; przytoczym tu niektóre szczegóły z historii Akkermanu dawniejszej.

*Akkerman*, po sławiańsku *Białogród* zwany, Grekom znany pod imieniem *Tyras* lub *Ofiuza*, Rzymianóm *Alba Julia*, u Genuencyków *Mon Castro* lub *Mauro-castro*, u Rumunów *Citate Alba*, założony został, jak

się zdaje w VI wieku przed Chrystusem, przez Greków wychodźców z Miletu jak Olbja i inne kolonje brzegów Morza czarnego. Naówczas zapewne port jego dziś przesypiany i niedopuszczający okrętów, był jeszcze otwarty. Plinius wspomina o mieście Tyras, Scylax Karjanderiski dawną *Ophiusa* Strabona i Pliniusza przywodzi także. Ofiuza wedle podania Ammiana Marcellina, miała być początkowo założona przez Fenician, i musiała już exystować za czasów Herodotowych. Jest to więc osada bardzo starożytna. P. Nadeżdżin wspomina o znalezionej tu monecie złotój, z napisem.

#### *Basileos Lisimachu.*

Lizymach ten, po śmierci Alexandra W. zagrabiwszy Tracją, potem cały pół wysep Azji mniejszej (około 300 lat przed Chrystusem) począł walczyć z sąsiadami swemi Getami, chcąc kraj ich podbić. Schwycony przez nich w boju, ale miasto pewnej śmierci, na którą się gotował, gościnnie przyjęty został i puszczonej swobodnie. Królik Getów ubogi zastawiwszy stół przed nim, spy-



tał go po biesiadzie, czy warto było, tak biedny lud podbijać? tknięty tém obejściem Lizymach, nie tylko zawojowania odstąpił, zawarł z Getami przymierze, ale królikowi tułejszemu dał córkę swoją w małżeństwo. Znajdzenie monety, wedle P. N. dowodzi najdobitniej położenia dawnego Tyras-Ofiuzy, w obrębie dzisiejszego Akkermanu, chociaż to i tak zdaje się, nie ulegało najmniejszej wątpliwości.—Rzymskie orły, posuwając się w głąb Dacji, zniszczyć musiały Tyras, gdzie może malenka osada, z dawnej bogatjej Ofiuzy tylko pozostała.

Nestor pisze, że w dół po Dniestrze do Dunaju, żyli za jego czasów Sławianie, na przestrzeni między Prutem a Dniestrem, znane były plemiona Lutyków i Tywerców, którzy tu miasta swoje mieli. Oni zapewne odnowili osadę Białogrodu, i tak go nazwali, gdyż już wówczas nazwa ta exystowała 1). Ta pierwotna słowiańska, tłumaczyła się w nazwaniach innych języków — Grecy późniejsi

1) Jan Potocki.

zwali Białogród — *Aspro Kastron*, Moldawianie *Czestate Alba*; — Turcy Akkerman.

Z pewnością nie wiadomo, do jakiego czasu należy odnieść tutejszą osadę genueńską, która zapewne przed XIV w. powstać musiała, chociaż historia w. XV dopiero, o niej świadczy 1). Autor historii osad genueńskich w Krymie, powiada: że gdy Genuczycy doświadczać poczęli trudności w swobodnej żegludze po Morzu czarném, przedsięwzięli naówczas opanować drogi lądowe, zajęli ujścia Dunaju i przeszli ztąd potem do Dniestru. Okolice Dniestru zawierające liczne i obfite jeziora solne, w ziemi płodnej, wydające dobre wino, nakoniec sama rzeka pełna ryb; wzbudziły w Genueńczykach, chęć odnowienia tu na ruinach dawnego greckiego Tyras, kolonji — stało się nią Mon-Castro. Jozafat Barbaro Weneccjanin już w roku 1436 o Mon-Castro wspomina. Genueńczycy w części dla zabezpieczenia się od

1) *Исторія Генуезских Поселеній въ Крыму Н. Мурзакевича. Одесса 1837 8. 91 et V—cf. стр. 70.*



zalewów, w części od napadów, otoczyli Zamek swój sypanym wałem, zakupiwszy od Tatar tutejszych dozwoleń założenia osady i twierdzy; a nie przecząc żeglugi po Dniestrze, wszelkim narodom swobodnej. P. Murzakiewicz, stawia bardzo słusznie za jeden z powodów skłaniających do osiedlenia się Genuńczyków, handel polską pszenicą, którą zład na Archipeląg wywożono.

Stefan W. i Hospodar Bessarabji, Mołdawji i Wołoszczyzny, około 1474 przyjął pod opiekę swoją Genuńczyków, ale pomimo téj opieki, po wzięciu Konstantynopola i zajęciu Krymu, nie długo się ostać mogła ta Kolonia, zarówno z innemi na Mołdawji, Wołoszczyźnie, przy Dunaju i wewnątrz Bułgarji. Oddział Turków wysłany w pogon za Genuńczykami uciekającymi tuż Krymu, i ukrywającymi się w Mołdawji, po drodze rozbił Moncastro i wtargnął wewnątrz Mołdawji, dalej w Wołoszczyznę, gdzie inne Kolonje genuńskie rozbił także i poniszczął, w Saczawie i t. d. 1).

1) ЛЫЗЛОВЪ Д. 164. I tako Mahomet oblada Tawrykoju pojde s woinstwom po moriu w galerach pod

Turey kilkakroć w początku brali i traciłi Moncastro, a Genuńczycy utrzymywali się tu, aż do r. 1474 czy 75.

W r. 1450 na usilne naleganie Alexandra syna Eliasza Wojewody multańskiego, Król Kazimierz Jagiellończyk wojska swe z Podola i Rusi, posłał przeciw przywłaszczycielowi Bohdanowi, który mieniać się także synem Eliasza, Multany był zagarnął. Dowodził wojskiem polskim Jan Oleski z Sienna, który wkroczywszy szybko do Multan, wypędził Bohdana i objął Soczawę, Nyemez, Chocim na Jiaszkę (Alexandra); ale skoro Polacy odciągnęli, Bohdan wpadł znów do Multan i Alexandra z matką do Polski wygnał. Zaczém Bohdan wysłał znowu posły

Biethrad Wołoskji, i że i Monkastrum nazywaetsia stojaszczy na ustiach Dniestrowych, hdie że toj w Czernoje more wpadajet i obstupiwszy zestoko pristupasze k niemu, jeha że Stefan Wojewoda wołoski ochraniasze, od miest tiesnych Turków gubiaszczyi Obacze wiasza Turki hrad toj. tokożde czrez poddanie, na wskorie po otszestwji Turków Stefan Wojewoda wospryjat jeha, ostawlennych w niem Turkow izbiwszy. *Rhisa*. p. 858. *Cfemer*. Lib. XVIII—412. *Naruszewicz* Taur. 106.



do Polski, ofiarując wierność i posłuszeństwo swe. „Rada zatem była, pisze Albertrandi, aby Król nie zaniedbał ofiarowanej sobie pogody przyłączenia i wcielenia do polskiej, ziemi multańskiej we wszystko obfitującej, i dla portu swego białogrodzkiego, wielce wygodnej. Król jednak Alexandra wspierać postanowił. Stanął rozejm, gdy już wojsko w Lipowcu było; ztąd odciągnawszy, pomimo ostrzeżeń, że Bohdan zdradę knuje, Polacy napadnieni, klęskę potem ponieśli.“

„W r. 1451 1) po zabiciu Bohdana, przez Piotra w Multanach, który sam rościł prawa do panowania, chcąc je małoletniemu Alexandrowi wydrzczyć, Polacy wspierający go, wygnali Piotra samym posilku postrachem. Nastąpiła zima, obiecano Alexandrowi pomoc, Burgolab port białogrodzki na Alexandra objął, któremu też i Zamek Nyemez się poddał“

Genueńczycy z Moncastro uciekli do Zamku Soroki, gdzie stare łacińskie napisy na baszcie w mieście znajdujące się, świadczy-

1) Albertrandi T. I. p. 71

ły o tém długo 1). Z tych czasów pozostały herby Doriów 2), na ścianie wewnętrznych murów Moncastro, napisy greckie z imieniem Stefana W. Hospodara, który rządził Bessarabją i Wołoszczyzną około 1471 roku.

Stefan dopomagał Genueńczykom, utrzymywać się w Moncastro, ale po bitwie przy Vale Alba stracił krainę za Prutem i Moncastro. Natchniony jeszcze zaklęciem matki aby zwyciężył lub zginął, zdobył na nowo co utracił, ale nie na długo.

W r. 1484 Bajazet syn Mahometa (zmarłego w r. 1481) wpadł wetując klęsk ojcowskich, na Bessarabją—zdobył Kilją i Białogród, z kąd posunawszy się ku wołoskiej ziemi, mieczem i ogniem pustoszył. Stefan multański kryjąc się przed nim, ofiarował hold Polsce o posilki prosząc, w następnym 1485 roku Król Kazimierz hold jego w Kołomji przyjął.

W r. 1497 już Zamek był w rękę tu-

1) Serra IV. 47.

2) Meyer.



reckim, bo Jan Olbracht wybierając się na Wołoszczyznę Stefana Wojewodę, pozornie jakby na wojnę turecką wezwał, czyniąc mu nadzieję łatwego odzyskania Kilji i Białogrodu, będących już w posiadaniu tureckim.

W r. 1498 Turcy powracający z wyprawy na Polskę (pod Lwów) ciągnęli na Kilję i Białogród, położone wówczas *na granicy* państwa osmańskiego 1)

W 1505 Bohdan III. Hospodar, uznał się Wasalem tureckim, i od tej pory na długie już lata nieprzerwanie błyskał księżyc nad Zamkiem, którego baszty wzniosły się pod znakiem Ś. Jerzego.

W akcie 1510 roku zawartym, umowy o pokój między Zygmuntem I. a Bohdanem W. Mołdawskim, w Kamieńcu d. 25 Stycznia czytamy, zapewnienie wolnego handlu dla Polaków w Bessarabji 2).

1) *Sękowski Collectanea* T. I. 85.

2) *Dogiell. Cod. Diplom.* T. I. p. 1. f. 606. Item mercatoribus de terris nostris et de Magno Ducatu Lithvaniae liberum esse debet et apertum, ire in terram Moldaviensem et mercari, nec non in Turciam et terram Bessarabum, seu transalpinam solutis vectigalibus secun-

W XV. wieku za Kazimierza Jagiellończyka, jakieśmy wyżej mówili, tu był port, z którego polska pszenica wychodziła do Cypru, mianowicie 1) już w XVI. za Zygmunta I. poselstwo weneckie o odnowienie tego handlu zarzucone prosząc, dowiodło: że musiał ustać między XV, a XVI. wiekiem.

Pod koniec XVI. wieku 2), Wojewoda Bohdanu wkrótce po wypadku ruszcuckim uderzył na Bender; lecz od Beja tamecznego Mir-Ahmeda ze stratą odegnany, napadł rychło potem na Kilję i Akkerman—obległ to miasto. Mieszkańcy wezwali pomocy Gazi-Giraj'a Chana, który posłał na odsiecz część swojego wojska pod dowództwem Adil-Giraj'a. — Zmuszone do ucieczki wojsko Wojewody, poniosło straty znaczne w zabitych i rannych. Część jego dostała się w niewolę.

W traktacie pokoju zawartym w roku

dum antiquas leges et depositoria absque praejudicio vectigalium et depositorium etc.

1) *Saraiski.*

2) *Roczniki Naima Effendi.* *Sękowski Collect.* T. I. 92.



1607 d. 4 Lipca, między Polską a Turcją, warowano, aby władze tureckie w Sylistrji i Akkermanie, dawały baczność na to, aby na ziemię polską nikt prócz kupców nie wazył się wstępować 1).

W. r. 1626 2) Posel polski do porty wysłany, z uwiadomieniem o poskromieniu kozaków i prośbą, aby wyprowadzono Kantemira 3) z Kilji i Akkermanu, osadzonego tu z nogajskimi ordami, dla powściągnięcia kozackich napadów. Padyszach posłał rozkazy do Chana, aby tak jego, jak wszystkich budżackich Tatar, dobrowolnie lub gwałtem do Krymu przeniósł, dla pokoju w obu państwach. W skutek traktatu zawartego zabroniono ztąd Tatarom napadów i wycieczek na Polskę.

Jednakże znowu w poselstwie 1628—9 (Koryckiego) domagała się Polska, aby Bejowi Sylistrji, Benderu, Akkermanu i Nikopola, oraz Tatarom budżackim zakazano

1) Sękowski. Collect. T. I. 123.

2) Sękowski. Collect. T. I. 183.

3) O losie Kantemira Mirzy czytaj u Sękowsk. Collect. T. I. ad finem.

puszczać się na ziemię polską 1). Toż powtórzono 1630—31, Mirzom Kantemirowi, Tejmuremu i Urakowi, jako też białogrodzkim mieszkańcom 2).

Skargi Króla Władysława 1643 i 1644 na Tatarów, który w Budżaku osiedli, potem do Krymu byli przeprowadzeni i znowu na Budżak wrócili: wymagające ściągnięcia ich nazad, dowodzą jak ciężkie Polsce było sąsiedztwo Tatarów, których gniazdem stał się Białogród. Ztąd oni nieustannie napadali na Ukrainę i Podole.

W. r. 1700 Bender i Akkerman, zasiliły się wywiezionymi naówczas 148 działami mosiężnymi, 122 spiszowemi, 23 moździerzami i ogromnemi zapasy, które tu przeszły z Kamieńca 3).

Dawniejszy handel ustać tu musiał, już dla przesypania się ujścia dniestrowego, już dla samego Tatar postrachu, z którymi i w których sąsiedztwie, nie było żadnego bezpie-

1) Collect. T. I. 188.

2) 30 Sierpnia 1630.

3) Collectanea Sękowski. T. II. 208.



czeństwa. *Coxe* jednakże piszący w XVIII. wieku 1) wspomina o porcie Akkermanu, jako o handlowej przystani, gdzie się owocami suchemi, wełną, winami węgierskimi i moldawskimi, skórami wołowemi, czynnie dosyć zajmują.

Porównywa on porty Warny i Akkermanu, i obiecuje obu korzyści handlowe; przez uregulowanie stosunków z Adrjanopolem i Benderem (?).

Rossjanie pierwszy raz opanowali Akkerman, d. 25 Września 1770 r. Baron Igelström po dziesięcioletnim oporze Turków, wziął go nareszcie. Kuczuk-Kajnardzki pokój, oddał go Turkom na powrót. W następnej wojnie Akkerman dziewiętnaście dni opierał się. Xięciu Potemkinowi, dowodzącemu oblężeniem i poddał się powtórnie, prawie w samą rocznicę lat dziewiętnastu po pierwszym poddaniu; to jest: d. 30 Września 1789. Pokój w Jassach zawarty, znowu go Turkom powrócił, nakoniec w r. 1806 d. 30 Listopada; zaraz po ogłoszeniu nowej

1) w. *Coxe*. 1786 trad. p. *Mellet*. T. III. p. 100.

wojny Xże Richelieu zajął miasto i Zamek bez wystrzału. Odtąd upadł całkowicie Owidiopol, a utrzymał się już we władaniu Rossji Akkerman. Do roku 1832 zachowywano tu fortecę, później zupełnie opuszczono. Ustanowiono kwarantannę, tamożnicę, brandwachty i t. d.

1. sierpnia. Wstawszy między szóstą a siódmą ranną, korzystając z chwili chłodu, wybiegliśmy, o ilemożności szczegółowie obejrzeć znowu Zamek i samo miasto.

Usiadłem naprzód rysować widok zewnętrzny ruin Łaźni tureckiej, oświeconej z ukosa promieniami podnoszącego się słońca. Potem weszliśmy wewnątrz, gdzie dwie izby jedną kragłą główną z framugami wyciśnianemi; także rysowałem; nareszcie drugą mniejszą. W sklepieniach, są kwadratowe do wypuszczania pary otwory; niżej znać jeszcze czerwone gliniane rury, pozostałe w ścianach, któremi wprowadzano wodę. Gdzieś tam były ozdoby malarskie nad ciasnemi drzwiczki w zęby wycinanemi; wyobrażają one kwiaty, domki i festony dość niezgrabnie czerwono i czarno rysowane na tynku. Ca-



ła budowa téj łaźni, wielce ciekawa i dziwna, bo do niczego znajomego niepodobna.— W niektórych miejscach porozwalały się sklepienia, wyrosły trawy, przegląda przez ruiny niebo. Oprócz dużej kragłej salki głównej, przytykającej do korytarza z zewnątrz wchód mającego, naliczyłem izdebek około dziesiątka, ciemnych, wązkich, podługowatych, a połączonych tylko drzwiczkami ciasnymi i tak niskimi, że w niektóre ledwie schyliwszy się i bokiem wsunąć można. Mury są jeszcze mocne, a wszystkie lufty czerwonym *cementem* naksztalt *puzzolany* wykładane.

Zamek oparty jest dwóma bokami o Liman dniestrowy; od strony lądu, opasuje go głęboka fossa, wał, mury ze strzelnicami, parapety, baszty. Fossy wyłożone są kamieniem, a w części w skale samój prostopadle wykute, i do dziś dnia całkowite. Szeroka droga, teraz darnem pokryta, wiedzie po wierzchołku murów; gdziekolwiek stoją baszty murowane lub kragłe, w dość jeszcze dobrym stanie więzyce. W jednej to z nich zapewne siedział ów nieszczęśliwy Koniec-

polski, przykuty do łańcucha, wmurowanego w słup podpierający budowę.

Oto jak więzienie białogrodzkie opisuje autor *Rodowodu* 1) najlepiej go świadomy. „Z innym plonem przyjechawszy (Turcy) oddali Iskender-Baszy dziada Homei w Białogrodzie (Akkerman), którego on do wieży dał. Wieża ta jako ją postawiono, tak jej nie chędożono, przez którą łańcuch wielki przewleczony był środkiem, u którego łańcucha na kolcach łańcuchy pomykały się. W taki tedy łańcuch wsadzony i w okowy “ Trudno zaiste zgadnąć, która z tych baszt i wież łaźni i boleścią naszego niewolnika uświęcona została, a która nie; wszystkie one teraz jeden nam obraz na myśl przywodzą.

W pierwszym dziedzińcu bardzo obszernym, a głębią przeciwną wnijsciu, wysuwającym się ku Limanowi; gdzie jeszcze mur jeden dzieli Zamek od wód jego: stoi minaret trzema kulami przeszyty; tu są kamienie z napisami greckimi, ormiańskimi, i jeden

1) *Pamiętniki o Konięcpolskich* wyd. St. Przyłęckiego Lwów 1842 str. 171.



z herbem. Ogromny mur rozdziela ten dziedziniec, od drugiego w prawo, znowu otoczonego fossą, murami, (basztami) po nad którymi na wierzchach wygodnie chodzić można, gdyż sklepienie dotąd całe. Murowane schodki dość całe, wiodą na baszty, na których dachach, strażę dawniej stawać musiały.— W samych murach są długie ciemne chodniki i lochy, od Limanu. Widok z górnych stanowisk tutaj na Liman, miasto i sam Zamek, cudowny, oświeciło go jeszcze słońce wschodzące, coraz bardziej dopiekające i posuwające na niebie żadną nie przecięte chmurką. W tym drugim dziedzińcu, znowu wysoki mur o dwóch wieżach krągłych, dzieli Cytadellę ostatnią, gdzie była prochownia i inne składy, ku Limanowi zwróconą. Trzeci ten dziedziniec ciasny i dokoła wysoką ścianą objęty. Na jednej ze ścian jest herb czy rzeźba jakaś trudna do rozpoznania; ku której wszakże po drabinie włączszy, dało się rozeznac coś nakształt księżycy i ostrogi. Kamień ten pochodzi pewnie z genuńskich czasów. Nad bramą prochowni jest tu napis także turecki, świadczący o popra-

wieniu jej i przebudowaniu w roku Hegiry 1171 (od Nar. Chryst. 1756).

W podziemnym składzie, który dawniej za prochownią służyć musiał, jest teraz sklepwin ze skarbowych winnic wytłoczonych, w ogromnych kufach stojących.

Przebiegłszy Zamek wszérz, wzdłuż' i dokoła, powróciliśmy na pierwszy dziedziniec, gdzie chcąc skopjować napis grecki na ścianie się znajdujący, włączem po drabinie napróżno; bo niewygodne położenie i zatarcie, nie dały mi tego dokazać; straciliśmy tylko okulary i pracę daremną. W dziedzińcu znajdowaliśmy mnóstwo obłamków od czerwonych glinianych naczyń, rączki (bez napisów wszakże) nakształt zwyczajnych od *Dietas* (ale nie od nich zapewne) wzięliśmy trochę okruchów tych na pamiątkę.

Zajrzeliśmy teraz po dniu, do białej o trzech oknach, jedyniej w Zamku izby, która jak chce podanie, była Baszy pomieszkaniem. Okna tu kształtem zastanowiły, kończą się bowiem kształtną strzałką. Wychodzą na zachodnią stronę ku Limanowi. Izba jest jedyna prostokątna, długawa, z wyjściem



tajnym na mury. Wschody jak wszędzie tutaj kamienne; kamieniem też wykładane wszystkie chodniki po murach. Obszedłszy Zamek wewnątrz, puściliśmy się oglądać go od Limanu i rysować; ale przechadzka ta której już część dopełniliśmy wczoraj w nocy, dziś we dnie stała się niezmiernie trudną. W kilku przejściach, ledwie z największą pracą potrafililiśmy się wdrapać na skały, pomagając sobie rękoma, i gubiąc czapki spadające w Liman. Widok Zamku ztąd wielce majestatyczny. Nazwa Białego Grodu, we wszystkich językach pójść mogła i musiała, od białawego kamienia, z którego jest zbudowany, ale dziś raczej szaro i ciemno niż białą wygląda. Napelniwszy album podróżny rysunkami Zamku wewnątrz i zewnątrz wziętymi — wyszliśmy nareszcie; z żalem, że tak prędko ze ślicznymi ruinami, rozstać się było potrzeba. Potrójne obejrzenie, wcale jeszcze nie zaspokoilo ciekawości.

P. Nadezhdin w przejażdżce swojej wspomina, że mu tu ukazywano basztę, na której całą noc przesiadział dumając Puszkina; od tej pory nosi ona nazwisko Owidowej —

o tym jednak na miejscu, nie się dopytać nie mogłem.

Pokazywano mu także jedno wysokie drzewo rosnące w innej baszcie, z głębszej fosy, w której zasadzone zostało, przez jakiegoś Baszę, na mogile ulubionej żony. Tenże opowiada: o znalezionym ciele kobiety, spadłej z wierzchołka muru w fosse, ale odratowanej; która gnana przez męża, skoczyła, i poszła potem skarżyć przeciw niemu.

Drzewa tego, tych powiastek, nie spotkałem tutaj. Jam raczej szukał śladu baszty, w której przykuty siedział Alexander Koniecpolski; za którego okup chciano 50,000 czer. złotych, a zasadzono go w brudach, w ściekach; razem z tłumem więźniów i niewolnika najpodlejszego. Ale z kąd tu wiać wiadomość o przeszłym; gdy dawnych nie pozostało mieszkańców?

Od Zamku poszliśmy brzegiem Limanu, ku Cerkwi greckiej, z której w tej chwili właśnie wychodziła z rozpuszczonemi chorągwiami, świecąca jak różnobarwna wstęga, uroczysta processja. Mieliśmy zręczność przypatrzeć się ludności — niestety — tak prze-



strojonęj na dzień świąteczny, że z narodowych strojów obłamki tylko na niej pozostały. Wszystko i tu przybrało europejski trywjalny ubior całego świata; niewygodny, nie piękny, nadewszystko nie znaczący. Greczynki w chustkach, naksztalt zawojów na głowie, ale w sukniach skrojonych po naszymu, Grecy w *fezach* i czarnych tandetowych frakach i t. p. — Śpiew Xięży wychodzących z Cerkwi, był dla mnie nowy, monotonnie pieskliwy. Sama Cerkiew nizka, zapadła, uboga, na urwisku u Limanu; pod nią rozrzucony stary smętarzyk. Budowa niewielka, prostokątna, z niską także kopułką u góry. Obok nięj i w dół na smętarzu, leżą grobowe wieka, z greckimi napisy, ale nie zbyt stare. Na przymurkach i ogrodzeniach kamiennych, w posadzce cerkiewnej, postrzegłem resztki pięknych białych marmurowych gżemsów, od dawnęj zapewne Cerkwi pozostałych; dziś one służą za siedzenia i pokrycia płotów. Wewnątrz Cerkiew się niczém od innych nie różni; uboga a pstrokato strojna. Przypierająca do smętarza malenka kapliczka, stoi w miejscu gdzie Ś. Jan

Soczawski zamordowany został przez Turków. W pośrodku jęj palą się świeće ofiarne nad rodzajem sarkofagu. W podłodze, zamazany na nieszczęście najniezgrabnięj farbą, jest prawdziwie starożytny kamień grobowy, na którym niezgrabne wycięte dwie palmy symboliczne. Napisy tych kamieni głoszą:

„Ś. Męczennik Jan nowy z Trebizondy, zamordowany w Akkermanie 1492 r. Lipca 2 dnia, święte zwłoki jego znajdują się w Soczawie 1).“

P. Nadeżdın powiada, że rękopism żywota jego, ma się znajdować (nie pisze gdzie) po grecku spisany. Rodem był z Trebizondy, stanu kupieckiego, umęczony tutaj, roku od stworzenia świata 7,006 (1492). Jest to data ostatecznego podbicia Bessarabji przez Turków. Godna uwagi, że zarówno w Akkermanie, Soczawie i Trebizondzie, znajdowały się Kolonje genueńskie. Spójrzawszy ztąd na Liman, i piękny daleki widok, chcia-

Ś. Muczennik Joan Nowy ot Trapezonta postradawszy w Akkermanie 1492 hoda Julja 2. Swiatyje że moszczy jeho nynie nachodiatsia w Soczawie.



łem namówić towarzyszków moich, abyśmy się jeszcze udali do krynicy Ś. Parascewji, ale pokazało się, że zbyt była odległa. Słońce coraz silniej dopiekało, a nam pozostało jeszcze wiele do obejrzenia, musiałem się wyrzec téj miłej pielgrzymki.

O téj krynicy oddalonej o półtoręj wersety od miasta samego, nad Limanem, w skałach znajdującą się, wśród najeżonych na brzegu złomów — piękne jest w ustach ludu podanie.

Paraska było Polką. Tatarzy w jednym ze swych napadów na Podole, porwawszy ją dla piękności, zachowali wpodarunku dla Baszy, Świźemu i krasnemu dziewczęciu, było zaledwie lat szesnaście, ale pobożność wielka i dusza silna nad lata. Napróżno rozmilowany Basza pieścił ją, chcąc ulagodzić, w Haremie swoim trzymając i obsypując podarki, słodkimi za serce chwytającymi słowy, obietnicami — ona była chmurna, milezała uparcie, płakała i rozweselić się, rozchmurzyć nie dawała niczém. Basza napróżno czas tracił, chcąc ją ku sobie nakłonić.

Muzulman prosił i upokarzał się, ona o-

pierała i modliła. Raz wreszcie rozjątrzony wpadł nocą do Haremu, do Paraski mieszkania i porwał się do niej, Anioł stanął w obronie pobożnej. Przerażony Turek, cofnął się, a Paraska korzystając z otwartych drzwi i chwili przerażenia, skoczyła w nie — minęła strażę, pobiegła nad Liman, wzdłuż brzegu, szukając łódki coby ją przewieść mogła, ucieczkę ułatwić! Tu się podanie rozdziela — jedni mówią, że pobiegła brzegiem, drudzy, że się wymknęła podziemnym z Zamku chodem, aż na brzeg daleki wychodzącym. Dodają, że wyjście to nie dawno jeszcze exystowało, i mnisi Grecy założyli je teraz dopiero kamieniem.

Pogoń przez opamiętanego a gniewnego zawsze Baszę wysłana, napadła Paraskę w skałach, gdzie się kryła, łódki na Limanie upatrując. Już ją mieli pochwycić, gdy się w czyste rozplynęła źródło.

Krynica ta, zowie się krynicą Paraski lub krynicą świętą. Przypisują jej moc cudownie uzdrawiającą, chorzy jeżdżą tu do kąpieli. Teraz obmurowana jest jak studnia, a głębokości ma półtora łokcia. Niezmiernie



mi żal było, że upał i pośpiech nie dozwoliły zaczerpnąć wody ze świętego, poetycznego źródła.

Powracając od Cerkwi greckiej, zwiedziliśmy turecką część miasta, która pozostała taką, jaką była za czasów władania wysokości Porty. Jest to labirynt, wązkich uliczek, opasanych murkami tak, że nigdzie około domu na nie się nie wychodzi—przez furtkę ciasną wejście w dziedziniec, na nim stoją domki liche, mizernie sklecone, trzećią kryte, okna ich obwarowane są drewnianymi kratami, przed każdym z domów takich jest wystawa od słońca cień dająca, a w niej rodzaj stołu, na którym leżeli pod dachem Turcy, używając chłodu i pracując nad rzemiosłem swém lub zajmując się handlem. Tak właśnie spoczywającego na poddaszu domu, zastaliśmy tu jeszcze, może ostatniego w Akermanie, starego ubogiego Turka. Na twardej postaniu i skórzanej poduszce, leżał pod oknem domu w czerwonej jarmulce, pantofle przed nim na ziemi, sam był w długim kaftanie ciemnym, z tabakierką w ręku i srebrnym zegarkiem u pasa. Nie zrozumiał-

szy nas proszących o ogień do cygarów, wyniósł tytoniu czarnego, którym uprzejmie chciał częstować.

Wszystkie uliczki starego miasta, są równie kręte, ciasne i smutne. Po drodze uderzyła nas furtka w murze, złożona dziwacznie, z kamieni grobowych, z napisami ormiańskimi. Jeden z okrągłym wyżłobieniem nakrywał ją, dwa inne składały ściany.

Za murkiem nie widać nie było. A przecież to wchód na smętarz i do Cerkwi ormiańskiej. Na progu w długiej sukni, podpasany pasem szerokim, przyjął nas Xiądz Ormianin i ofiarował się Cerkiew otworzyć. Nimesmy się kluczów doczekali, poszliśmy oglądać nagrobki, których mnóstwo jest do koła dziedzińca.—Xiądz nie umiał nam starszych przeczytać nawet; a te które tłumaczył, były całkiem świeże i nie zastanawiające.

Cerkiew nie wielka, na wpół siedzi w ziemi, jest ona po dziś dzień, taką, jaką była za czasów władania tureckiego; kiedy dzwonić, śpiewać i publicznie obrzędów religijnych odbywać nie było wolno. Ganek nowszy nieco się nad Cerkiew podnosi. Całe po-



dwórze, podłoga ganku, sieni, wysłane kamieniami grobowemi.

Xiądz powiedział nam, że w Akkermanie jest sto czterdzieści familji Ormjan Nestorjanów, i od niego także dowiedzieliśmy się, że na nagrobkach, które tłumaczył, lata liczone od Hegiry.

Cerkiew do pół tylko wystająca nad poziom, ciemna i smutna. Nad wejściem głównym, jest oddzielna galerja obszerna dla kobiet, równie jak cała Cerkiew wysłana matami i poduszkami. Siedzeń niema, nawet tron Archireja, w którym obowie jego leży, nie ma krzesła. Ołtarz podobny jak u Unitów. W ścianach kamienie z napisami bardzo starymi, i ozdobami symbolicznemi jako palmami, ptakami, rybami i t. p.— W ścianie zakrystji wmurowana kamienna wanienska dla chrztu. Tu widzieliśmy także srebrny kubek stary do kadzidla, z napisem hebrajskim.

יעקב בן חיים.

Który wytłumaczono nam: *Jakób ben Juchim*.

Malowania są podobne dawnym greckim,

i tych samych typów. Cerkiew ta ze swém pod ziemię wgłębieniem, wymównie przypominającém nie dawne czasy ucisku i niewoli, z matami, poduszkami i pozostawianemi gdzieś niegdzie pantoflami; ma zupełnie oryginalny orientalny charakter. Żal nam było, że nieumiejętny a może bojaźliwy Xiądz, nie umiał wytłumaczyć najstarszych, i przez to właśnie najciekawszych napisów grobowych.

Słońce dopiekało silnie—gdyśmy oblani potem i strudzeni, od siódmej najmniej ranej do południa prawie, przepędziwszy na nieustannj przechadzce bez spoczynku—wrócili nareszcie do mieszkania.

Ale nie tracąc czasu, natychmiast zaprzężono do wózka i pojechaliliśmy oglądać winnice.

Niektóre z nich mają sławę odwiecznych i niezawodnie w czasie zajęcia, dostały się one z krajem razem i rozprzestrzenienie ich i ulepszenie, poczęły się od bardzo niedawna. Ogrody winogrodowe rozłożone na piaszczystj płaszczynie; poprzeryzane ulicami szerokimi, wysadzanemi po większej części morwami, brzostami, brzoskwinią. Morw jednak, które tu sądzą w widokach



zaprowadzenia jedwabników, najwięcej. Są także orzechy włoskie. Ogrody te na kilka werst rościągające się, w chwili, gdyśmy je objeżdżali (winograd był jeszcze niedojrzały) zupełnie były puste; żywej duszy nie napotkaliśmy w przejeździe. Krzewy winne nie są ani do kratki (*treille*), ani nawet do kołków przywiązywane; co roku ścinane, rosną krzakiem przy ziemi, a owoc leżąc na piasku dojrzewa. Tym sposobem pozbawiają się tutejsi uprawiacze winnic, wielkiego plonu, jakiby dała macica dorosłszy, ale trudność o drzewo (kije) a może i ciężkie przezimowanie starszych krzewów, każą się kontentować płodem, rocznej tylko latorośli. Ogromne winnice te, otaczają piaszczyste okopy, porośłe rodzajem szorstkiej i długolistnej *arenarji*. Widok ich w tej porze smutny, ale w czasie winobrania, musi być tém oryginalniejszy, im większa różnaitość narodów gromadzi się na tę uroczystość.

Pokazują tu niektóre posady winnic, jakoby bardzo starożytnych, odwiecznych. W Akkermanie wyrabiają win czerwonych, nieco do *petit Bordeaux* podobnych (wedle

podania miejscowego) jako też białych, kwaskowatych zielonawego koloru, około 200,000 wiader. Z tych 150,000 lub 100,000 idzie na sprzedaż, reszta konsumuje się na miejscu.

Z wytłoczyn pędzą dobre wódki. Tu miejsce kilka słów powiedzieć o przemyśle winogrodowym 1).

Wino, że znane było sławianom od najdawniejszych czasów, dowody tego znajdują się w pieśniach ludu, nazwaniach miejsc, piśmiach, o niem i użyciu jego wzmiankujących. Za Olega 906 r. wspominają już o winie, w północnej Rusi 1174 roku, na Kaukazie 1395 r.

Dawny handel winami zagranicznymi w Rusi, za pośrednictwem Hanzy, w XIV. w. ogniskował się w Nowogrodzie i na Mołozskich jarmarkach. Anglicy przez ujście Dzwiny wiedli tu wina w r. 1553.

W Rusi znane było wino greckie naprzód, potem francuzkie i niemieckie, na-

1) О винодѣлій и винной торговли въ Россіи сочин. Петра Кешпена. К. С. С. Пб 1832, 8в 263 стр. Записка Имп. Общества Сельскаго хозяйства Южнои Россіи. 1843 N. 1. 1843 8в Tabl. 96 стр.



statek, hiszpańskie i węgierskie. Dawano jednak zawsze pierwszeństwo greckim i hiszpańskim. Przywóz portugalskich, moldawskich i wołoskich win, począł się w pierwszej połowie XVIII w. a w czasie pochodów Münicha przeciw Turkom w 1736 r. i 1737, Krymskie poczęły być w największym użyciu.

Wina zaprowadzenie w południowej Rusi, zapewne najpierwsze przez Greków, w Taurydzie, może i nad brzegami Borystenu (Dniepr) Bohu (Hypanis), Dniestru (Ty-ras) i Dunaju (Istr.) Genuieńczycy sadzili je w Krymie. Z Jarłyków chańskich danych duchowieństwu ruskiemu na całość ich winogradów w wieku XIV (1313. 1333. 1357. 1379 i t. d.) okazuje się, nie tylko ich existence, ale pewna ważność.

Pierwsze dowody pieczołowitości Rządu krajowego o winnięstwo ruskie, poczynają się dopiero w XVI w. Saxonczyk niejaki Schlitt w Moskwie 1547 będący, otrzymał od Cara Iwana Wasylewicza, polecenie sprowadzenia na Ruś obcych umiętnych ludzi (125ch) dla rozprowadzenia winogradów. Jaki wzię-

ło skutek polecenie to, niewiadomo. W XVI wieku exystowały już winogrody w Inflantach i Polsce. W Prusiech w XII wieku, z nad Renu przywiezione, zasadzone, najlepiej się udawały. W XIV, za Mistrzostwa Winrycha Kniprode, były w stanie kwitnym. Pod Połockiem, exystowały także winnice; w Wilnie lub pod Wilnem mieli ruscy mnichy winogrody swoje. X. Weljamin Rutski, z dóbr ukraińskich do swojej Ruty, dwa wozy latorośli winnych sprowadził i przesadził.

Były też winnice w Astrachanie; przywiezli je tu kupcy persey i oddali zakonnikom, którzy się ich rozmnożeniem zajęli (w XVII w.) W r. 1636 poczęli prywatni właściciele zasadzać winnice.

Wawrzyniec Müller i Olearius wspominają nawet, o dziko jakoby rosnącym winie, w Tatarji 1635 r.

W r. 1669 wyrobiono dla Cara w Astrachanie do 200 beczek wina i 50 wiader wódki winnej. Piotr I. nie zaniedbał starać się o rozmnożenie winnic w Rusi.

W Czugajewie powstały sady winne o-



koło r. 1710—1713 i około 1736—1737 w południowej Rusi, w Perejasławiu, Lubnie, Połtawie, Żmiejewie i t. d.— Ciągła opieka, ciągle rodziła postępy. W Kijewskim sady winne exystowały już w 1763. Wina w Taurydzie (Krymie) tokajskie zaszadził Xże Potemkin, także sprowadzono do Astrachania; na Kaukazie około 1785 roku, piérwsze winnice pod Odessą, posadzone zostały w 1798 (na Moldawance); także około Chersonu, i w ogóle nad Jagulem, Ingulkiem i Dnieprem. Szkoła winogradnictwa rządowa w Krymie, ustanowiona 1804 roku.

W r. 1825 polecono bessarabskiemu Oberforst-mejstrowi R. St. Hr. Paravicini pod Akkermanem, skarbowe sady założyć, na piaskach, gdzie 50 latorośli z czasów tureckich pozostało.

W Odessie szkoła 1829 poczęta. Pług nowy do obsypywania winogrodu zaprowadzony.

W Tauryckim, wyrabia się wiader 500,000, w Chersońskim 55,000, w Bessarabji 50,000, w Podolskiej Gubernji (po

nad Dniestrem) 2,500, ogólnie w całej Rosji, wedle Keppena, tylko 4,097,500.

Gatunki win uprawianych w południowej Rosji, są następujące: dońskie, krymskie, muszkat, perskie, carogrodzkie, cymljańskie, wołoskie i węgierskie zaprowadzone w r. 1774, w oczakowskim stepie, a mianowicie w Akkermanie, wedle Storecha,

I. *Pomo Koarno* (po Moldaw.) podłużny, duży ciemny owoc.

II. *Pomo Tiwda*, krągły duży.

III. *Pomo Feti* (dziewiczy) mały, biały, słodki.

IV. *Muszkat*. Bosiuکو.

V. *Pomo Jeplule* (zajęczy) mały, czarny— *Vitis vulpina*.

VI. *Pomo Passerjasna* (wróbli) mały, biały.

VII. *Pomo de Car-hrad* — Twardy zielony.

W Chersońskim — *Pomo Galbana*; koło Odessy francuzki, i od 1820 akkermaniński.

Ponieważ trudność była wielka o kadzie i kufy, do zléwania win wyrabianych w kra-



ju tak bezlesnym jak Bessarabja i Chersońskie; zwrócił na to uwagę P. Olofson; mieszkający około Benderu w Kauszanach (dawnej rezydencji Chanów), próbując budować kadzie kamienne, pięcio lub czworoboczne. Pozewszy w r. 1841, chociaż zbudowane, dla braku poléwy, nie zostały użyte, a poléwy na kamień dać nie umiano. W roku 1842 wspólnie z P. Olofson Akademiem Petersburski Hele, próbował smoly, wosku, i wreszcie na tynku, udało się dać rodzaj poléwy woskowej, która ten wynalazek użytecznym uczyniła.

Wyjechaliśmy tegoż dnia o trzy kwadransy na trzecią, kierując się ku Kieszeniewu, pięć werst jechaliśmy wzgórzystą drogą, wiodącą jeszcze posadami Akkermanu, szeroką ulicą po nad Limanem; nad który wyciągają się ogrody mieszczan. Mieliśmy czas przypatrzeć się budowom krytym trzciną, stawianym z kamienia i gliny; które wedle charakteru mieszkańców Moldawian, Wielko-rossjan, Mało-rossjan, coraz inny kształt przybierały. Gdziegdzie ukazywały się karczemki rozsypane po tej wsi-mie-

ście. Dachy, płoty, opłotki, wszystko to z trzciny, którą z dniesrowych pławni, ogromnemi fury, na opał i wszelki użytek przywożą. Winnice ciągną się po nad Limanem także; rozpoznać je łatwo na piasku kupkami ciemnymi rozłożone.

Droga, idąc dalej w step coraz się wyrównywa; z początku jeszcze trochę wzgórkowały, step coraz płaszeje. Na piętnastej werście, poczynają się gęste mogiły, ciągnące się do stacji zwanój *Gura Rosza* (gardło czerwone *bocca?*)— Nazwanie *Gura* znaczące po moldawsku otwór, paszczę, gębę, gardło, spotyka się w innych imionach miejsce *Gura Alba*, *Gura Bykuli*, (ujście rzeczki Byk do Dniestru).

Minęliśmy na prawo, pięknie zabudowaną majątność P. Marini, wzorowie urządzoną i sławnie zagospodarowaną. Owce hiszpańskie pasące się w stepie, pięknej budowy wiatrak, winnice, przekonywały nawet przejeżdżającego, o kwitjącym stanie gospodarstwa.

Dałój w pustym już i gołym stepie, spotykaliśmy tylko lepianki otoczone stértami,



ziemlanki i chatki desiatyńców P. Lexa, szlachty i wszelkiego rodzaju ludzi, co od dziesięciny ziemi płacą i uprawą jęj się trudnią. Parę takich smutnych, bo bezdrzewnych osad minęliśmy, W płaskim a pustym stepie, owce tylko i pasący je czabani, monotonią krajobrazu przerywali. Czabani ci groźnej postawy, pół nadzy, z ogromną laską, na której kluczece wisi butelka z wodą, mieszkańcy stepu, prawie dzicy, składają ciekawą klasę tutejszej ludności. Rzadkie stosunki z ludźmi; czynią ich przesądnymi i ponuro mileżącymi.—Czabanami zowią się pastusi stad owczych, do których zaganiaania i straży dopomagają im ogromne psy, czatujące na wilka w ogromnych trawach stepu.—Stado owiec zowie się *otara*, stado bydła jak u nas *czereda*, pasący *skotar*, pasący konie *tabuńszczyk*, stado koni, *tabun*. O téj klasie ludności (pastuszéj) dziwy opowiadają, lud ma ich za czarowników. Sam pozor przyezyniać się może do tego; dość spojrzeć na ich twarze zarosłe, piersi nagie i opalone, ciało czarne, plecy, na których wisi lachman kożucha, nogi okryte brudne-

mi spodniami i ciężkimi buty; aby pojąć, jak zabobonny lud dziwy, o tych pół dzikich mieszkańcach stepu prawie może.

W długich godzinach mileżenia i rozmowy z wichrami, z obłoki, z tumanami pyłu, wirującymi po gosińcu, ile to dziwnych dum, przejść musi przez te głowy, ile się myśli przesunie!

Coraz a coraz częstsze mogiły, przypominające podróżnemu równiny, podobnemi tumulusami usypane, pod Troją, w Tracji. Baron de Tott 1) pisząc o tych usypach, porównywa je do mogił we Flandrji, a mianowicie okolicach Brabancji. Uważa je ten podróżny za mogiły wojenne, inne za szlacheckie to jest: przeznaczone na wskazywanie drogi, wedle zwyczaju Turków, w pochodach wojennych. O grobach tatarskich w oczakowskim stepie wspominają instrukcje Zygmunta I. Kommissarzom do rozgraniczenia od Turcji dane; ale wątpię, żeby to były podobne mogiły.

Kiedy niekiedy wśród stepu, w dole na

1) T. II. str. 68.



prawo świecił nam jeszcze Liman zwięzający się i Dniestr ze swemi pławniami, oschlém łożyskiem zaroslém drzewy i trzcina szeroka, pośród którego wije śród srebrna rzeki wstęga.

Byliśmy już we właściwym Budżaku, czas więc słowo o nim powiedzieć; jako też o nazwie Bessarabji i Tatarach Nogajcach zamieszkujących tu dawniej.

— „My Polacy, powiada Naruszewicz 1), zwiemy pospolicie Wołoszą, Wołoszczyzną tę część ziemi, która się od krajów naszych ruskich przedziela rzeką Dniestrem i częścią gór węgierskich, a ciągnąc po prawej stronie Dniestru aż do ujścia jego w morze przy Akkermanie, od Akkermanu zaś brzegami morza Czarnego aż do ujścia Dunaju, idzie lewym brzegiem Dunaju ku Orszawie i t. d. — U polskich pisarzy najczęściej zaraz za Dniestrem, bez rozeznania Bessarabji oddzielnie, mieści się tak zwaną *Wołosz*. —

Niektórzy wszakże wyłączają *Budżak* — ale tu nam tylko chodzi o ostrzeżenie, że czę-

1) T. I. 59. wyd. Lipsk.

sto pod ogólną nazwą Wołoszy, i Bessarabja lub sama tylko Bessarabja się rozumie. Zkąd poszła nazwa Bessarabji? trudne do rozwiązania, wszakże dają się rozwiązać pytania. — Od imienia dawanego panującym, zwanym *Bessarabami*. Pochodzenie nazwiska Bessarabów, jest drugą kategorią. Na oko zdaje się być dziwném, żeby kraj został nazwany od osoby panującego, tak wszakże jest niechybnie. Bessarab i Bessaraba, było nazwą familji Wojewodów wołoskich 1), których państwo zajmowało w sobie tak zwaną Bessarabją. Nazwa ta ma niechybnie związek, z imieniem Bessów, ludu znanego Herodotowi jeszcze, który mieści on w części grzbietu gór Hemus. Podbici Bessowie zleli się z Dakami.

Głową rodu Bessarabów, był podobno Barbul, który uciekając od ucisku tureckiego, wyszedł w XV wieku z teraźniejszej Bessarabji do Serbji, potem na Wołoszę do Wojewody Włada II. Lajotas, który mu dał tytuł Bana Krajowy, ale że od I. Radula

1) Nadezdin, Odeski Almanach I, c.



Czarnego, założyciela państwa wołoskiego, wszyscy gospodarowie zwali się Bessarabami, zdaje się, że nie tyle imieniem rodowym była nazwa, jak raczej narodowym tytułem wodzów. Przypuszcza naprzód P. Nadeżdin — (od którego pożyczamy tego wywodu) pochodzenia — od wyrazów *rabb*, *reb* — po turecku wódz, naczelnik, co by znaczyło wódz Bessów, narodu żyjącego po obu brzegach Dunaju, do ujścia jego — w pierwszych wiekach po Chrystusie. Herodot, jakieśmy wyżej wspomnieli, znał już ten naród, i kładł jego siedziby, koło Balkanów (Hemus). Były to pewno ludy jedno-plemienne z Dakami, Getami i później Antami. Ale słuszną robi uwagę P. Nadeżdin, że przypuszczać etymologii tureckiej, w wyrazie Bessarab nie można, bo skądby tu tak dawno dżalektu tureckie być miały? Szukając innej etymologii, znajduję *rabbi* w arabskim *v. rab* (w hebrajskim podobnie i wielu innych wschodnich dżalektach) — nareszcie zastanawia się nad Bess-Sorab — czyli Bess-Serb; dowodząc, że Bessy ci byli Sławianie.

Bessy, powiada, równo z Getami, Dakami, Antami, należą do pierwiastkowego sławiańskiego zaludnienia, dunajowej doliny (*bassin*) której, ludności wielką gałąź stanowiły Serby oddawna pod tymże nazwiskiem znani. Tłumy różnoplemiennych narodów, tu nabiegających, to ze wschodu, to z zachodu, przierzucali ich naciskając z miejsca na miejsce. Rzymska w Dacji Kolonizacja zmusiła schronić się i osiąść w górach, po obu brzegach Dunaju. W VII. w. przy upadku rzymskiej potęgi, zadunajscy Bessy z Balkanów, z stron sąsiednich terażniejszej Serbji, ruszyli się na tę stronę Dunaju i zagnieździli przy Alucie (Olcie) w terażniejszej Wołoszczyźnie mniejszej. Mógł naówczas ich wódz nazwać się Bass — Sorabą, to jest głową serbskich czyli sławiańskich Bessów, Sławian różniących się od Bessów — Wołochów. Tym czasem nacisk azjatyckich ord ze wschodu pochłonał, ale nie zniszczył Bessów, po tej stronie Dunaju, gdzie oni w niższej części terażniejszej Bessarabij w VIII w. znani byli pod nazwą Biessow i Biessenów, zmieszanych potem



z Pieczyngami i Połowcami czyli Komana-  
mi. Może i imię Pieczyngow, po bizantyjsku  
Pacynaków, początkowo do Bessów (od  
ujść dunajskich) należało, i było tylko ze-  
psuciem dawnego imienia Pencynów i Pen-  
kinów, mieszkańców ujść dunajskiej wysep-  
ki Penki. U tych ostatnich Bessów, imię  
Bessarab, zjawia się także jako imię wodza,  
ale później w chronice Anonima Archi-  
djakona gnieźnieńskiego pod rokiem 1259  
wspomniane. Od niego tenże wywodzi imię  
teraźniejszej Bessarabji dane.

Tak od VII. do XIII w. wiele tu za-  
szło odmian. Balkańscy Bessowie, nie po-  
zostali spokojni na nowych siedzibach, nad  
Oltą. W Karpaty wdarli się Madziarowie  
i ztąd zleli w dolinę dunajową. Król węg-  
gierski Stefan I. od 1004, władał Transyl-  
wanją t. j. teraźniejszym Siedmiogrodem,  
z drugiej strony Bulgarowie z których przy-  
czyny zapewne pierwsze przesiedlenie Bes-  
sów z za Balkanu za Dunaj nastąpić mu-  
siało — nie dali im i tu spokoju. W r. 1204  
Król bułgarski Joanniki, w samym srodku  
Włoszczyzny mniejszej, założył miasto na-

zwane Krajowa, to jest: Kra-jo (Joanika).  
Bessarabowie tak ściśnieni na Olcie, musie-  
li ruszyć na północo-wschod, do braci swych  
od ujść dunajskich, teraźniejszą Bes-  
sarabią. Podanie Archidjakona Gnieźnień-  
skiego, zgadza się z dowiedzionymi faktami.  
Zatargi następujące w Bulgarij i Węgrzech  
w końcu XIII. w. dozwoliły Radulowi Czar-  
nemu Wdzie Bessów w Transylwanij zawo-  
jowanych przez Madziarów, uzyskać niepo-  
dległość Wołoch, do których przyłączony  
został Banat Krajowej. Radul i jego na-  
stępcy utrzymali tytuł Bessarabów. Około  
1356 r. Bessaraba Ban Krajowej, oddał  
w posagu za córką kraj swój, Uraszowi V.  
Królowi Serbij. Imię Besserabij jako kra-  
ju, zostało wyłącznym teraźniejszej tego imie-  
nia prowincij, z kąd Barbul w XV w. wró-  
cił nazad w dawny kraj ojczysty, przebyw-  
szy naprzód w Serbij. Stosunki Bessarabów  
z Serbami dowodzą pamięci dawnych zwią-  
zków i pochodzenia serbskiego. Czy nie  
z tąd poszło nazwanie tureckie Ak-Serb, Biała  
Serbja, odpowiadające teraźniejszej Bessa-  
rabij? to tém podobniej, że narodowe imię



Bessów zdaje się być blisko dzwicznem z *Biaz* znaczącem toż co *ak*, to jest *biały* u Turków. Takie są przypuszczenia P. Nadeżdina, który utrzymuje, że Rzymianie nigdy Bessarabji zwołoszyć nie mogli, tak, aby ich cywilizacja i język zupełnie sławiańszczyzną przemogły. Język sławiański, został językiem wiary, narodowym i głównym towarzyskim. Autor także od postrachu imienia Bessów, jaki rzuciły ich najazdy na sąsiednie kraje, wywodzi nazwanie złego ducha *Biessem*. W ogólności hipotezy P. Nadeżdina, są dowcipne, zręczne, ale nie wszystkie historycznymi dowody podeprzeć się dają.

Kantemir powiada: że w czasie najścia Turków na Bessarabją, Barbul Bessaraba, przymuszony był uciec do Serbji, a potem do wołoskiego Xcia Cheglul, gdzie go przyjęto, i na urząd jakiś wysoki wyniesiono. Po śmierci Xcia Lajota syn Berbula, został Xćciem.—Wnukiem jego był Serban Bessaraba, zwany wielkim, który zostawił dwie córki Ankuę i Hlinkę i plemię Bessarabów wygasło. Nazwę jednak Bessaraby przez wdzięczność dołączył do swego imienia Ma-

kiej Xiążę, wybrany potem, a córkę Hlinkę wydał za Konstantego Kantakuzena, dając jej w posagu część ziemi ojcowskiej. Złąd pochodzą posiadłości Kantakuzenów w Bessarabji.

Jeszcze kilka szczegółów z historii dawnej tej krainy 1).

Nad morzem Tumańskim Cymbry, potem Scytowie pradiadowie tych ludów, które później większą część Europy zamieszkały zajmują w początku kraje między Istrem (Dunaj) i Tanais. (Donem) — Dzielą się oni na plemiona różnych nazw, ogólne jednak imię narodu, utrzymuje się w pamięci.—Herodot opisuje Scytów jako dzikich, odważnych i ceniących swobodę wyżej życia. Justyn dziwi się wrodzonemu w nich, uczuciu sprawiedliwości.

Darjusz syn Histaspas, usiłuje podbić Scytów, mieszkających nad brzegami morza Czarnego, między Istrem a Tanais. Siódmkroć

1) *Назертаніе древній исторій Бессарабій* къ присоковокупленіемъ историческихъ выписокъ и карты, сочинен. Генеральнаго Штаба Штабсъ Капитаномъ Вельтманомъ. Москва 1828 8, 74 стр.



sto tysięcy żołnierza, przeprawia przez Bosfor, przechodzi Tracją i na Dunaju, między miastami Trozmi (około terażniejszego Matczyna) i Egissus (Tuleza?) stawi most (w bliskości fortecy Isakezi, wedle Weltmana).

Zastaje puste tylko pola i stepy — W wiadziony w pustynie Darjusz, traci wojsko od głodu, zwyciężony bez potyczki — cofa się nazad. Scytowie gonią za nim. Persów wiele, którzy pośpieszyć nie mogli, i przeprawić się przez Dunaj, ginie.

Grecy będący w wojsku Darjusza, w tej wyprawie, musieli uważać wygodne położenie wybrzeży morza Czarnego; wkrótce potem zjawili się na granicach Scytji, i zaczęli zakładać kolonje.

Herodot powiada: że w południowej części terażniejszej Bessarabji żyli u ujścia rzeki Tyras do morza, Tyryci, pochodzenia greckiego. Mieli oni miasta przy dniestrowym Limanie, Tyras v. Tyrys, lub *Oxją*, która później wedle Plinjusza nazwana była *Ofiuzą*; miasto Likostomon u ujścia Dunaju; przy brzegu morza Czarnego między rzekami Tyras i Dunajem, *Kremniskos*, *Neoptole-*

*mon i Antifili*: miasta te zakładali wychodźcy z Megary lub Miletu.

Filip Król macedoński, przeprawił się przez Dunaj w zachodniej części terażniejszej Bułgarji, rozbił wojsko Scytów, broniące przeprawy, wziął 20,000 jeńca, znaczne łupy i z tem powrócił.

Scyci przerażeni, cofnęli się od Dunaju na wschód, a Getowie mieszkający, wedle Herodota, na prawym brzegu Dunaju, przeszli rzekę, i zasiedlili opuszczony kraj.

Syn Filipa rozbiwszy wojsko Traków, przebrał się przez Hemus, i szedł na Triballów, mieszkających za górami. Oni go uprzedzili i uszli na wyspę *Peuce*; utworzoną odnogami Dunaju. — Tu ich nie mógł dojść Alexander. Teraz odnogi Dunaju, nie tworzą wysp zamieszkanych, ale dawniej wedle podań historyków, musiał płynąć w kierunku rzeczki Kara-su; wyspa *Peuce*, zajmowała przestrzeń między Dunajem, morzem i tą rzeką.

Alexander przeprawił się przez Dunaj i



zaszedł w pustynie Getów 1). Ci jakkolwiek wylękli napadem, opierali się jednak. Stolica ich zburzona, u brzegu rzeki wzniesiona świątynia na cześć Jowisza, Neptuna i Dunaju. Alexander dla rozruchów w Peonji, rozmówiwszy się z posłami Getów, wrócił na drugi brzeg Dunaju.

Scytowie przez stosunki z Grekami nabyli światła, ale nie chcieli przyjąć praw Ateńskich, które im stręczył Anacharsis, uczeń Solona. Do bitwy przy Tanais, zwali się niezwyciężonemi. Alexander zwyciężywszy Baktrjan idzie na nich — Quintus Curtius kładzie w usta posłów scytyjskich mowę, która wedle Weltmana ma dowodzić stanu umysłowego Scytów, a wedle nas nie dowodzi wcale, prócz elokwencji Kurejusza. W mowie tej opisane są granice Scytji. — Tanais, mówi, dzieli nas od Baktrjan, od Tanais zajmujemy przestrzeń do Tracji. W Azji możemy strzedz podbojów naszych. Tyras mógł stanowić granicę Scytów od Getów.

4) Inter mare nigrum Istrum et Tyram, est solitudo a. *Strabo Libr. VII.*

Herodot pisze o mężstwie Getów i ich pogardzie śmierci. Strabo przypisuje to nauce Zamolxisa filozofa. Dodaje, że Getowie za jego czasów sławni byli zwycięztwy króla swego Berebista, który w Rzymianach niemi zazdrość wzbudzał; — że oni wstrzymali na brzegach Borystheny Sarmatów, od Kaukazu, Tanais i kaspijskiego morza idących za zwycięztwami Mitrydata, łamiąc potęgę Scytów i osiadając między Borysthenem a Dunajem.

Appian opisujący wojny Mitrydata z Rzymem, mówi, że ten chcąc wejść w państwo rzymskie, po biegu Dunaju, musiał zawrzeć przymierze z Bastarnami i Trakami. Trakami, dodaje Weltman, zwaly się u starożytnych wszystkie narody żyjące w górach Hemos i za niemi; jako: Tracy właściwi, Mizjanie, Getowie czyli Daki. Z początku Tracja była od Dunaju po morze Egejskie na południe, Pontus Euxinus na Wschód - kraina; ale gdy Getowie przeszli Dunaj i osiedlili się w terażniejszej Wołoszczyźnie, Moldawji i części Węgier, ich ziemie nazwano zadunajską Tracją 1). Bastarni siedzieli od brze-

1) *Barbier du Bocage.*



gów Dniestru do Dniepru, a może i między Prutem a Dniestrem; cząstka plemienia Getów. Oręż Augusta przenikał do Getów, ale ci Rzymian odparli i mszcząc się wpadli w Italję. Domicjan chciał ich podbić, ale danją musiał okupić pokój. Do czasów Trajana straszili Rzym, Trajan zwycięża Daków. Zapewne granicą między Dacją a państwem rzymskiem był Dunaj. Strabo powiada, że Gety — Dakowie, mieli wspólny język z Trakami zadunajskimi?? Część kraju, węgiew od ujścia téj rzeki półwysep formujący, otoczony *walem* nazwanym *Trajana*.

Wał ten poczyna się od Dunaju, ciągnie po lewym brzegu rzeki Kara-su, do M. Riustendzi. Dakowie pod wodzą Decebala próbują wybić się Rzymowi. Trajan wojuje z niemi, Apollodor z Damazku stawia most na Dunaju — Dacja w prowincję rzymską zmieniona.

*Waty* w Bessarabji, zwane *Trajana walem* lub *drogą Trajana* 1) *Trajanem* lub

1) *Via Trajani*; Sulzer karta Wołoszczyzny. Kantemir powiada, że rozciągały się od brzegów Dunaju do

*niższym Trajanem*, poczynają się od Prutu, w dwie linje ciągną na wschód. Pierwsza od wsi Waduluj-Isak do wyżyn jeziora *Jalpucha*, od którego raptem zwraca się w prawo do jeziora *Katlabuh* i kończy opierając o nie, niżej wyżyny jego werst trzy. Druga, zaczyna się od pierwszej pod kątem prostym, ciągnie złamaną linją przez wyżyny jeziora *Kitaj* do jezior *Sasik* i kończy. Drugdy utrzymują, że się ciągnie dalej w południową Rossję. Autor historji wojny 1769 tureckiej 1) pisze o tym wale, jako o poczynającym się od Peterwardejn, ciągnącym przez Węgry, żelazne wrota (góry *Murkapu*) *Transylwanją* i *Wołoszczyznę*, *Moldawją*, przechodzącym *Prut* pod wsią *Trajan*, rzekę *Botnię* blisko *Kauszan*, stępy *Tatarji* i kończącym aż u *Donu*!!

P. Weltman utrzymuje, że wał ten nie jest *Trajana*, już to z położenia jego, z uwa-

Prutu i dalej na wschód — ślady pozostały tylko od Prutu do jeziora *Sasik*.

1) *Histoire de la guerre entre le Russie et la Turquie et particulièrement de la campagne de 1769.*



gi, że strona jego północna zda się wyraźniej do obrony przeznaczona niż druga. Wnosi on, że może właśnie, wał ten przeciw Rzymowi i Trajanowi wzniesiony został.

Opiérając się o jezioro Sasik, albo raczej o dawny zalów morski, niższy wał Trajana, kończy tu: nie ciągnąć już dalej, bo tu morze stanowiło zasłonę, nie mając do Akkermanu żadnego portu. Od Akkermanu wał poczyna znowu i idzie pochyłością górnego brzegu Dniestrowego, gdzie ślady jego zaledwie znaczne; zowią je walem *żmijowém*; te zdaje się nie należały do wielkiego wału.

Przy ujściu rzeki Botny do Dniestru od błot albo od wsi terazniejszej Kirkajeszty, wał znowu się wyraźniej okazuje i zowie górnym Trajanem. Z początku idzie górnym lewym brzegiem rzeczki Botny, potem w poprzek Bessarabji do miasteczka Leowa na Prucie, wznosząc wszędzie od południowej strony. Od Leowa do wsi Waduluj-Isaki, w dół po Prucie widne ślady jego po górnym brzegu.

Wysokość ich była znaczna, bo po ujściu XVII wieków, jeszcze wznoszą się gdziegdzie, górą po cztery do pięciu łokci. Wa-

ły te zamykające cały terazniejszy Budżak, składają jakby jedną ogromną redutę, noszącą imię Trajana — obejmowały cały kraj i broniły go. Z powodu wyraźnego na zewnątrz kraju wywyższenia autor wniósł, że ten bronieć go miał wewnątrz od najść Trajana. Prutski wał stanowił bokową obronę, dniestrowy, w części tylko widoczny, nie miał związku z innemi.

Jaki naród, pyta się Weltman, otaczał tym wałem od Trajana. Bastarni żyli nad Dniestrem po Dunaj prawie. Część ich pod imieniem Peucynów mieszkała na południe u ujścia Dunaju, na ostrowiu *Peuce*, w odnogach téj rzeki. Laktancjusz piszący w 304 roku, wspomina o narodzie wygnanym przez Gotów z strony między Dniestrem a Prutem. Cesarz Galerjusz przyjął ich do swego państwa. Biograf Cesarza Proba, pisze o dwadzieścia lat wprzód, że Cesarz przyjął na swoją ziemię 100,000 Bastarnów i dał im w Tracji miejsce do osiedlenia.

Malte-Brun opisuje Niktofalów, naród Getyjski wojujący z Markiem Aurelim, w czasie panowania Karakalli, przeszły przez Kar-



pały i wojujący z Rzymianami na Dunaju: wnosząc, że między 280, a 300 rokiem, naszedł i ziemię Bastarnów między Dniestrem a Prutem, i wygnał ich do Tracji. Bastarnów tych, popierając się innemi dowody mieści autor w Bessarabji do IV wieku po Chrystusie i wnosi, że oni to sypali wał broniąc się od Trajana.

Zawojowana Gotja (Wołochy, Mołdawja, Transylwanja i Temeswar) zwie się u Rzymian Dacją. Trajan osadza tu kolonie rzymskie. Adrjan bojąc się najścia barbarzyńców rozwała most Trajanowy na Dunaju w r. 133. Koloniści nie mogli się już obrony i pomocy spodziewać od Rzymu. Kolonie, musiały tu być bardzo mnogie, wnosząc z języka, który przemógł.

W III wieku, Gothy z Skandynawji (u Jornanda) zawojowują Dacją rzymską i Getów. W IV wieku, za panowania Emmanrycha władają od Tauridy i morza Czarnego do Bałtyckiego. Bessarabja należy do ich państwa. W początku IV wieku, Chrześcijaństwo świata i tu u Gotów.

Hunnowie w Europie, zawojowują kraj

gotycki, zmuszają Atalaryka wodza Wizygotów, usunąć się w część Dacji między Dniestrem a Dunajem.

Atalaryk, mówi Ammian Mercellin, począł od Hunnów, sypać wał, czy stawić mur, między Prutem a Dunajem — Położenie kraju, wedle Weltmana, przeciętego rzekami i górami, czyniło to niepotrzebnem i niepodobnem. Nakoniec Goty uciekają na ziemię państwa rzymskiego. Attyła nad Dunajem się rozkłada. Bessarabja stanowi ognisko jego państwa. Ze śmiercią jego w roku 454 Hunnowie upadają. Jedno plemię huńskie pod nazwą Kutur-huran, zajmuje przestrzeń od Donu do Dunaju. Napadają na państwo rzymskie, aż do Konstantynopola. Tęż ziemię zawojowują Utur-huranie, dwa plemiona wojują między sobą.

Bessarabja od najścia Gotów, staje się placem przechodu dzikich ludów.

W roku 472 Awarowie (pochodzenia huńskiego) stają się głośni swą wojną z Szwabami i Kawkazkami. Wojna przenosi się na brzeg Dunaju, przechodzą Awarowie Tra-



W IX wieku, Uhry wygnani przez Pieczyngów idą mimo Kijewa i sadowią się między Dniestrem a Seretem, wygnawszy z tamtąd mieszkających Sławian.

W początku X wieku, Uzy wyciskają Pieczyngów z ich sadyb u Janki i Wołgi. Część plemion pieczyńskich w ślad Uhrów zjawia się pod Kijewem w czasy Igora, spotyka ich silne wojsko — uchodzą od bitwy, uciekają za Dniepr, wyganiają z Bessarabji i Mołdawji poprzedników swych Uhrów do Panonji i zajmują przestrzeń między Dniestrem a Dunajem.

Druga ich część zamieszkuje przy Dnieprze. W Bessarabji zdaje się (wedle Konstantego Porfyrogenity) były dwa plemiona Pieczyngów Hiaju-czopon i Kunaksin-Hiła. Powiada on, że ze strony Bulgarji na Dnieprze przy przeprawach przez tę rzekę widać reszty miast zwanych się Białym, Tungataj, Kraknakataj, Salmakataj, Sanakataj, Hinjukataj. W rozwalinach ich widać krzyże i napisy: ch ch.

Położenie tych miast nieznanie; ale wnosić można, że wspomina o Białymgrodzie na

Dniestrze, a zatem, że i inne zwaliska leżały między Dniestrem a Dunajem.

Konstanty, pisząc o handlu Rusi z Grekami, mówi, że między Dniestrem a Suliną ruscy zajeżdżali na rzekę Białą (*potamon aspron*). Te rzekę p. Weltman, ma za sam Dniestr, tak nazwany od Białogrodu.

W czasie pochodów Olega i Igora przeciw Grekom, szły wojska lądem i morzem. Konnica przez Bessarabją do ujścia Dunaju, a statki po Dnieprze w morze i do Dunaju, dla przeprawy wojsk. — W obu pochodach Pieczyngi najmowali się Rusi przeciw Grekom, a zatem nie bronili przejścia przez ziemię swoją między Dniestrem a Prutem.

W XI wieku, wedle Bizantyjców Uzy wygnani przez Pieczyngów od rzek Wołgi i Jaika zbliżyli się do Dunaju; w bliskości, którego, wedle słów Anny Komnenowej, nie daleko stu wzgórzów (*Centum colles*) jedno jezioro nosi imię od narodu Uzów (*Ozolemne*). Opisuje ona je, jako jedno z największych jezior w tym czasie znanych, do którego wpadają wielkie rzeki, po którym chodzą statki. Ducange każe szukać tego jeziora w Wołoszczyźnie, gdzie



Hierasos (Prut) wpada w Dunaj. Jest tam, ale nie wielkie jezioro Bratisz, i niema stu wzgórz.

Jadąc Bessarabją, drogą po nad Prutem od wsi Braneszti do Koteszti, cały brzeg usłany mogilami, i to miejsce zowią *Suta-Możyle* (sto mogił) ale tu niema jeziora. Inni każą szukać wzgórzów w Bułgarji, ale nie lepiej. Weltman powiada, że Uzy, wygnawszy Pieczyngów od Etela (Wolgi) do Dunaju, owdadali przestrzeń między Danapnis i Palus Meotides; czyli małą Scytją. Sto mogił Anny Komnen, mogły być grobami scytyjskich królów, a jezioro owe morzem azowskiem nazwanem od Uzów: Uzak-Dengis.

Pieczyngowie, przez Jana i Emmanuela Komnena wyciśnieni za Dunaj i dwie rzeki dalej (zapewne Scret i Prut). Emmanuel doszedł do Tynu-Urma, rozbił ich i rozpędził. Pieczyngowie znikają w historii. Bessarabja wolna od nich (półowa XII wieku).

W XIII wieku, Sławianie i dawni Dakowie pomieszani zajmują pod wodzą Czernaho Raddo, Wołoszczyznę, drudzy pod wodzą Bohdana osiadają nad Moldą i ciągną

potem ku wschodowi i południu. Ziemia ich zowie się Bohdanją, mieszkańcy jej Mołdawianie.

Na brzegach morza Czarnego w XII w. jawią się na miejscu dawnych megarskich i miletskich kolonii Genuńczycy.

Cztery prawie wieki władają na morzu Czarnem; nad Dunajem i Dniestrem sadowią się ich kolonie i twierdze - chocimska, olchjńska 1) tygińska 2) palankowska i Moncastro. Bessarabja do XIV wieku, częścią Wołoszczyzny, w XIV Stefan Mołdawski podbija ją i zabięra. Dalsze losy tej ziemi powszechniej już są znane.

Nazwisko późniejsze dane tej prowincji *Budżak*, ciekawe także nastęca pytanie. Nazwanie to tatarskie, służyło niższej części Bessarabji, między Dniestrem a Prutem. Wywodzą je pospolicie od imienia syna Nagaja, wodza ord kapeczackich. U Bizantyjców zo-

1) *Olchionia*. Soroka. Prokop wspomina o Zamku Uleziton, gdzie Sławianie zbiegali, aby napadać zeń na przechodzące narody.

2) Bender. *Tyhin*, zwał się tak aż do oddania go przez mołdawskiego Xiążęcia Hero w ręce Turków.



wie się *on Tzakas*, Dżak. W r. 1,294, gdy Tuktaiś zawładł ziemiami jego ojca, wszedł do Bułgarji i zajął ten kraj. Zapewne wówczas Tatarzy zasiedli w części południowej Bessarabji i poczęli się zwać od imienia Chan-a??

Orda Nogajska, która się odłamała od wielkiej Ordy, około 1261 roku, jest całością, której część stanowiła budżacka. Zajęcie przez nich ziem za-dniestrowskich, odnoszą wedle niektórych do 1560 r., kiedy 30,000 nogajskich familji, uszły tu, wybijając się z pod władzy Hanów krymskich. Ale powieść Bizantyjców osiedla ich tu daleko dawniej.

Pochodzenie nazwiska Budżaku od Dżaka wodza, słusznie krytykuje i zbija P. Nadeżdżin. Wyraz *Budżak*, znany w dyalekcie turecko-tatarskim, oznacza *róg, kąt, węgiel*. Nazwanie tego narożnego kąta ziemi, poszło zapewne z tej przyczyny. Od Tatar narożnych, zozciągnęła się dalej nazwa. Tatarzy ci, kozactwo muzułmańskie, mieli tu swoich własnych Chanów, którym Porta nadała tytuł Bejów. Jeden z nich Chan Temir

Murza, zmusił Portę do ustąpienia sobie Akkermanu z tytułem Paszy. Odtąd zapewne poczęli się budżaccy Tatarzy, zwać białogrodzkiemi.

Chanów tutejszych, zimownikiem, wedle znaczenia nazwiska miejsca wnosząc (i zładinad wiadomo);— była Chan-Kyszła, niedaleko od drogi naszej położona, gdzie dotąd są szczątki dwóch fontann i podanie o wielkiem dawniej mieście i pałacu Paszy. O Kiszeli, jako stolicy, w której mieszkał wówczas Sultan wielkorządca Bessarabji, syn sultański, z tytułem Seraskiera; wspomina Baron de Tott 1) — „Wyjąwszy ubier Sultana i Mirzów, który nie będąc bogatym, jakowąż schludność i wytworność w sobie ma, wszystkie sprzęty u Tatarów, okazują, że samym tylko najściślejszym dogadzają potrzebom. Zwierciadel nawet i szkła nie widać, tylko w pokoju Sultana. U innych papierem zamiast szkła zasłaniają okna na zimę 2).“

1) T. II. 53, 54.

2) T. II. 179.



Gdzieindziej pisze Tott, że z Kiszeli 7 Stycznia 1769 (?) r. pulki bessarabskie pod wodzą Seraskiera - Sultana, ruszyły ztąd, aby się połączyć z Krym - Gerejem, ruszającym z Kauszan.

Beauplan tak opisuje Budżak. — Równina między Białogrodem a Kilją, długości do 12, szerokości od 5 do 6 mil, służy za sadybę Tatarom, którzy nie chcą nad sobą przyznawać władzy Chana krymskiego, ani Sultana tureckiego. Mają od 80 do 90 sadyb, ciągle jeżdżą po stepie, grabią; biorą w niewolę Chrześcian i sprzedają ich na galery. Karmią się, jak zwierzę drapieżny, jednym tylko łupem, wyrrywając się w Ukrainę i Podole, wszakże nie na długo, bo szajki ich więcej nie mają nad 4 lub 5,000 ludzi, i nie zatrzymując się nigdzie, ciągną dalej a dalej. Za to budżaccy Tatarowie, ciągle się włóczą po nad granicami i w niezamieszkanym stepie. Wsie ich przewożne, składają się z chatek postawionych na dwóch kolkach, jak nasze pastusze. Gdy spotrzebują paszę w jednem miejscu, puszczają się

dają — Budżackich Nogajów Beauplan, ma za odważniejszych od krymskich.

W roku 1806, gdy się poczęła wojna z Turcją, rząd przez wysłańców Nogajów z Krymu i tak zwanego mołoczańskiego nogajskiego okręgu i Brygadjera Katarzi, zniewolił budżacką Ordę do przesiedlenia z Bessarabji i poddania Rossji. Przy téj okoliczności, sporządzony był wyżej cytowany spis uroczysk, w których koczowali i plemion, do których należeli. Z niego okazuje się, że Nogajcy dzielili się na trzy Ordy, to jest, jedyssańską (Jedyssan — po nogajsku Dżety-San - 70,000) główną; 2ga Dżambujucką (od rzeki Emb'y, gdzie oni jeszcze w XVI wieku koczowali, po kałmycku zowiąć się Dżem) od której Ordy wywodzą, stary wyraz polski dżambulować, pustoszyć, niszczyć, i 3cia Jedyczkulska (Jedi-kule to jest od twierdzy).

Te trzy ordy, (wyjawszy budżacką) jedyssańska, niewłaściwie czasem nazywana białogrodzką, a właściwie zowiąca się *Uzu*, od nazwy Dniepru i Oczakowa; zajmowały kraj później obwodem oczakowskim zwany, to jest:



między Dniestrem, Bohem, Rodymą i Jahorlikiem.

Jedyczkulska mieszkała między Dnieprem i Perekopskim rowem, Dżambujlucka między tak zwaną linią perekopską i górzystą częścią Krymu. Ostatki ord kirgiskich wielkich, siedziały częścią w Krymie, na perekopskim stepie, częścią większą na Kubaniu koczowały, zowiąc się ordą kubańską, (w teraźniejszej ziemi Kozaków czarnomorskich).

Budżacy Tatarzy, dzielili się na Koczowiska, a te na cztery obwody. Pierwszy Obwód Et-Szań, który leżał w uroczyskach, białkach i rzeczkach Chadży-Dere (Owidio-pol) Alkały Dere, Sarata; Czelebi (Duchowny) Beja, Kunduk i Czinda, wsi w nim 61.

Drugi Obwód Orak-oglu (dzieci Oraka) miał 50 wsi, w uroczyskach i białkach: Eski-mus, Kobylnik i Czaka.

Trzeci Orumbek-oglu (Orum-beka dzieci) 76 wsi w uroczyskach Sałcza, Jalpuchan (gdzie teraz kolonia bułgarska Bolhrad nad jeziorem Jalpuchan) Bujuk-Jalpu (małe Jalpu) i Ulupka.

Czwarty izmajłowski, dzielił się na dwa

rody czyli pokolenia t. j. kirgiski i dżambujlucki, wsi w pierwszym 6, w drugim 26, leżących na białkach od Dunaju wychodzących. Kodża-Kujlin, Kaplubuda i Łaszlyk (kamienny) wszystkich koczowisk 208, a w nich całej ludności męskiej 2342, 2568, familji 1198, ogółem ludu 6,404. Wsie tylko pod Izmajłowem nieporuszone nie zostały tu włączone.

Budżacy Tatarowie, wyszli nad Mołoczną, i założyli tam 55 nowych wsi, w r. 1808.— Spokojnie zostając w Krymie do 1812 r., po zawarciu Bukarestskiego traktatu, którego artykułem dozwolono, żądającym się przenieść, wynieść ztąd do Turcji; za namową jakiegoś trzytulnego Baszy, osadzonego jako jeńca w Mikołajowce; wynieśli się Budżaki do Turcji.

To co zwano oczakowską Ordą, była właściwie jedyssańska, Nogajców koczujących na obszernych stepach Uzu (Oczaków zwano Uzu-Kalesi). W czasie największej potęgi, Orda ta zajmująca też okolice, gdzie dziś Odessa, liczyła 4 do 5,000 familji, dzieliła się na 5 części.



1. Od Dniestru począwszy (od Akkermanu) do Bałty (Kodymy), a wszecz do Kujalnika piérwszego. Dowódzca jój, wedle powieści kozackich, mieszkał w górze rzeczki Kuczurhan, gdzie teraz Kolonja Strasburg.

2. Odtąd do wyżyn Teligulu (Deli-goł, szalone jezioro) i Axjaku (gdzie było Emporion Ordyssos, niewłaściwie przeniesione do Odessy dzisiejszój); koczowisko główne w średnim Kujalniku.

3. Ztąd do Uzu (Oczakowa i Dniepru) niedochodząc wszakże nigdy do twierdzy samej, bo tam Kozacy wzięli swoją pałankę, dla rybolowstwa, strzeże u Limanu, Bohu i Dniestru. Główne koczowisko, znajdowano między rzeczką i białką Janczakrak, do rzeczki Berezań.

Taka jest dawna tych stepów, dla Polaki strasznych, swą choć nie wielką, ale dra piezną ludnością — historia. Teraz powróc im do naszej podróży.

Dwadzieścia siedm werset jechaliśmy gołym stepem, równiną, jakiej dotąd nigdzie nie widziałem, gołą, mało uprawną a gładką, jak stół. Nic nie widać było, krom kur-

hanów — mogli tu i ówdzie porozsypywanych.

W okół, dla niezmiernój równiny, nie widać dalej nad wersetę w promień, i uwierzyć łatwo, że bystre oko Tatara, wedle opowiadania Barona de Tott, mogło dójrzeć ukazującego się na niej Tatara, naprzód głowę, potem stopniami pół ciała, aż całego nareszcie, w miarę jak się przybliżał.

Rozmawialiśmy o pochodzeniu wyrazu *Kurhan*, przypuszczając, że jest sławiański. Jeden z nas utrzymywał, że pochodzi od *góрка*, *góركان*, drugi wywodził go od *kruhan* krągły; później dopiero znalazłem u Klaprotha, że na Kaukazie w języku Czerkiesów, wszelkie wzgórze, zowie się *Kurch v. Kurk*, co ma niechybnie związek z nazwą Kurhanów. Że nazwa ta pochodzi ze wschodniego, nie ulega wątpliwości. Klaproth w słowniku djalektów tureckich Kaukazu, *wzgórze* (colline) u Kizylbaszów zowie *Kurgan*. Tenże piérwiastek jest w przywiodzioném czerkieskiem *Kurk*, a i nasza *góрка*, ma z tém pewnie związek. Wiele bardzo źródłowych naszych wyrazów sla-



wiańskich, z djalektów Kaukazu, wywieść się dają najłatwiej.

Dziwny jest widok tego stepu, którego jedynymi pomniki i ozdobą, jedyną drogi skazówką, są te nieme Kurhany; tatarskich koczowisk świadki, dziś nowego kraju zaludnienia i uprawy.— Prawdziwy to już step; bo nie, krom gładkiej przestrzeni, po której czarny szlak się snuje, wyschlęj trawy, mogił i nieba nad sobą, nie ujrzysz.— Górą unosi się rzadkie ptastwo, świerszcze, polne koniki. Droga gdy sucha, wysmienita, a usiadłszy raz, wygodnie można spać wszystkim, nie wyjmując woźnicy, który podpedza tylko konie, a kierować niemi, całkiem niema potrzeby; drzemie też zwykle nieczynny.

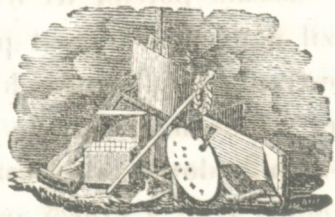
Rzadko spotykaliśmy na drodze ludzi, wiozących do Białogrodu drzewo z lesnej Bessarabji, wełnę, sól, skóry i t. d.— Zmierzało już i księżyc po za nami, na pogodne wschodził niebo. Step tak oświetlony, dziwnie się wydawał, oko biegło po nim nie spokojne, nie mając się na czem zatrzymać.

Niczém nieurozmaiconą już drogą, pustym i mało uprawnym stepem, dość późno dojechalśmy do stacji pocztowej Łotosy. Jest to nazwa Balki czyli Jaru, w którym położona stacja; od niego też nazwana. Tu doowiedzieliśmy się, że do Kauszan na naszej drodze będących, niegdyś rezydencji Chanów, a dziś miejsca pobytu P. Olofsona wynalazcy kadzi kamiennych na wino — nie było po co jechać, ani co tam oglądać. Pisarz pocztowy, jak się okazało potem, we własnym interesie radził nam ztąd wprost przeciąć się po nad Dniestrem, mijając w bok Kauszany, do Benderu. Opowiadał on, że jedyna resztką chańskich budowli w Kauszanach pozostała w ruinie Łażni; z której zrobiono kuźnię; i tak silnie umiał przemówić do lenistwa naszego, że obietnicą wyrzucenia dwunastu werst drogi, z których sześć zajmuje przykra góra, namówił nas ruszyć ztąd wprost do Benderu, oszczędzając czasu.

Tak tedy popijając herbatę z P. Pisarzem, rozprawiając o moldawanach, o kraju, obyczajach i t. d., postanowiliśmy ruszyć ztąd prosto do Benderu i minąć Kauszany. Ło-



tosy leżą o dwie tylko wersty od Dniestru, skutkiem tego sąsiedztwa, było dla nas mnóstwo niezliczone komarów, przybyłych z tamtejszych pławni, dla karmienia się krwią naszą i spokojem! nocleg wcale nie był wygodny w brzęczącym ich towarzystwie, ale znużonym podróżą, sen skleił przecież powieki.



## XXVII.

- 2. Sierpnia.** Droga po nad-Dniestrem. Botnica, Kauszany. Dniestr. Bender i Warnicá. Podanie. Wspomnienia. Karol XII w Warnicy. Stan. Leszczyński w Benderze. Dalsza droga do Kisziniewa. Cyncyrany. Kisziniew. Widok. Nazwa. Stan.
- 3. Sierpnia.** Ogląd — Ulice — Kościół. Cerkwie. Biblioteka. Tobałtok. Mołdawanie. Język Rumunów. Pieśni — Familje. Bessarabji temperatura, położenie, ziemia, płody. Prawa miejscowe dawne. Monastery. M. Hirzawski. O. Spiridjon Filipowicz.
- 4. Sierpnia.** Bender. Twierdza. Widok. Przeprawa przez wylew dniestrowy. Parkany. Tyraspól, Kuczurhany. Gidyrym. Dalnik. Odessa.



**D**rugiego Sierpnia, wyjechaliśmy ze stacji Łotosy, dosyć rano, korzystając z cudnie pięknego, pogodnego poranku. Droga, która nas wzgórkowatą i laska-



mi już urozmaiconą okolicą uprawną, wiodła coraz bliżej Dniestru, prędko zatarła w naszą pamięci Kauszany, które mijaliśmy tak wzgardliwie.

Kraj nad Dniestrem znowu wcale różny, od wczoraj widzianego stepu.—Brzegi rzeki wyniosłe, pogięte, wzgórkowate. Na prawo w szerokiej dolinie, zarosłej trzeiną i laskami, pokazywał się wspaniały Dniestr wijący się malowniczo, otoczony wzgórkami kształtnymi, już łyseymi, już zarosłymi, rozmaitym krzewem. Wzgórza te, gdzieniegdzie pokrywane, pogięte, żółtawe, zielonawe, poplamione gaikami; z garbami gołymi wystającymi z zarośli — przedstawiają widok niepospolicie piękny. W miarę, jak się ku Dniestrowi zbliżamy, flora widocznie się mieni, wiele jednak krzewów, drzew, traw nam znajomych; mieszają się z nowymi dla nas roślinami. Drzewa w ogólności niskie i bajrakowate; jednego nie widziałem starego i prostego, zieloność świeża, gąszcz bujna. Prześliczne, u nas trudno dające się przyswoić, skompje, puehem różowym okryte drzewka, tak pięknie urozmaicające zieloność dębów i

brzostów;—rosną tu kupami, kłębami, wywijając się z pod gałęzi, z swemi puszystymi kwiaty.

W prawo to pokaże się siny Dniestr, to zniknie. Kieruję się wprost ku Benderowi, krótszą i jakoby lepszą drogą. Ale przekonujemy się po chwili, że zwykle proste drogi bywają najdłuższe i najtrudniejsze do przebycia.

Minąwszy część ślicznych brzegów malowniczego Dniestru, minąwszy Leontjew Generała Ponset, gdzie już nas nastraszone, że wprost do Benderu się nie dostaniemy, bo woda w girle (gardle) bardzo rozlała, i pełno jej ma być nawet na rzeczce Botni, którą przejeżdżać potrzeba; ciągniemy się jednak dalej.

Botnia, o której tu wspomniałem, poczyna się wewnątrz górnej Bessarabji, mija Kauszany i wpada do Dniestru. Nad nią to, a raczej nad ramieniem Botni, leży wieś Karbuna, gdzie żyli wodzowie Bessów, a w r. 1546 Wali-Chan.

Mijaliśmy jeszcze po tejże drodze piękny laszek dębowy na wzgórkach; i spuściwszy po



nad jar zarosły, zbliżyliśmy ku pławniom dniestrowym; t. j. ogromnym ługom nad rzeką tą rozciągającym, zarosłym trawy, trzciniami, łożami.

Podjechawszy pod wieś Czekejniszki (tak nam ją nazwał pocztyljon), którą widać było zdaleka, musieliśmy rozpytawszy przejeżdżających Moldawian, zaświadczających zgodnie o ogromnym wód wylewie; posłać jeszcze pocztyljona dla przekonania, czy się tędy przepawić będzie można. Pokazało się, że gdy na suchych łąkach przed chwilą teraz ryby łowili moldawianie, a woda co chwilę w gardle przybierała, niepodobna już było bezpiecznie go przebyć; musieliśmy więc zawrócić się w lewo przez Botnię i pławnie nad nią leżące ku Kauszanom. Tu, jeszcze suchemi łęgi dojechaliliśmy do traktu pocztowego, o sześć werst za Kauszanami, które w tyle pozostały. Nad pławniami ukazały się nam oblamy skał, wyziérające z boków gór i resztki jakichś wałów (może Trajanowego).

Znowu puściliśmy się w kraj mniej piękny i łysemi tylko pochyłościami i wzgórzami zajęty. Byliśmy w samym ognisku, gdzie

dawniej organizowały się wycieczki na Podole, Tatarów Budżaku zwykle ztąd od Benderu wracających. Na Zaporozże szli oni przez Boh, po nad Olhopolem, gdzie się ten łączy z Sieniuchą.

Minąwszy tedy ciemniejące za nami pod górąmi Kauszany, naga równiną kurhanami zasianą, mogiłami poprzecinaną, śpieszyliśmy ku Benderowi.

Położenie Kauszan, o ile ztąd mogliśmy rozeznąć, wcale dla osady wojskowego ludu nie korzystne, bo wzgórkami oblężone i łatwo zdobyć się mogące. Tędy przechodzi część, tak zwanego wału Trajana, a raczej drogi dackiej. Baron de Tott 1) wspomina często o Kauszanach, gdzie po sprawie bałckiej, zbierało się wojsko, mające napaść Nowo-Rossją. Kauszany, pisze tenże dalej 2) zostały ogniskiem Tartarji, wszystkie rozkazy ztąd wychodziły, zewsząd kupiono się tutaj. Tu przybył i Posel od Konfederacji do Chana, względem wojny się układając. Ztąd

1) T. II. 151.

2) T. II. 156.



sam Tott wyprawiony do Konfederatów do Dankowej pod Chocim. Krym Geraj zład ruszył 7 Stycznia 1769 roku, na wyprawę. Dziś, w tém zimowisku i stolicy Chanów, P. Olofson myśli o sposobie, stworzenia kadzi kamiennych na wino. Jak to wymownie, opowiada zmianę czasów!

Jeszcze poglądaliśmy na Dniestr w prawo się ukazujący; droga sześć werst ciągnęła się lekko pod górę, minęliśmy wsie Kierniczany i Tanatary położone w balkach, potem bajrakowate łąski z boku nad Dniestrem. Na piętnastej od Kauszan werście, gościniec się zwraca na prawo i przepyszny widok odkrywa z góry. Daleko, daleko Dniestr i zielone jego przepiękne pławnie, dalej jeszcze majaceje Tyraspol; bliżej rozłożony Bender ze swemi ogródy, młynami, fortecą najeżoną basztami, wieżyczką straży ogniowej, rozrzuconemi chatki, szerokie pola kukuruzą zasiane.— Ale tego piórem nie odrysować. Na zakręcie drogi, leży w lewo mogiła, a raczej podłużny usyp, który ludzie zowią nie wiem czemu mogiła Suworowa??

Tu słówko tylko o historii Benderu i

okolicy, o której obszerniej później powiemy. Stanęliśmy na pocztowej stacji, opodal od fortecy i miasta, leżącej w dolinie, pogarboniej obozowiskami Karola XII i Potemkina.

Bender, po rusku Bendery, dawniej Tyhin, u naszych pisarzy niekiedy *Tyhinia*, czy nie zwał się u Turków, jak świadczyć się zdaje ruskie nazwanie — Ben-dere? Leży nad samym brzegiem Dniestru, w pięknym położeniu, rozrzucony po dolinie, po wzgórzach szeroko, bez drzew i wysad po większej części. Miasto dawniejsze tureckie, było między fortecą, a terażniejszym lichym miasteczkiem powiatowem, gdzie dziś jeszcze sterczy pojedynczo rzucony minaret Meczetu. Forteca do dziś utrzymuje się w stanie obronnym. Miasteczko zbliżka smutno się dla braku drzew wydaje.

Od Akkermanu począwszy do Benderu najwięcej w Bessarabji winnic, dalej chociaż są, to mniejsze i rzadsze.

Od fortecy począwszy do stacji, cały plać zajęty starami aproszami, ziemia poryta obozowiskiem, pod samą warownią, ze



stacji tylko kilka basztami widną, dla przejeżdżających. Bender, jak Akkerman, kilkakroć był brany i oddawany; wzięty przez Hr. Panina w 1770 roku, oddany Tureji w roku 1775, w nich po raz drugi około 1791 i powrócony znowu, nareszcie w 1806 zabrany ostatecznie, w rękę Rossji pozostał.

Bender z Warnicą wzbudza ciekawość podróznego, wslawiony najbardziej pobytem Karola XII, malującym charakter bohatera, którego rycerski duch, dochodził do upornego dziwactwa, a pragnienie wojny i duma, do niewyrozumowanego szału.

Od stacji skierowaliśmy się ku Warnicy; między wsią tego nazwiska a Benderem, było drugie i ostatecznie obozowisko Karola XII; gdy pierwsze bliżej fortecy, zalane zostało wodą.

Samo miejsce obozu, nie daleko wsi Warnicy u brzegu Dniestru, całe porośnięte i mogiłowate, w pięknym dość położeniu. Widać ztąd niedaleki Bender, rzekę i wzgórza sine. Tu Karol XII zajadle, uparcie nie dawał się z garścią swoich, przeważniejszej sile tureckiej,

tu umarł Mazepa. Ziemia pokopana, gruzu i kamienia pełna. W Warnicy bieleje Cerkiew i kilkanaście chat, szopek, stirt. Wieś ta dawała żywność dla dworu Karola; należała z okolicą dalszą do tak zwanój Rai benderskiej. Pomimo dopiekającego już skwaru, usiadłem na miejscu domu Karola XII, aby tę pamiętną okolicę choć kilką rysami na podróżny przenieść album.

Tu, wedle P. Nadeżdina, Dniestr miał przebywać Darjusz, tu stał ów Karol, tu siedział Stanisław Leszczyński — tyle i tyle tu pamiątek!

P. Kohl, tylekroć wspominany przez nas, powiada, że w Warnicy, miejscowi opowiadali mu, jakoby zachowujące się podanie o Karolu, że znaczne tu skarby zakopał, a kto je odkryć potrafi, ten posiędzie i w dodatku córkę nieboszczyka królownę weźmie za żonę. Mamy w podejrzeniu to mniemane podanie, z powodu, że je Kohl mieści; nam pokazujący obozowisko pastuszek, nie o żadnym nie wspomniał.

Bender terazniejszy liczy z posadami roz-



ległemi, jak wszystkie przedmieścia miast tu-  
tejszych, około 10,000 mieszkańców.

Około roku 1595, wedle roczników Nai-  
ma Effendi, Wojewoda Bohdanu, wkrótce po  
wypadku ruszczuckim, uderzył na Bender,  
ale go tutejszy Bej-Mir-Ahmed ze stratą ode-  
gnał.

W roku 1684 1) Hetman kozacki Ku-  
nicki (Turcy zowią go Konaska) napadł z Moł-  
dawiany, na kraj od Benderu do Kilji i Izmai-  
lu, przeszedł Turłę (Dniestr) wprost idąc na  
Bender, a lud nadbrzeżnych wiosek, połączył  
się z nim w liczbie około 30,000 głów. Tym  
czasem Jaty-agowie (agowie nadbrzeżni; *Jaty*,  
zwano Pobereże dniestrowe) byli pod Wied-  
niem, ale ich namiestnicy zebrali około 3,000  
Tatar, pobici ustąpić musieli. Stało wojsko  
Kozackie dni 11 pod Benderem i jednej nocy  
szturm przypuścili niespodzianie, ale załoga  
ich odparła i na przedmieściu tylko kilka  
domowstw zapalono. Zwinawszy obóz, po-  
ciągnęli ztąd ku Izmajłowu. Tott 2) wspo-

1) *Sekowski Collect. T. II.*

2) *T. II. 235.*

mina, że Han tatarski z wyprawy 1770 r.  
powracając, zajeżdżał do Benderu. Przy-  
jęcie jego tutaj, warto zacytowania:—

„Jeszcze w pewnej odległości, byliśmy  
od Benderu, gdy wielkorządca benderski na  
przeciw nam wyjechał. Za zbliżeniem się  
Chana, Wezyr ten z całym orszakiem zsiadł  
z konia, przystąpił ku Chanowi, złożył mi  
głęboki ukłon (Baronowi de Tott) i stanął na  
czele, zabierając się iść przed nim pieszo, ale  
Krim Geraj, pozwolił mu wsiąść na konia.  
Tak prowadził go, aż do Dniestru, który  
nas dzielił od fortecy. Dał się widzieć potem  
most ze statków, który pasza kazał posta-  
wić, z tém większą trudnością, że trzeba  
było łamać lody, któremi Dniestr był jeszcze  
ujęty. Ale starania te, dla przypodobania  
się Chanowi, na nie się nie zdały, próśby  
usilne Wezyra, nie skłoniły go do przejaz-  
du przez most.

—Ja przebywam rzeki, daleko oszczęd-  
niejszym sposobem, rzekł — i w tém przy-  
puścił konia wolnym truchtem, zniewalając  
Paszę iść za sobą, chociaż ten trząsał się ze  
strachu. Trzask lodu pękającego pod nami,



musiał istotnie żal w nim wzbudzić, nad ustanowionemi pontonami, i na drugim dopiero brzegu, przekonał się o ich nieużyteczności. W czasie téj przeprawy, grzmiały działa. Benderu Krim Geraj, wjechał doń wśród huku armat. Chan zabawił tu, wyprawiwszy dwór do Kauszan, aby tam przygotowano się na jego przyjęcie.“

Ale ze wszystkich wspomnień Benderu i Warnicy, najżywsze i najdramatyczniejsze jest — wspomnienie pobytu Karola XII, które opowiemy słowy Voltaira, gdyż bardziej szczegółowego źródła nie znaleźliśmy. Voltaire, jak sam powiada, miał to od naocznego świadka, który się przez ten cały czas, znajdował w Benderze, gdy szalony Karol XII, waleząc z oporem Porty, intrygując w Seraju, dumając jeszcze o wojnie z Rosją, z kilkuset Szwedami, stawiał czoło kilkudziesiąt tysiącom Turków i Tatarów, bez najmniejszej potrzeby, bez żadnego pożytku, przez upor tylko i dumę.

Po nieszczęśliwej bitwie pod Pułtawą, Karol XII ranny, w nocy z d. 9 na 10 Lipca, stanął nad Dnieprem. Lövenhaupt

przybył tu z niedobitkami wojska. Szwedzi ujrzeli swego Króla, którego zabitym mniemali.— Nieprzyjaciel się zbliżał; powszechnie spodziewano się u Dniestru stoczyć ostatnią zabójczą bitwę, tak przynajmniej kazał wnosić charakter Karola XII. — Ale na ten raz, bohater ranny, osłabiony, zrozpaczony, stracił na chwilę ducha; dał się wsadzić na łódkę, w którą wszedł także Mazepa; na drugiej postawiono powóz, mający służyć do dalszej podróży. Mazepa niewiadomo jak ocalił kilka skrzynek z pieniędzmi; ale w przeprawie przez Dniestr, gdy łódź pędem wody i gwałtownym wiehrem gnana, poczęła się zatapiać, zmuszony był wyrzucić trzy czwarte swoich skarbów w wodę. Müllern Kanclerz królewski i Poniatowski, siedli do innych łodzi, z resztą dworu.

Trzystu jeźdźców, znaczna liczba Kozaków i Polaków, postanowili, ufając w swe konie, przebyć rzekę wplaw, ścisnąwszy się kupą, oparli pędowi; ale odbici od masy poniżej zatonęli. Z piechoty, choć wielu próbowało, nikt rzeki nie przebył. Tym czasem, gdy reszta wojsk w niewolę idzie, lub



w Dnieprze tonie, Karol XII z Generał Majorem Horn, rannym niebezpiecznie, w ocalonym powozie pomyka się. Za nim resztki dworu i wojska pieszo, konno, na wozach, ciągną stepem bezludnym, bezdrożnym, оголоconym ze wszystkiego, i niemającym nawet wody. Były to pierwsze dni Lipca, słońce dopiekało, step gorzał, konie zdychały, ludzie marli ze znużenia, pragnienia, głodu i ran. Nareszcie trafili na błotnisty strumień, jeden z tych co płyną białkami stepu, nad wieczór już, napelniono wodą skórzane wory, i ta drobina ocaliła wielu życie.

Po pięciu dniach drogi, nadeszli nad Boh i zbliżyli się wreszcie ku Oczakowu, pogranicznemu miastu tureckiemu. Mieszkańcy widząc przybywający jakiś tłum ludzi nieznanych, mówiących językiem niezrozumiałym, nie chcieli wpuścić ich do miasta, bez rozkazu Mehmeda Paszy, rzadcy oczakowskiego. Król posłał do niego umyślnego, ale Pasza nie ośmielił się na krok stanowczy, bez wiedzy i zezwolenia Seraskiera, przybywającego w Bessarabji w Benderze. Tymczasem ruskie wojska zbliżały się, ścigając

Króla, dognany, parł się do Oczakowa i nareszcie po usilnych prośbach, Pasza obiecał dać łodzie dla Króla, i kilku osób jego orszaku. Szwedzi zmuszeni gwałtem się przeprowić postanowili; niektórzy dostawszy się na drugi brzeg, opanowali łódkę, dostali czółen i zaczęli przebywać rzekę. Natenczas Turcy bojąc się utracić zysku, tłumem z czółnami przybyli. Nadeszła też i odpowiedź Seraskiera benderskiego. Nieprzyjaciel zachwyił 500 ludzi, w oczach Karola. Pasza oczakowski przeproszał za zwłokę, z której powodu się to stało, prosząc, aby się nie skarżył nań przed Sultanem; a Karol obiecał mileczeń, ale zgromił go wszakże po swemu.

Seraskier benderski przysłał Agę przeciw Króla z pysznym namiotem, żywnością, bagażami, wozami, wszelkiemi wygodami, konwojem, słowem, co tylko mogło być potrzebnem do podróży do Benderu.

Stepem, który, pisze Voltaire, zwał się dawniej Getów pustynią (solitude des Gètes) dojechał Karol XII do Benderu. Turcy dostarczali wszystkiego po drodze, mnóstwo



Polaków, Szwedów, Kozaków, uciekających, łączyło się z małą garstką królewską. Było ich przy Królu 1300 ludzi, gdy przybyli do Benderu, cały ten tłum karmili Turcy i utrzymywali.

Król postanowił obozować pod Bende-rem, niechcąc mieszkać w mieście. Sera-skier Jusuf Pasza, kazał mu rozbić namiot i inne dla dworu jego; nieco później zbudowano dom dla niego i dworskich. Żołnierze wystawili sobie szałaszy, a oboz stał się ma-łém miasteczkiem. Karol cierpiał jeszcze na nogę, z której mu kość wyjęto, ale jak tyl-ko rana się zamknęła, wrócił do dawnego swego czynnego życia; dosiadł konia, wsta-wał o wschodzie słońca, męcząc codziennie po trzy wierzchowce pod sobą, i musztrując nie-ustannie żołnierzy.— W wolnych chwilach grał czasem w szachy. Voltaire dodaje, że Karol XII (okoliczność najpewniej dla cha-rakterystyki umyślnie utworzona) grając w sza-chy, najwięcej jeździł i posuwał się Królem.

W Benderze był dostatek wszystkiego, dawano mu prowizją wszelką i 500 tala-rów co dzień, oprócz tego pożyczal pienią-

dze z Franeyi i u kupców konstantynoli-tańskich. Część ich szła na intrygi Serajo-we, drugą rozrzucił Karol XII z zwykłą so-bie nieopatrznością hojnością, do czego mu ser-decznie dopomagał faworyt jego i Podskarbi Grothusen.

Cudzoziemcy wszelkiego pochodzenia, Turcy, Tatarzy, z okolic zbiegali się do Ben-deru, dziwiąc się i z ezcją patrząc na Ka-rola. Muzułmanie zwłaszcza wstrzeźliwość jego i publiczne modlitwy uwielbiali.

Nie mając się czém zająć, Karol zaczął nawet czytywać w Benderze. Baron Fabrice, dworzanin X. Holstein, młody człowiek, wy-słany do Karola XII w interessie X. Hol-stein, umiał mu się przypodobać.— Ten mu czytywał Racin'a i Corneill'a.— Voltaire do-daje anekdotkę, że znalazłszy w Satyrze Boika wyrażenie, iż Alexander wielki wściekłym był i szalonym, Karol podarł książkę. Z tra-gedji najchętniej lubił Mitrydata. Francuzki język rozumiał dobrze, ale nim nigdy nie mówił; nawet z posłem francuzkim do Por-ty wysłanym Désaleurs, nie chciał rozmawiać po francuzku i używał tłumacza.



Tak Karol XII oczekując na zawsze spo-  
dziewane posiłki tureckie, pędził czas w Bende-  
rze; przekonany, że przez intrygi Serajowe,  
skłoni Portę przeciw Rossji. Ale na skar-  
gi, żale, prośby, milczał Sultana. Raz tyl-  
ko odpowiedział darem dwudziestu pięciu ko-  
ni arabskich, z których jeden, co miał szczę-  
ście nosić na sobie samego Sultana, okryty  
był siodłem i czaprakiem, ozdobnym drogie-  
mi kamieniami, ze strzemiony złotemi. Przy  
tych darach, był list grzeczny. Szurluli, nie-  
przyjaciel Karola XII, dołączył do tego da-  
ru od siebie pięć pięknych koni, ale Karol  
ich nie przyjął, odpowiedziawszy dumnie: że  
nie bierze od nieprzyjaciół.

Tymczasem Poniatowski, pracował  
w Stambule, choć napróżno. Chciano konie-  
cznie miasto posilkowania Karola, odprawić  
go do kraju przez Niemcy. Posłano mu ośm-  
set kies (każda po 500 talarów), życząc po-  
wrotu przez Niemcy, albo na okrętach fran-  
cuzkich do Marsylii. Tych dostarczyć obo-  
wiązywał się poseł francuzki Pan Feriol. Na-  
próżno Karol groził Turcji, wzrastającą po-  
tęgą Rossji.— A gdy w Szwecji i Polsce

ważne tym czasem zachodzą odmiany, gdy  
Piotr wielki korzysta ze zwycięstwa, Karol  
sam jeden w Benderze, walczy z intrygami  
serajowemi, i złem usposobieniem Dywanu.  
Kupruli złożony, w Benderze wieści chodzą,  
że Karol XII co chce to robi w Stambule.  
Nareszcie wypowiedziana wojna Rossji. Han  
krymski odbiera rozkaz stawienia się z 40,000  
Tatar, Krymeów, Nogajców i Budżaków.  
Wojska wedle życzenia Karola XII, miały  
się zejść w Benderze. Chan to miał wyro-  
bić dla Karola, aby przez to okazać, że nie  
dla kogo, nie dla czego innego, tylko dla  
niego rozpoczyna się wojna. Nowy Wezyr  
wszakże zmienił miejsce połączenia się wojsk,  
naznaczył Adrianopol, zwykły punkt groma-  
dzenia się sił tureckich. Tu tylko trzy dni  
zastanowiły się i weszły w Bessarabją. Nie  
będziemy opisywać téj kampaniji i wyprawy  
nad-pruckiej, z której Piotr W. wyszedł  
tak dziwnie, szczęśliwie i cało. W warun-  
kach ugody nad-pruckiej, zastrzeżono wol-  
ne przejście dla Karola. Właśnie gdy Piotr  
W. po zawarciu ugody, cofał się, nadbiegł  
Karol XII, pragnący boju, z Benderu do



Jass konno przebiegłszy, przebył wplaw Prut, przerznął się przez obóz ruski, dostał do armji tureckiej i namiotu Poniatowskiego, który go smutną powitał nowiną.— Wpadł do Wezyra, którego zuchwale zgromił. Wielki Wezyr odparł dumnie — Karol ostrogą rozdarłszy suknię jego, siadł na koń i w rozpaczcy wrócił do Benderu.

Tu znalazł Karol obóz swój zalany wodą dniestrową, która występowała z brzegów, a nie mogąc dłużej pozostać, usunął się nie opodal brzegiem ku Warnicy, gdzie nad Dniestrem zbudować kazał wielki dóm muryrowany, niejako obronny, i urządził go wytwornie, przeciwko zwyczajowi swojemu, aby Turkom przez to się postawić.

Oprócz głównego, wzniesiono jeszcze dwa domy, jeden na kancelarją; drugi dla Grothusena, który przyjmował u jednego z królewskich stolów.

Gdy się to dzieje, Baltazi Mahomet posyła do Austrii rezydenta tamtejszego, prosić o wolne przejście dla Karola XII, przez dziedziczne Austrjackie ziemie. We trzy tygodnie odpowiedź nadeszła, że Karol XII

bezpiecznie przejść tędy może, i do Pomera-nji się dostać. Wezyr posłał trzech Baszów do Króla, oznajmując mu, żeby opuścił ziemię Porty Ottomańskiej.

Król kazał im naprzód oznajmić, że jeśli mu myślą proponować, coby jego niegodnym było, każe ich wszystkich trzech powiesić. Basza Saloniki zrećnie to jakoś przełknął, Król nie na poselstwo nie odpowiedział, a Müllern Kanclerz, zostawszy sam na sam z posłami, wytłumaczył im odmówienie Karola.

Wezyr się tém nie zraził i rozkazał Izmael Baszy nowemu Seraskierowi Benderu, zagrozić Królowi gniewem Padiszacha, jeśli by nie miał być mu posłusznym. Basza łagodnie się z Królem rozmówił, i otrzymał odpowiedź, że ustąpić wprzód nie może, aż mu Sultan dwie rzeczy uczyni. Ukarze Wezyra i da 100,000 wojska, aby napowrót mógł wejść do Polski. Wezyr czuł, że Karol XII będzie pewnie intrygował przeciw niemu, wszystkie więc drogi przecięte mu zostały; odjęto mu *taim* t. j. dostarczenie żywności i płacę.

Jak się tylko otém Król dowiedział, roz-



kazał natychmiast Marszałkowi dworu, w miejscu dwóch stolów, mieć cztery otwarte.

Zaczęto pożyczać na wszystkie strony, u slug, u posłów. P. Fabrice, poseł X. Holstejn, Jeffreys minister angielski, sekretarze, wszyscy, co kto mógł pożyczali. Król ani się zafrasował. Musiano oszukując rozstawione stráže, posyłać aż do Stambułu, za dostaniem pieniędzy: ale i tu, nikt już nie miał ochoty dawać, jeden tylko kupiec angielski Couk, dał 40,000 talerów. Przyszły te pieniądze do obozu królewskiego, gdy już wszystkiego braknąć zaczynało. W Stambule tym czasem toczyły się układy. Hr. Desaleurs poseł francuzki, za Karolem XII i Królem Stanisławem, minister Cesarza austriackiego, przeciwko nim intrygowali. W. Wezyr zrzucony. Rezydenci angielski i holenderski wymogli prędkie usunięcie Karola XII z Turcji.

Tym czasem Karol XII zawsze domagał się wielkiego wojska, a Porta ofiarowała tylko kilka tysięcy eskorty. Sultan sam nareszcie listem 19 kwietnia 1712 oznajmił

Karolowi, że może wedle życzenia przez Polskę z jego ziem się cofnąć.

Karol odpisał z wynurzeniem wdzięczności, ale uzalając się na to, że go odsyłać chciało z tak szczupłą eskortą przez Polskę, gdzie łatwo Piotr W. mógł go przejąć i zabrać w niewolę. Za tym listem w ślad, poszły znów deklaracje i przybory do wojny z Rossją, uwiezienie w Adrjanopolu posłów polskich. Ale te przygotowania wojenne zeszły na niczem, a zewsząd nagłono, aby Sultan Karola XII z Turcji koniecznie wyrugował. W nowym traktacie z Rossją, zawarowano znów bezpieczne przejście dla Karola przez Polskę.

Izmael Basza, Seraskier benderski, udał się do Warnicy i doniósł o tém Królowi, dając do zrozumienia, że należało wyruszyć niezwłocznie. Karol odpowiedział uparcie, że Sultan obiecał mu wojsko nie eskortę, a Królowie powinni słowa dotrzymywać.

General Fleming, faworyt Augusta, korespondował z Chanem tatarskim i Seraskierem benderskim. Le Mare francuz, półkownik w służbie saskiej, kilka razy jeździł



z Benderu do Drezna, — podejrzewano go o tajemne zмовy. Zatrzymano z listami posłańca Fleminga, dowiedziano się o konszachtach z Tatarami i lękać się poczęto, aby Chan Karola nie oddał w ręce Sasom.

Po odcyfrowaniu listów przejętych, Grothusen, Müllern, Król, naradzali się i zgodzono na to tylko, że położenie było ze wszecmiar niebezpieczne. Odjazd Sapiehy, który od Karola XII na stronę Augusta przeszedł i z Benderu usunął się, potwierdzał myśl jakiejś zмовy; targu o osobę Karola z Tatarami. Tym czasem Karol XII zawsze trwał w dziwném zaufaniu, że mu Porta pomoże, odpowiadając tylko dla odwłoki Seraskierowi, że ruszyć się nie chce, póki długów nie popłaci, na które potrzebuje 1000 kies — Chociaż bowiem znowu mu *Taim* przywrócono, nigdy go nie wystarczało. Basza napisał do Stambułu, a Sultán miasto 1000, przysłał 1200 kies (List. 1214 r. heg.) Gdy się to dzieje, Karol XII skarży o zdradę Tatarów, list przejęty, dopuszczony nie został.

Król widząc się niejako niewolnikiem, postanowił nie ruszać. Mógł żądać powró-

tu przez Niemcy lub morzem do Marsylji, ale wolał pozostać i zamilkł. Gdy 1200 kies przysłało, Kanclerz Grothusen wyludził je u Seraskiera obietnicą wyjazdu rychłego, sądząc, że niemi można będzie intrygować w Seraju i nie przestając rachować na pomoc porty.

Seraskier z początku nie chciał dać pieniędzy, opierał się, ale w końcu gdy Grothusen koszta podróży i przygotowań do niej począł wystawiać — puścił je z rąk. Król natychmiast się potem oświadczył, że nie pojedzie. Basza przeląkł się, bo miał rozkaz inaczej nie dawać pieniędzy, aż w chwili wyjazdu, lękał się więc gniewu Sultana, przed którym osłonić go obietnice wymówienia królewskie, nie mogły. Seraskier wspólnie z Chanem tatarskim, wysłali do Stambułu oznajmując, że nie dali pieniędzy, aż za przyrzeczeniem wyjazdu, teraz zaś znow Karol ruszać się nie myśli.

Karol XII, zawsze w podejrzeniu, że Chan i Seraskier chcą go wydać w ręce nieprzyjaciół, skarżył się na nich przez posła swego w Stambule Funka, żądając znowu



1000 kies. Ale Funka, gdy z nową prośbą przyszedł, osadzono w więzieniu. Wysłano rozkaz do Benderu przez Bujuk Imramura Konjuszego i Cziasz Baszę, aby natychmiast Karola wyprawić. Seraskier będąc u Chana odebrał to polecenie. Natychmiast pośpieszył do Warnicy, pytając czy Król chce jako przyjaćiel ustąpić, czy oporem swym, zmusić go myśli, do najostrzejszego spełnienia rozkazów Sultana.

Karol XII. wpadł w srogi gniew.

—Słuchaj swego Pana, jeśli masz potému odwagę, a idź z moich oczu.— Seraskier galopem odjechał; a przelatując zawołał do p. Fabrice:

—Król słuchać nie chce, dziwne zobaczycie rzeczy.

Natychmiast odjęto żywność królowi i straż janczarską, oznajmiono Polakom i Kozakom, aby jeśli chcą mieć żywność, odstąpili od obozu warnickiego i udali pod Bender, pod opiekę Porty. Wszyscy usłuchali i odstąpili, zostawiając Karola z dworem jego i 500 Szwedami, przeciwko 20,000 Tatar i 6,000 Turków. Nie było żywności w obo-

zie dla ludzi i koni—Król rozkazał wywieść za obóz i zastrzelić dwadzieścia tych koni arabskich, które miał w darze od Sultana, mówiąc:

—Nie chcę od nich ani koni, ani żywności. Tatarzy zjedli za przysmak koninę i zewszad obozowisko zaleli.

Karol XII ani się dziwiąc, ani lękając, rozkazał regularne okopy sypać, swoim 500 Szwedom, pracując sam z Kanclerzem, Podskarhim, Sekretarzami, służbą całą. Jedni barykadowali okna, drudzy zapierali drzwi belkami.

Umocniwszy dom, Król obszedł w koło okopy, i siadł spokojnie grać w szachy z Grot-husenem, jakby nic nie miał na głowie. Szczęściem Fabrice poseł X. Holstein i Jeffreys Minister angielski, nie mieszkali w obozie, ale w wiosce między Benderem a Warnicą. Ci widząc takie przybory ofiarowali się za pośredników. Chan i Seraskier chętnie przyjęli propozycje. Były dwie Konferencje w Benderze, którym przytomni byli posłańcy stambulscy.

Fabrice przedstawiał, że Król słusznie



łekał się, aby go nie wydano w ręce nieprzyjaciół. Turcy zaprzysięgali na głowy że to posądzenie było niesprawiedliwe. Fabrice dał się przekonać, i spytał, czy myśleli zmusić Króla do wyjazdu. Odpowiedzieli, że spełnią rozkaz, choćby krew przelać mieli — taka była wola Sultana.

Sposobiono się do szturm, śmierć Karola XII zdawała się nieuchronną. — Posłano jeszcze, stanowczych żądając rozkazów, do Sultana, który był w Adrjanopolu.

Jeffreys i Fabrice otrzymawszy folgę, pobiegli oznajmić o tém Karolowi. Przyjęci zimno — Karol utrzymywał, że rozkaz był zmyślony, kiedy posłano po nowe dobitniejsze. Jeffreys urażony usunął się, nie chcąc mięszać do niczego. Fabrice z Królem pozostał, zaklinając go aby życia bezpotrzebnie nie narażał, dla uporu. Karol XII za całą odpowiedź wskazał na okopy i prosił tylko, aby mu mógł swém posrednictwem wyjednać żywność. Turcy dali się ująć i żywności dostarczyli, oczekując powrotu gońca z Adrjanopola. Chan nawet Tatarom żadnym łupu zakazał tykać Szwedów, tak że Karol XII

w czterdzięci koni, wymykał się z obozu swego, jeździł posród Tatarów, a ci go przepuszczali nie mu nie czyniąc.

Przyszła wyraźny rozkaz Sultana, wyrzucić Szwedów jeśliby się opierali, nieoszczędzając nawet Króla. Seraskier pokazał go P. Fabrice, próbując jeszcze zmiękczyć Karola.

— Czy widziałeś rozkaz ten? spytał Król — widziałem.

— No, to powiedzże im, że to drugi rozkaz zmyślony, i że się nie ruszam. Fabrice padł do nóg jego prosząc, aby się nie opierał, ale napróżno.

— Wracaj sobie do Turków i powiedz im, że jeśli mnie napadną, potrafię się bronić. Kapelanowie królewscy uklękli przed nim zaklinając aby na rzeź nie wystawiał nie dobitków pultawskich, a nadewszystko drogiej swojej osoby, zapewniając go że napróżno się opierał, a oporem tym gwałcił gościnności prawa. — Karol rozgniewał się na nich i odparł:

— Wziąłem was do modlitwy, nie do rady.



Generalowie Hord i Dardoff, ukazali mu piersi i ciała okryte ranami, upewniając go, że chętnie umrą za niego, ale błagając go razem, aby narażał się w razie konieczniejszym, nie tu.

—Więc, odpowiedział Karol XII, po waszych i moich ranach, żeśmy walczyli mężnie, dopełnialiście dotąd uczciwie obowiązku, dopełnijcie go i teraz. —

Pozostawało więc ślepe tylko posłuszeństwo i wstyd było już każdemu, wymawiać się od śmierci za Króla. Karol XII gotując się na szturm, cieszył że ze trzechset Szwedami, opierać będzie całemu wojsku niewiernych. Ustawił wszystkich na stanowiskach; Kanclerza Müllerna, Sekretarza Empreus i Kancellistów zostawując na strazy domu Kancellarji, Barona Fief na czele sług kuchennych, w drugim miejscu; stajennych i kucharzy w trzecim. U niego każdy musiał być żołnierzem. Sam, oblatywał konno okopy, dóm, obiecując nagrody wszystkim, robiąc officerami, dając kapitaństwa sługom, jeśli się dobrze bić będą.

Wkrótce wojsko Turków i Tatar naszło na okopy z dziesięcią armatami i dwóma moździerzami, buńczuki powiewały, muzyka brzmiała, okrzyki — Allah — Allah! odzywały się do koła. Baron Grothusen uważał, że wojsko w wykrzykach nie lżyło króla, ale go tylko nazywało — *Żelazną głową*.

Korzystając z tego usposobienia, wychodzi Kanclerz ku Janczarom, co niedawno płatni byli przez Króla i obdarowywani, woła na nich, że nie zecheą zapewne trzechset bezbronych wyrznąć żołnierzy i wielkiego Króla, który im tyle świadczył — Przyjaciele! dodaje, on prosi tylko o trzy dni folgi, a rozkazy Sultana nie są tak śrogie jak wam powiadają.

Janczarowie ujęci, przysięgają na brody, że nie napadną Karola i oświadczają, że się trzy dni wstrzymają. Dano znak do szturm, ale Janczarowie iść nie chcieli i poczęli się groźnie stawić, jeśliby królowi trzech dni folgi nie dano. Seraskier musiał się zdobyć na cierpliwość. Udając, że się na to zgadza, rozkazał Janczarom ustąpić do Benderu — Chan tatarski natychmiast chciał szturmować;



Basza uprosił go, aby wstrzymał się do jutra. Powróciwszy do Benderu Seraskier zebrał Janczarów starszych i żołnierstwo zasłużniejsze, pokazując im rozkaz Sultana. Sześciudziesiąt starszych siwobrodych ofiarowali się iść do króla, i prosić go, aby się im powierzył, pod ich straż oddał. Zezwolił na to Basza; z kijmi tylko białemi w rękę, pojechali do Warnicy.

Udali się do Barona Grothusen i Kancelerza Müllern, oświadczając, że byle się im król chciał powierzyć, odprowadzą go sami do Adrianopola, dla widzenia z Sultaniem. W chwili, kiedy te propozycje czyniono, król czytał listy ze Stambułu, przesłane tajemnie od p. Fabrice, przez jednego z Janczarów. Listy te były od Poniatowskiego, który został zatrzymany w stolicy, po powtórną prośbie o 1,000 kies. Donosił on, że rozkazy Sultana, schwywania króla, a choćby i zabicia na przypadek oporu rzeczywiście wydane były, że należało usłuchać, i t. d., a resztę czasowi zostawić.

Ale ani ucziwe próśby Janczarów, ani listy Poniatowskiego nie mogły skłonić króla

do uległości cudzej woli. Przekładał śmierć nad niewolę u Turków, jak ją nazywał. Odesłał starych Janczarów widzieć się nawet nie chcąc z nimi; kazawszy powiedzieć, że im brody poobcinać każe, jeżeli nie ustąpią; co jest wielką obelgą na wschodzie, jakby u nas naprzykład kto powiedział, że obetnie uszy.—

Starecy obrażeni odeszli, wołając:

— O! Żelazna głowa! chce ginąć, niechże ginie! Wrócili do Benderu, oznajmić co zrobili, Seraskierowi i towarzyszą. Janczarowie zatem oświadczyli gotowość pójść jutro do szturm.

Wydany rozkaz. Turcy wałą się na okopy, Tatarzy tylko na nich czekali, zaczęto z dział dawać ognia, Janczarowie z jednej, Tatarzy z drugiej strony opanowali małe szanice obozu. Ledwie 20 Szwedów dobyło oręża, trzechset ich otoczono i wzięto bez oporu w niewolę. Król stał na koniu między domem swoim, a obozem z Generalami Hord, Dardoff, i Sparre; widząc, że w jego oczach żołnierze dali się wzięść wszyscy, rzekł z krwią zimną do otaczających:

— Chodźmy bronić domu — będziemy wal-



czyć, dodał z uśmiechem — *pro aris et focis*.

To mówiąc, puścił się galopem ku domowi, gdzie około czterdziestu czeladzi stali na straży. Umocniony był wedle możności. Generalowie jakkolwiek nawykli do uporów i odwagi Karola, nie mogli się wydziwić zimnej krwi i determinacji, z jaką myślił się bronić w kilkudziesiąt ludzi, przeciwko kilkudziesiąt tysiącom i dziesięciu działom nieprzyjaciela.

U drzwi domu spotkali się już z Janczarami; około dwóchset Turków i Tatar wpadli oknami wewnątrz, i opanowali pokoje, prócz jednej sali, gdzie się słudzy królewscy schronili. Sala ta była blisko drzwi głównych, któremi Król z dwudziestą otaczających wpadał. Zeskoczył z konia z pistoletem i szpadą w rękę, reszta dworu za nim.

W tém Janczarowie go otaczają, ozywieni obietnicą ósmiu dukatów od Baszy, temu, kto się tylko dotknie sukni króla, jeśli by go pojmano. — Karol bije i zabija, co napadnie. Janczar ranny przyłożył muszkiet do jego twarzy i gdyby nie przypadkowy ruch ręki trąconej w tłumie i zgiełku, Karolby zginął. Kula ośliznęła się po nosie, urwała

kawalek ucha i strzaskała rękę Generalowi Hord, który zawsze miał szczęście odbierać rany za króla i przy królu. Król pchnął bronię się w brzuch Janczara, a słudzy zamknięci w sali, otwarli drzwi, któremi wpadł ze dworem. Zaparto je wnet i zafarassowano znowu, jak było można. Karol pozostał w téj sali z resztą ludzi, sług, officerów, czeladzi, sekretarzy, dworu. — Janczarowie i Tatarzy, zalewali pokoje i łupili.

— Chodźmy tę tłuszcę barbarzyńców wyprzeć, rzekł stając na czele Król — sam otworzył drzwi do sypialni, wszedł i dał ognia na rabusiów. Turcy obciążeni łupem, na widok Króla, którego przywykli byli szanować, rzucili broń, wyskoczyli oknem i pokryli się aż do piwnie. Karol korzystając z wrażenia jakie uczynił, począł ich gnać po pokojach, raniąc, zabijając, tak, że w kwadrans cały dom oczyścił.

W ogniu téj osobliwszej bitwy, Król postrzegł dwóch Janczarów, kryjących się pod łóżkiem swoim, zabił jednego pchnięciem szpady. Drugi zawołał Amman!



— Daruję ci życie, zawołał, pod warunkiem, że pójdziesz Baszy powiedzieć, coś tu widział.

Turek wyskoczył oknem. Szwedzi tedy opanowali znowu dóm, zamknęli i zabijali okna. Nie brak było broni. Izba jedna dolna, pełna muszkietów, prochu i kul, została nietknięta, bo niedostrzeżona przez Janczarów. Szwedzi poczęli strzelać przez okna, prawie opiérając muszkiety o napastujących Turków, których ubili do dwóchset w przeciągu kwadransa.

Zaczęto strzelać z działa na dóm, ale kamień tutejszy tak miękki, że w nim kule robiły dziury, nie wywracając ścian. Chan i Basza koniecznie postanowili dostać Króla; straciwszy tyle ludzi, przeciwko szesćdziesięciu walcząc, wstyd im już było. Zapalono dóm rzucając na dach strzały okręcone płonąciami knotami. Dóm się zajął, dach w płomieniach co chwila groził upadkiem na głowy zamkniętych. Karol tym czasem spokojny dawał rozkazy gaszenia ognia; a znalazłszy barylkę jakas z płynem, o której nie wiedział, że zawierała w sobie wódkę; z pomocą dwóch

Szwedów, rzucił ją w miejsce, gdzie był najgwałtowniejszy ogień. Z pośpiechu nikt nie uważał, że to była materja palna; pożar wzmógł się potężnie. Pokoje gorzały, wielka sala gdzie byli, pełna dymu czarnego i płomieni buchających drzwiami od bocznych izb. — Pół dachu obaliło się, druga część na zewnątrz osunęła się, miotając głownie i iskry.

Jeden ze straży, imieniem Walberg, zawołał — Trzeba się poddać!

— Dziwny człowiek, odpowiedział Król, woli pójść w niewolę, niż ucziwie się spalić.

Drugi Rosen, rzekł: — Dom Kancellarji o pięćdziesiąt kroków, dach na nim z dachówki, może ogień wytrzymać, trzeba uczynić wycieczkę, dostać się tam i bronić.

— O to mi Szwed! krzyknął Karol XII, uścisnął go, i zrobił natychmiast Pułkownikiem.

— No! przyjaciele, bierzcie co najwięcej kul i prochu, i z mieczem w rękę, przebijemy się do kancellarji.

Turecy otaczający dom w płomieniach, patrzali z podziwieniem, że Szwedzi z niego



nie wychodzili; ale zdumieli się bardziej jeszcze, gdy nagle drzwi się otwarły i Król ze swemi, napadł na nich z rozpacziwą odwagą. Karol i jego towarzysze uzbrojeni byli w szpady i pistolety; każdy dał dwa razy ognia, gdy drzwi otwarto, i w chwili jednej rzuciwszy pistolety, chwyciwszy szpady, o pięćdziesiąt kroków odparli Turków — wszakże natychmiast otoczeni wszyscy; Król wedle zwyczaju w butach z ostrogami będąc, zaplątał się o coś i upadł. Dwudziestu Janczarów wpadli na niego. — Karol wyrzucił w górę szpadę, żeby jój nie oddawać, a Turcy zaprowadzili go do kwatery Seraskiera, jedni trzymając za nogi, drudzy pod ręce, ostróżnie jak chorego.

Wzięty, Karol złagodniał natychmiast i ostygł z bojowego zapалу, nie rzekł i słowa, nie dał oznaki gniewu, patrzył uśmiechając się na Janczarów, a ci niesli go wołając: — Allah! z uszanowaniem razem i oburzeniem nań poglądając.

Dwór królewski wzięty także i odarty przez Turków. Działo się to dnia 12 Lutego 1713.

Basza czekał na Karola w namiocie swoim, mając przy sobie Marka tłumacza. Przyjął go z uszanowaniem, i prosił aby spoczął na sofie. Król, nie zważając na to, stał.

— Chwała Najwyższemu, żeś W. K. M. żywym, byłem w rozpacz, ale zmuszony spełnić rozkazy Sultana.

Król zgryziony zabranie swoich trzechset żołnierzy w okopach, zawołał.

— Gdyby się byli bronili jak należy, nie-dobylibyście mnie i w dziesięć dni.

— Jest to źle użyta odwaga, rzekł Turak. —

Na bogato - osiodłanym koniu, odprowadzono Króla do Benderu. Szwedzi wszyscy więzi lub pobici — rzeczy, papiery, suknie rozchwyte, popalone; officerowie drogą pędzeni nadzy prawie, powiązani po dwóch, szli z Tatarami i Janczarami. — Kanclerz, Generalowie, tegoż losu doznali, stali się jeńcami tych, w których ręce popadli.

Izmael Seraskier w Benderze, ustąpił swojego mieszkania Królowi, ale straż Janczarską u drzwi postawił. Przygotowano łóżko, ale on nierozebrany, padł na sofę



w bótach i usnął. Officer stojący przy nim obok, nakrył mu głowę czapką, którą Król z pierwszego snu przebudziwszy się, zrzucił.

Nazajutrz rano Izmael, wprowadził P. Fabrice do Króla. Fabrice ujrzał go w podartej sukni, okrytego błotem i krwią, z opalonemi włosami i brwiami, ale twarzą pogodną. Upadł na kolana mówić nie mogąc, ale uspokojony wkrótce, począł jak dawniej poufale rozmawiać o potrzebie warnickiej.— Smiech nawet wniósł się w rozmowę.

—Powiadają, rzekł Fabrice, żeś W. K. Mość zabił ręką swoją ze 20 janczarów?

—W każdej powieści, połowa tylko prawdy, odparł Karol XII.

Tymczasem Basza, przywiódł do Króla Barona Grothusen i Półkownika Ribbius, których swoim kosztem wykupił— Fabrice podjął się innych okupić.

Jeffreys minister angielski, dopomógł mu do tego, Francuz jeden, przez ciekawość przybyły do Benderu, który opisał większą część wymienionych tu wypadków, dał także co miał. Ci obaj, z pomocą pieniędzy i staraniem

Baszy, wykupili officerów, suknie ich i bagaż z rąk Turków i Tatar.

Nazajutrz zaraz wywieziono Króla na wozie okrytym szkarlatem, drogą ku Adrijanopolowi. Grothusen był przy nim, Müllera z innemi jechał na drugim wozie, reszta konno— Patrzając na wóz królewski płakali.— Seraskier sam dowodził eskortą. Fabrice przedstawiał mu, że należało Królowi dać szpadę, że przyzwoicie było, aby ją miał.

—Niech Bóg broni! odparł Basza— podobnie nam brody.

Później jednak trochę, dał mu ją.

Właśnie równocześnie Król Stanisław Leszczyński, wieziony był do Benderu; zatrzymany w drodze, gdy z Baronem Sparre, pod imieniem francuza Haran, chciał się dostać do Karola I). Dwaj Królowie spotkali się na drodze.

Karol XII posłał do niego P. Fabrice, z tém, aby mu powiedział: nie zawieraj pokoju z Augustem; upewniam go, że się wkrótce zmieni postać rzeczy.

1) La Combe T. II. 299, sequ.



Basza benderski odprowadziwszy Karola, wrócił i wysłał przeciw Stanisławowi Leszczyńskiemu konia arabskiego, osiodłanego wytwornie. Przyjęto go dnia 7 Marca (1713) 1) wspaniale, z hukiem dział i traktowano jako Króla.

Reszta historii Karola, do nas nie należy.—Taki był pobyt jego w Benderze i Warnicy.

Stanisław, uzyskał potem za staraniem Poniatowskiego w Konstantynopolu, 80,000 ludzi, które mu do Polski towarzyszyć miały. 3 Sierpnia wojska zgromadzone pod Benderem, rozdzielone na dwa oddziały po 40,000, pod wodzą nowego Seraskiera i Chana ruszyły. Za nimi 7 Sierpnia wyjechał Leszczyński, mając objąć dowództwo w pogranicznym Chocimiu. Ale 15 t. m. zmieniono rozkazy i Stanisława polecono odwieść nazad do Benderu; gdzie się też i udał. Wezyr doniósł Stanisławowi, że to się jakoby stało, z powodu wieści o przygotowanej zdradzie i spisku na niego. Wymienio-

1) *Histoire de Stanislas par Proyart T. I. 188.*

no nawet jako naczelników jego Sieniawskiego i Fleminga, dowódców wojska tureckiego mieniać przekupionami.

Stanisławowi nie brakło tu nic, krom swobody. Za pośrednictwem Partji, ułożył się z Augustem o amnestją, dla Polaków swęj partji. Chciał nawet ułożyć się o ustąpienie z tronu i zrzeczenie praw, ale Karol na to żadnym sposobem nie zezwalał.—Dziewięć jeszcze miesięcy siedział Stanisław w Benderze, nareszcie Karol zdecydował się jechać do Szwecji.—Ucieszył się tém Leszczyński, ale jechać z nim nie chciał.

—Nie dobędę więcej miecza, aby walczyć o moją koronę, rzekł.

—Ja go dobędę za ciebie, a tym czasem daję ci Xięstwo Dwóch Mostów, gdzie cię moi poddani, jako Króla Polskiego przyjmą. Wkońcu Maja 1714 roku wyjechał Król Stanisław z Benderu, przez Moldawją, Transylwanją, Węgry, i Austrią ciągnąc.

Od Benderu i Warnicy począwszy 1),

1) Bender terażniejszy liczy około 9,000 mieszkańców płci obojędz.



jedzie się wzgórkami, gdzieniegdzie dębina poroślemi, położeniem dość pięknym, aż do wsi Roszkany Barona Müller, nad rzeczką Bykiem, w dolinie przypartej. Nie tu odznaczającego, krom Cerkiewki o jednej kopule, która po nad wsią na górze bieleje.— Sama osada w dole, nad stawem. Od Roszkan do Cyncyran, jedzie się między wzgórzami, rozdołem po większej części, krajem nagim, który tylko mogiły i usypy liczne urozmaicają. Jest ich mnogość wielka.

Od Cyncyran także sama dalej wiedzie droga, doliną nad rzeczką Byk; mijając niekiedy osady mołdawiańskie; czystemi domki i koszami na kukuruzę, wysokimi nakształt wieżyczek, odznaczające się, pola zasiane kukuruzą.— Język tych potomków kolonizacji rzymskiej, tutaj powszechny i najużywańszy; nazwy miejsc, są wszystkie prawie tatarsko - mołdawiańskie.— Kraj nagi znowu i bezlesny, dopiero za Kiszeniewem poczynają się wielkie lasy, które zowią *Kodrami*; zarośla i gaje nad - dniestrowe z tej strony, stanowią wyjątek mało użyteczny.

Zbliżając się krętą i nieco spadziłą dro-

gą ku Kieszeniewu, spotykaliśmy coraz gęściej Bułgarów, których po stroju i typie twarzy łatwo od Mołdawian rozróżnić można. Mężczyźni po większej części granatowe mieli suknie, kobiety fartuchy ciemne, z wyrobianiami nakształt szlaków, w różnych kierunkach, zawicie głowy podobne do mołdawianek i może od nich przejęte.

Pięć werst przed Kisziniewem, ciągną się już rozległe ogrody Bułgarów, i prowadzą aż do miasta; w nich uprawa ogrodnicy, warzywa, owoców na taką skalę, że prawdziwie zadziwiać się musim, kto tyle spotrzebować może? Miasto zdala, jak wszystkie tutejsze, zastanawia rozległością, rozsypane bowiem na ogromnej przestrzeni, i jakby na *wyroś* zakreślone.— Widać białe domki to w kupkach, to pojedynczo rozstrzelone po sadach, a wśród nich sterczą wieże białe Cerkwi soborniej; luterskiej kirchy gotycka strzała, katolickiego dwie kopułki nieproporcjonalne, wierzchołki mołdawiańskich Cerkwi, (nabożeństwo odprawia się w ich w języku sławiańskim, modlą się zaś i śpiewają po mołdawsku) — ormiańskiej i t. d.



W prawo porządniej i pokorniej wyśuwa się tak zwane nowe miasto; w istocie całkiem świeżo wzniesione lub wznoszące się.

Minęliśmy niedojeżdżając do miasta, nowo także założony ogród, kilka fontann i źródeł urządzonych na pralnie, źródło siarczyste, pięknie dość obudowane.— Ulice zupełnie tak, jak wszędzie, domkami białymi, kształtnymi i nieznaczącymi pod żadnym względem zarastają. To wyrażenie, wcale tutaj nie jest przesadzone! gdyż budowy prawdziwie w oczach rosną. Kilka tylko oryginalniejszych starych domków, napotkałem, pół drewnianych, pół murowanych, z balustradami, gankami, wysokimi dachy, wyrabianymi szpicami, schodkami na zewnątrz okiennicami wznoszonymi do góry i wystawą cień dającą, pod którą siedzieli z założonymi pod siebie nogami, pałac tytuń powoli, Grecy, Bulgarowie i Mołdawianie.

Ale domków takich, malowniczo wyglądających, ciekawych dla podróżnego, liczba codziennie mniejsza, szukać ich potrzeba, a wkrótce i znaleźć nie będzie można. Natomiast nastąpią wygodne białe, wielkie szkatuł-

ki, które pospolicie pięknymi kamienicami się nazywają; pięknymi zapewne dla tego, że gładkie i białe. Domy stare, poznaczone są prawie wszystkie, jako rozrzucić mające. Schwyciłem przecie jeden szczególny tego rodzaju narożny domek i schowałem w mój album podróżny.

W ogólności, o ile z pierwszego rzutu oka na Risziniew wnosić można, miasto to olbrzymim krokiem idzie naprzód; cywilizowane obyczaje, ubiory, budowy rugują, co było właściwego, miejscowego. Stroje wszakże przypominają ci jeszcze, żeś tutaj, a nie indziej. Mołdawianie w krymkach, w chałatach, Grecy w fezach, bulgarowie i t. d. przemykający się ulicami, siedzący u progów domowstw z fajkami, zwiastują ci, niedawno jeszcze dla tak zwanój cywilizacji zdobyty kraj.

Obok tych niedobitków wschodu, przemyka się wytworność we fraku, z Wiednia sprowadzonym, i żółtych glansowanych rękawieczkach, tak, jak obok gołarni ormiańskiej, gra szejne - katrynka arje Donizetti i Bellini, walec Sztraussa; obok przedaży win



bessarabskich, otwiera się magazyn mód wprost z Paryża do Kisziniewa przybyłej—*Madame*.

*Kisziniew*, którego nazwa podobno pochodzi, z tatarsko - mołdawska od *Kiszi-nau*, ogród nowy, według P. Kohl 1) liczy do 40,000 mieszkańców, co potwierdza i Nadeżdżin, liczbę tę lub wyższą jeszcze podając. Na pierwszy rzut oka, pomimo rozległości, trudno temu uwierzyć; może właśnie dla rozległości tej, w której ginie i rozplywa się ludność. W liczbie tej 40,000, jest podobno 15,000 żydów, 800 familji bułgarskich (mających, zawsze wedle P. Kohl; po 4,000 i 6,000 sztuk bydła w *Kimps* stepie, 100 familji Ormian, Cyganów, Wielko-rossjan, Mało-rossjan, Greków reszta.— Niemców jest 200 Ewangelików, a 800 Katolików.

P. Kohl, w wielu swych opisach przesadza, tak na przykład, o winach, w Kisziniewie i okolicy, wyrabianych wzmiankując liczbę wiader, podaje niesłychanie wielką i nieprawdopodobną. Uderzyła go tu długość

1) Kohl II. 12 13.

główniej ulicy, miljonną zwaną, którą na werstę rozciąga; może także przesadzając. W istocie długa jest bardzo i szeroka w miarę, ale w połowie ledwie zabudowana i ogrom ten zdaje się pusty.

P. Nadeżdżin 1), wychwala i nie bez przyczyny piękność miasta, budowli, ulic, stosunkowo bowiem biorąc do miejsca i do czasu, od jakiego to miasto byt swój nowy poczyną; dziwić się temu potrzeba. Ale pomimo to na zbytne pochwały zgodzić się trudno. Z nazwy *Kiszi-nau*, (od *Kisza* zimownik, chutor) domyśla się P. Nadeżdżin, że Kisziniew był zapewne, zimownikiem albo Murzy tatarskiego albo benderskiego Baszy. Przed przyłączeniem kraju tego do Rossji, była to mała wioseczka. Chciano na stolicę nowej prowincji, wyznaczyć Bender lub *Orchej* (Orgiejew); nie pomyślano nawet o Kisziniewie. Wybor ten uczynił Ekzarcha Gabrjel Bodoni. Położenie miejsca w środku Bessarabji, pomiędzy stepową, a leśną jej częścią; mogło spowodować wybor.

1) Almanach Odeski I: c. 385.



Władyka ustanowił tu Katedrę swoją, noszącą po dziś dzień nazwę Metropolji. Szybko wzniósł się Kisziniew. Do roku jednak 1834, jakkolwiek wielka i wzrastająca, była to jeszcze tylko wieś mołdawska: budowy, place, ulice, ogrody, wodę, winien staraniom Gubernatora Fiedorowa.

Żydzi tutejsi, pisze wymieniony podróżny, znaczną ilość domów posiadają, ale nie bardzo są czynni. (?) Panująca ludność i język rumunów. Zarzuca im P. N. słabość, jaką mają do wychowania wiedeńskiego, które za *nec plus ultra*, cywilizacji uważają. Zakłady naukowe są: Duchowne Seminarjum, Gimnazjum nie dawno założone, Szkoła powiatowa, Szkoła Lancastra najlepsza w Rosji, Szkoła kancelarzystów i żydowska wyższa szkoła na wzór odeskiej.

Do tych środków cywilizujących, dodajmy jeszcze, jako niemniej czynne - Klub i Teatr ruski, a niekiedy i z Jass lub Odessy przybywający, niemiecki i francuzki. Alboż nie dosyć?

Wjeżdżając, zaraz postrzegliśmy na górze zrujnowany dóm, znany mi z ryciny

w którym czas jakiś przemieszkował Puszkim. Czy i ten przeznaczony na rozwalenie, nie wiem; szkoda by go było, nie dla samej budowy, ale dla pamiątki wielkiego poety. Drugi Puszkim nie prędko się urodzi.

3. *Sierpnia*. Ranek cały spędziliśmy na oglądaniu szczegółowem Kisziniewa. Główna ulica miasta, którą Kohl na werstę, jakém mówił, wyciągnął, przerzyna je i stanowi główną arterję. Zowie się miljonowa, czy nie dla tego, że miljonem ludności, jeszcze by jej zapelnąć nie łatwo?? Miljonem jak miljonem, a kilkadziesiąt tysięcy wygodnie by na tej rozległej przestrzeni pomieścić można.

Na tej ulicy, która jest jakby programatem przyszłości Kisziniewa, stoją i wznoszą się bardzo piękne (to jest białe lub żółte i wielkie) domy; wygodnie bo dość opodal od siebie, to poosóbno, to kupkami po kilka. — Tak samo na wszystkich nowych ulicach; natomiast stare, kręte, ciasne uliczki, zarosły domkami jak grzybami. Jeden wywoływał drugi, cisnęły się, kupiły, przytulały do siebie. Czarne ich dachy, strzelają



jeszcze gdzieniegdzie ku górze, toczonemi fantastycznemi szpicami, które zdobią ich przyczółki. Nowe gmachy pobudowane, są wszystkie z białego kamienia, podobnego odeskemu, ale twardszego i lepszego.

Jeśli się dziwić potrzeba postępowi, ruchowi, życiu Odessy, która tyle pomocniczych posiada środków, coż dopiero Kiszyniewu, miastu zasuniętemu głęboko w bessarabską pustynię, które w 1812 r. miało tylko 7,000 mieszkańców, a składało się się z nędznych domków turecko-mołdawskich i kramików; dziś zaś ma 40,000 mieszkańców, gmachy wyniosłe, ogród publiczny, klub, teatr, szkół kilka i sklepy towarów pełne.— Najstarsza z nowych budowli, jest Metropolja zbudowana w r. 1814, jak napis świadczy, wszakże ze świeższemi, nie mogąca iść w żadne porównanie.

Wspaniała Cerkiew Soborna, stoi na pięknym placu, osadzonym drzewami, co ją bardzo zdobi, przed nią dość kształtna wysoka dzwonnica, a kształtniejsza jeszcze brama z zegarem; przez którą na ten bulwar

wniście z miljonnej ulicy. Miljonna gwałtownie wymaga zabudowania i zaludnienia.

Kościół katolicki w drugiej stronie, świeżo odnowiony; bardzo porządny i czysty, ale budowa nie ładna; dwie kopułki na froncie przypięte, nie proporcjonalne. Oglądałem go z chóru i pokloniłem się obrazowi Boga-rodzicy w wielkim Oltarzu; a jakżem się uradował; ujrzawszy porzuconą na poręczy poczetą przepisywać po polsku pieśń:— *Niebieskiego Dworu Pani!*

Cieśle, malarze, majstry kręcili się wkoło, bo kościół kończył właśnie przedsięwzięte pobożne odnowienie.

Luterskiej Kirchy nie widziałem wewnątrz; zewnątrz, jest to gmach niski, z wysoką gotycką wieżycą. Architektura znośna; jak i innych zresztą budowli. Cerkiew Soborna okazała, inne porządne bardzo; architektura ich zwyczajna, taka, jaką przyjęto wszędzie. Ogród publiczny z altaną i karuzelem, jest miłym dość laskiem akacji, lip i topoli; czysto utrzymanym. Również zasługują na wzmiankę, w takiej niedawno jeszcze pustyni, urządzone przez Gen. Fiedo;



rowa fontanny, pralnie koniecznie tu potrzebne dla niedostatku wody, źródło siarczane i nowy zakłajający się wielki ogród o kilka werst za miastem.

Kisziniew ma także bibliotekę publiczną z 2,500 tomów składającą się, ułożoną dobrze, której bibliotekarzem jest miły staruszek P. Kozłów, dawniej Konsul Rosyjski, w Stanach Zjednoczonych.

Objęliśmy Bazary stary i nowy; i umyślnie zajeżdżali w 4tą część miasta, która na zbicie jest przeznaczona. Domowstwa mające się znieść, nacechowane są krzyżkami na dachach. O budowie ich mówilem wyżej.

W Cukierni, do której zaszliśmy chcąc dostać sorbetów, było jeszcze coś wschodniego, dywany i sofy dokoła; ale sorbetu nie było, wskazano nam sklep w którym je sprzedawano. Żadnego też wschodniego towaru znaleźć nie mogłem, nawet pantofli, które chciałem nogom moim na pamiątkę stolicy bessarabskiej kupić.

W strojach widzianych, mianowicie u mężczyzn, znalazłem przypomnienia wscho-

du, kaftany, zawoje, fezy; kobiece za to zupełnie nie znaczące. We wszystkiem mięszanina i zbiegowisko najdziwaczniejsze; napisy francuzkie, polskie, ruskie, niemieckie, ormjańskie, krzyżują się na szyldach ulicznych. Język wszakże panujący, uliczny jest moldawski t. j. rumuński i w tym języku wywołują roznoszczycy swój towar, bułki (franzoli) gruszki, kawony i inne owoce (wszystkie sprzedają się na wagę). Na zajeżdżnym domie w którym staliśmy, jedna z desek nosiła napis polski; był faktor jak unas żydek; a najęty dorożkarz pokazał się rodem z Wilna. Gospodarz domu miał nazwisko włoskie.

We wszystkiem podobna mięszanina; i nie dziw, że Kisziniew przedstawia w sobie, to, co jest cechą zaludnienia całej Bessarabji, zbiegowisko najróżniejszego pochodzenia ludzi.

Zajechaliśmy powtórnie do Cerkwi Sobornej. Nic tu nie widziałem uderzającego, krom (jak wszędzie z resztą) wielkiej ilości świec ofiarnych, które pobożni u drzwi kupując, palą przed Ikonami. Niektóre Ikony świętych obstawione były niemi. Jest to



zwyczaj w całej podobno Rusi przyjęty. Niekiedy sam ofiarujący modli się ze świecą w rękę.

Spiezeni upałem, który się co chwila wzmagał, powróciliśmy do domu, aby odpocząć i w dalszą puścić się drogę. Mielśmy zamiar bowiem odwiedzić Monastery w leśnej części górzystej Bessarabji położone; ale myśl nasza, dla tysiąca znajdujących się tu trudności, nie mogła przyjść do skutku—Musiałem się jęj wyrzec z żalém i pakować do powrotu, ledwie cząstkę i może najmniej ciekawą kraju, przebiegłszy.

Na samém prawie wyjeźdném, żyd handlujący starożytnymi monetami (w Kisziniewie!!) które niesłychanie cenil — przyszedł się nam pochwalić za swym towarem; ale napróżno.

Zapomniałem dodać, żeśmy oglądali w przejażdżce po mieście, więzienie w którym osadzony był i z którego się wymknąć potrafił, sławny tutaj rozbojnik *Toboltok*. O nim nasluchaliśmy się do zbytku wszędzie, nie mało musiał pamiętek po sobie zostawić w tym kraju, którego długo był po-

strachem. — Jest to bessarabski Karmeluk. Sława jego z podróży P. Kohl, rozeszła się po świecie. 1) Ale o czém podróżny ten nie wiedział, a co my szczęśliwi jesteśmy, że dać możemy do tak ważnej historji wielkiego człowieka; to że *Toboltok* urodził się we wsi *Bajmakli*; że nazwisko jego (Tuboltok? Tubyltok?) oznaczać ma po rumuńsku *Krępego*, że *Bultok* w tymże języku zowie się palka tabuńszczyka, którą on stado pędzi.

Banda jego składała się ze dwóchset opryszków, złodziei i rabusiów wedle okoliczności i potrzeby. Dwa razy brany, dwa razy umknąć potrafił, a raz nawet podobno z turmy kisziniewskiej. Za trzecim razem (do trzech razy sztuka zawsze) wzięty przez Moldawianina (jak nam mówiono u greczynki kochanki); zaknutowany został. Karmeluk także wzięty był u kochanki; nie niebezpieczniejszego pokazuje się (przynajmniej dla ludzi tego rodzaju) nad kochanki. Z *Toboltokiem* skończyły się rozboje w Bessarabji,

1) Kohl. T. II, 39.



która na nie dawniej wystawiona była, i być musiała, z powodu że ludność jój, składali włóczęgi. Dzisiaj tak bezpiecznie, a może nawet bezpieczniej tu można jeździć, i chodzić we dnie i w nocy, niż w cywilizowanym Paryżu, gdzie taka jest obfitość Tobołtoków nieprzebrana.

Nie widziałem dosyć Moldawian tutejszych, abym o nich sumiennie jakikolwiek mógł dać sąd. Natomiast przywiodeę wyrazy jednego podróżnego, który pisząc w końcu XVIII w. tak moldawów i wołochów obyczaje krésli. 1)

Miasta znalazł wsiom podobne, mizerne; wsie z drobnych chałup rozsypanych po lasach i górach złożone, bez studni, bez podwórza. Chaty lepione z drzewa, gliny i gnoju, białą glinką wysmarowywane. Wewnątrz do koła były ławy, a na nich usłane matera-

1) *Histoire de la Moldavie et de la Valachie avec une dissertation sur l'état actuel de ces deux provinces par M. Carra (Carra) qui a sejourne dans ces provinces. Paris—Chez Saugrin. MDCCLXXVIII. 12. 232. pp.*

ce i dywany, stolików i krzesel bardzo mało. Jadło ich było tłuste, masłem i sadłem baranym zaprawne, osładzane cukrem, zaprawne korzeniem; pieczonego mięsa nie używali. Dziwnie opisuje tańce; a mianowicie jeden w koło, mężczyzn i kobiet razem; strojnych w karmazynowe spodnie zwieszzone aż na pięty, i kozuchy futrem na wierzch, do pasa; w których wykręcali się tancujący robiąc nie tylko rękami i nogami, ale brzuchami i biodry. Ruchy rąk metodyczne, jak gdyby marjonetek drótem kierowanych i nóg, także występujących i cofających się w takt razem; zgarbione plecy, wyciągnięte szyje, wytrzeszczone oczy bez wyrazu, zawracające się to w prawo to w lewo; ułatwiły p. Carra porównanie tancowników moldawskich do zmęczonego muła. Dodaje w ostatku, że przypatrzwszy się tym skokom, pytał się bardzo troskliwie, czy Moldawianie nauczyli się ich od niedźwiedzi, czy niedźwiedzie od Moldawian.

Muzykę do tańcu składali Cyganie na skrypcach, gitarze i piszczałce ośmiogłośnej



grający. Piszczalka ta jest wyraźnie rodzajem fletu z jakim malują Pana.

Ubiór wieśniaków szary, skrojony jak kurtka, z długimi rękawami. Mieszczanie noszą futra i kaftany szerokie, buty zółte lub czerwone, czapki walcowatej formy, na wierzchu czworogranne, z baranków astrachańskich.

Tenże podróżny, mówi dalej:

Kobiety moldawskie ciemniej są pleci i włosów; natury namiętniej. (?) Ubiór ich, suknia długa bez fałdów, przylegająca do ciała, a utrzymująca się na szpince po niższej piersi, które pozostają obnażone zupełnie 1). Na suknię kładną futro używane w lecie nawet, jak skoro z domu się wychodzi. Wieśniaczki, którym się na suknię jedwabną lub bawelnianą zdobyć trudno, okrywają się koszulą haftowaną na ramionach i fartuchem z grubego płótna, przypasanym z przodu i sięgającym do łydek. Kobiety zamężne i dziewczęta, splatają włosy w kilka warkoczy, które zwieszają lub podnoszą pod chustką za

1) Carra. 214.

wiązaną na głowie w kształcie szyszaku (sic) dodając dla ozdoby świecidełka i błyskotki. Żydówki, które włosów nie noszą, czépcę swe stroją nizanką złotych monet do koła twarzy.

Wychowanie kobiet w domowym zaciszu. Co do obrzędów weselnych, dodaje tenże: że w dzień ślubu okrywają pannę młodą zasłoną szytą srebrem i złotem, szeroką, i długą do pasa; ubierają w pióra czarne wysokie. Cztery kobiety prowadzą ją z wolna do Kościoła; potem następują skoki znajome już z powyższego opisanie i t. d.

Moldawianie osiedli na Pobereżu i w Bessarabji, wiele po dziś dzień zachowali z obyczajów, przez Carrę dosyć tu niedokładnie opisanych. Chaty ich, wybijane matami i kilimkami, otoczone sofami, strój, tańce, pozostały z małą różnicą też same.

Język Rumunów żywo świadczący (zarówno z pozostałym im nazwiskiem) o pochodzeniu ich od dackich rzymskich kolonji, pełen jest wyrazów z łaciny wziętych, lubo przekręconych, ślad jednak etymologii zachowujących. Oto kilka próbek — *dóm - Kasa*,



nos - *nassu*, krowa - *vacca*, woda - *apa*, język *limba*, step - *kimps*, (Włoszczyznę zowią *la Mantia*) głowa - *kap*, świeca - *luminare*, wię-  
życ - *luna*, ręka - *muna*, palec - *deszit*, wilk *lup*,  
mąż - *wom*, kobieta - *femi n*, z kąd? *deun-  
de*, słodki - *dulcze*, jaje - *uowo*, drzwi - *porta*.  
Carra cytuje także: *puine*, chleb; *vinn*, wino;  
*venuto* (ventums), *prapadito*, stracony i t. d.

Język ten z resztą, którego tło stanowi  
łacina; wziął w siebie mnóstwo wyrazów turec-  
ko-tatarskich, a może i form także (!); nie rza-  
dko w nim i sławiańskiego pochodzenia słówko.

Oto piosenka rumuńska, którą podajem  
na wiarę pana Kohl, znalazłszy ją u niego  
tłumaczoną: 1).

„Zielony listku malinowy, gdybym mógł  
nigdy już więcej nie przyjść do ciebie. A  
jednak co wieczór idę do ciebie — Powiedz  
mi słówko choć jedno, czy mnie już nie  
kochasz? Powiedz mi prawdę czystą, złą czy  
dobrą — Ach, umrzęćbym chciał zaraz i chwil-  
ki nie żyć więcej; lub żyć dla ciebie, i nigdy  
nie umierać.

1) Kohl. T, II, 33.

„Zielony liściu pietruszki (sic. *petrosilia* —  
a po mold. *Frunse werde pindraja*) — Co  
ja pocznę z niegodziwą? Zwiążę cię i  
bić będę? Zrobiłbym — a grzechu się tylko  
boję. Za groszbyłbym cię przedał; ale stracił  
pieniądz, kto cię kupi. Dalbym cię darmo,  
a nikt wzięść nie zechce. Chodź siostrzyczko —  
pojdziemy do żartownisia Labryszana i po-  
wеселim się.

„Zielony listku morwowy — Szedłem  
przez wodę mętną, do okna Kateńki, dobrej  
Kateńki — Siedziała w krosnach i tkala. Ale  
nie — nie wiem pewnie, tkala czy rozparala —  
Patrzę tylko, że lzy leje. Pewnie płacze po  
ulubionym. Katenko, nie mogłabyś imienia  
mi jego powiedzieć? Gdybym ci imię powie-  
działa, życieby ze mnie uciekło.“ 1)

1) Oto inna pieśń rumuńska, udzielona nam przez  
panią Zofję Skalkowską, którą dla brzmienia językowe-  
go umieszczamy:

ych sie dzy pretristy  
Ach sie dzy amary  
Szoń fok nestyns,  
Szo hroznyky pary.



Nazwisko rodowe Rumunów, często bardzo coś rzymskiego w sobie mają. Czytałem sam w spisie włościan poberezkich Mołdawów, nazwę *Stella*; a Bessarabscy *Lupuly* (*Lupulus*) *Hermezil* (*Hermesillus*) *Purczaty* (*Purcellus*); są przekreconemi starożytnemi imionami. 1).

Undem eszt stapyno,  
Undem eszt jubito,  
Undem eszt dorito,  
Di miny stawito.

Un ti ducz Kanari  
Uezi di partari  
Szyny tau domnat,  
Asza far ti tari.

1) Oto spis familji niektórych Rumunów osiadłych w Bessarabji, który mi dyktował tutejszy obywatel.

Korbe — Czorbe (familja Czorbów nasza pewnie jest pochodzenia rumuńskiego, *czorbe*, znaczy po rumuńsku polówkę czarną.) Prunkuł. Riszkan. Donicz. Rusuł (tych wiele) Dinorusuł. — Sturza. Kieszko. Makaresko. Filipesko. Streżesko. Balsz. Kaeyk. Krupuński. Nigreskuł. Hrekuł. Diczeksuł. Lupuł. Botezat (baptisatus) Kurik. Purczat. Biberi. Katarzi. Konak. Dabiża (Kniaź). Tomulce (od *tumulus*). Bałanesko (blondyn). Rosset. Chiżden. Dyrda. Brynza. Tewtuł. Hertopan. Soroczan. Hermezil. Nikoryca. Opryca. Negruca. i t. d.

Bessarabja 1) ma temperaturę wielce zmienną, czasem kilka miesięczne susze i wielkie w lecie gorąca, potem zimy długie i ciężkie. Termometr jednak niżej 15 stopni nie opada zwykle.

Oziębienie klimatu p. Tardent przypisuje wyniszczeniu lasów, które tu dawniej exystowały; dowodem znajdowane pnie drzew i wiązków głęboko. Północna i zachodnia Bessarabja ma lasy, ale bardzo w złym stanie — Wzięto się teraz do siania i sadzenia ich, jeśli w przedsięwzięciu trwać będą, klimat mógłby pod wpływem ich złagodnieć. Owocowe drzewa dobrze idą tutaj i pielęgnują się w znacznej liczbie. Rząd zachęca wszelkimi sposobami do sadzenia lasów i drzew owocowych.

Winnice, w okolicach naddunajskich, Prutu, Dniestru, w Powiecie kisziniewskim i akkermzańskim się znajdują. Akkermzańskie za najdawniejsze i najlepsze się uważają. Zajmowały one przestrzeń dwanaście werst długą, a na pięć szeroką, teraz rozszerzają

1) Essai sur l'histoire naturelle de la Bessarabie p. Charles Tardent. Lausanne 1841. 8. 88.



się jeszcze. Uprawiają tu winograd: Muskatel aleksandryjski do jedzenia, *Chasselas doré* czyli Tokaj węgierski, *Muscadia greciki*, *Petit-Gamé* burgundski, *Le perlé* i *Bor-delas* franc. i portugalski, którego grona wazą do trzech funtów. Grunt piaszczysty, spoczywa na glinie białawej, gęstej; uprawie winogradu sprzyja. Wino dojrzewa przed końcem Września.

Skąły tutejsze wapienne są i muszłowate, ostatniej formacji. W okolicach Akkermanu twarde dość i zdatne do budowy: na północ od Kisziniewa kamień dający się polerować i wyborne kamienie młyńskie. Brzegi Dniestru i Dunaju, osadzone są jaspisem, granitem, porfirem i kwarcem. Pokład gliny przykrywa wielka warstwa ziemi wegetalnej. Nad Dunajem dobry węgiel kopalny się znajduje. Odkopują tu ogromne zęby mammutów i rogi turów. — Sól wyrabia się między Akkermanem a Kilją. Bessarabja obfituje także w pszczoły dające miód wyborny; hoduje jedwabniki, pasąc je liściem drzew białych morwowych, które się tu dobrze udają.

Wody tutejsze dają ryby w wielkiej ilo-

ści i najrozmaitszych gatunków, raki, muszle i t. d. P. Tardent cytuje także żaby, jaszczurki, żółwie i węże wodne dochodzące do dziesięciu łokci długości.

Ptastwo brain umiarkowanych (pelikan) — Obszerny spis roślin tutejszych, sporządził tenże p. Tardent, odsyłamy do niego.

Powróćmy do ludzi; i wspomnijmy jeszcze o miejscowych bessarabskich prawach 1).

W granicach teraźniejszej Bessarabji, powiada we wstępie swęj rozprawy o tym przedmiocie p. Linowski, żyli Daki i Getowie od Cissy i karpackich gór do Dunaju, Dniestru i morza Czarnego. Darjusz, Alexander W. i Lizymach tracki zwyciężyć ich nie mogli. Rzym płacił im dań od 33 do 100 r. (po Chr.) Trajan ich podbił, kraj kolonizować począł, drogi wytknął, których ślad w pozostałych wałach od Prutu do Dniestru ciągnących się.

1) *О львѣстныхъ Бессарабскихъ Законахъ рѣчь произнесенная въ торжественномъ собраніи Ришельевскаго Лицея 21 Іюня 1842. Владим. Линовскій. Одесса 1842, 4. 40 стр.*



Dacja pod Karakallą (212 r.) uznana częścią wielkiego państwa rzymskiego (to jest obywatele jej, rzymskiemi obywatelami) związała się nowym węzłem z Metropolją. W ostatku podbita przez barbarzyńców Gotów, Hunnów, Gepidów, Awarów, i t. d.

Włoszczyzna od VII do XIII wieku, wystawiona na ciągłe spustoszenia. Mongoły niszczą Mołdawię. Zjawia się Dragosz mołdawskiego państwa założyciel. Turcy zawojują mołdawów. W ostatku z pod panowania Turcji, przechodzą pod panowanie rosyjskie. Po bukarestskim traktacie, Rossja w 1812 roku, otrzymała ziemie leżące między Prutem i Dniestrem od granicy austriackiej do morza Czarnego. — Wprzód, zachodnia ich część należała do górnej i niższej Mołdawji, południowo-wschodnia, to jest, teraźniejszy benderski i akkermanski Powiaty, chociaż do Mołdawji należące, od końca XVI wieku, coraz wyłączeni przyswojone zostały Turcji, pod której panowanie nareszcie weszły, zarówno jak Chocim i jego okolice. — W mołdawskich dawniej krajach, zostali mieszkańcy xięstwa pierwiastkowi, Rumuny; a tu-

reckie Raje, obróciły się w pustynie. Zajawszy więc kraj, o polepszenie bytu pierwszych; o zaludnienie pustyni starać się było potrzeba zarówno. Wkrótce znaleźli się koloniści mający zastąpić koczowiska nogajskie; i trudniej niemal było, ulepszyć stan zajętych rumunów, niż stworzyć nową ludność w tej pustyni.

Dawne prawa dackie nieznane są nam zupełnie. Po zwycięztwie Trajana nad Decebałem i Dacją odniesioném, rzymskie weszły tu. Po najściu barbarzyńców praw nie było, a gdy Dragosz państwo swe składał, nie miano czém się kierować i na czém oprzeć. Alexander I. Wojewoda mołdawski od 1401 do 1452 (wedle Kantemira) panujący, wprowadził prawo greckie, z ksiąg (*toon basilikoon*) wyczerpnięte. Wyjątki z nich, miały siłę prawa, moc obowiązującą. To podanie zbija Engel idąc za Sulzerem i dowodząc, że po Alexandrze żadnych praw nie zostało. P. Linowski domyśla się, czy nie zbiorów podręczny Armenopula, posłużył Alexandrowi prawodawcy. Krom tego ustanowionego przez Alexandra grecko-rzymskiego prawodawstwa,



przez częste stosunki Moldawji ze Sławiańszczyzną, a osobliwie Bulgarami; wyrobilo się *prawo zwyczajowe*, odrębne; mianowicie co do podziału dziedzictwa, testamentów i prawa granicznego.

Wasil Lupul albański (od 1654 do 1654) zebrał prawa pisane i zwyczajowe dotąd mocą tradycji tylko exystujące, w jedną wiązkę dla użytku sądownictw. Tu należy wspomnieć o konfirmującym przywileju Alex. Maurocordato roku 1785 dnia 28 Grudnia.

Rząd rossyjski po zajęciu Bessarabji dla urzędzenia jój, rozkazał wyjaśnić jakie były prawa miejscowe; wskazano naówczas, pod ręczny zbiór Armenopula, soborną hramotę X. Maurocordato i zbiór Donicza, drukowany w Jassach 1814 r. o xiędze Wasila Lupula nie wzmiankowano.

Sądy dawniejsze odbywały się trzy do czterech razy w tydzień, krom dni świątecznych. Hospodar sądził w Dywanie. Gdy wszedł wpuszczano proszących ze skargami. Ważniejsze dzieła sam Hospodar rozpatrywał, inne polecał Bojarom, członkom Dywanu. Bojarowie w domu rzecz roztrząsali i sądzili

wedle uwagi. Jeśli strony na sąd się zgodziły, rzecz była skończona: jeśli nie, rozbić sprawę Dywan. Dywan karał Bojara, jeśli doszedł, że ten z jakichkolwiek powodów nie słusznie osądził; karał stronę, jeśli ta w roku nie przyjęła dla pieniąctwa i złości.

Przy ważniejszych sprawach, które Książ rozszadzał, strony były przytomne i członkowie Dywanu dawali zdanie kolejno. Po zebraniu głosów, Xiążę pytał Metropolity o prawo. Władyka czytał je, zalecając razem miłosierdzie i powolność. Xiążę dawał wyrok. Jeśli nie mógł być przytomny, posyłano mu notatkę sprawy. Każdy mógł podawać prośbę. Wieczorem Logofet de Diwan, czytał je i zapisywał natychmiast odpowiedź na nie. — Osóbny był exekutor wyroków. Przy Dywanie także znajdowali się Zapczy (Assesor) Wataw de Aprezi. Czauusz de Aprezi, i Wataw de Diwan; którzy dostawiali sądowi kogo było potrzeba i robili poszukiwania. Ci na sądach przytomni z buławami w ku, postrzegali przystojności i porządku.

Oprócz Dywanu i Xięcia sądzili: Bojarowie pierwszej klasy członkowie Dywanu



gdy byli w stolicy; ale ich wyrok nie był obowiązujący ostatecznie. Wolna apellacja do Xięcia, chyba by uprzednio obie strony przyjęły ich za sędziów. Powtóre: rządzący dwóch obwodów mołdawskich, górnej i niższej, wielki Wornik de Carin de Sus i wielki Wornik de Cara de Żos. Sądom ich podlegali mieszkańcy dwóch obwodów. Po miasteczkach i miastach, dla spraw byli, jak w stolicy Bojarowie pierwszej klasy; — sędziowie nazywani. Parakulabowie, Worniki i Kamasze. Sądziły tylko potoczne sprawy, w ważniejszych odnosząc się do Dywanu. Naznaczano termin stawienia się na arkuszu, który rozcięty, dawał się obu stronom. Nie stający opłacali karę, wedle możności, wynoszącą od 25 do 600 dukatów. Za wymówkę służyła służba tylko lub choroba.

Ciekawych odsyłamy po szeregóły do rozprawy P. Linowskiego, zaspokoić w tej mierze mogącej.

Z Kisziniewa mieliśmy zamiar udać się do Monasteru birzawskiego, aleśmy się tu dowiedzieli, że Opat tamtejszy Spiridjon (Filipowicz), którego poznać pragnąłem, miał przy-

być lada moment do miasta. Zwlekaliśmy więc wyjazd oczekując, a nie doczekawszy się z żalem odjechać musieli.

W samym środku 1) teraźniejszej Bessarabji, gdzie szczyty trajanowskich wałów, służyły niegdy za granicę między Bessarabją właściwą, a budżackim stepem i wschodnią Mołdawią; poczynają się i wyciągają szeroko z południa ku północy lasy, które Rumuni zowią *Kodry*.

Zarastają one po wzgórzach ciągnących od Karpatów, po nad Putną, Bykiem, Ikilem i częścią Reuta, wpadającemi w Dniestr. Lasy te zowią się także orgiejewskimi. W tych lasach znajdują się sławne monastéry, których tu dwanaście nad doliną Ikila w orgiejewskim Powiecie. (W bessarabskim Obwodzie jest ich dwadzieścia dwa, to jest 16 męz. a 6 żeń.) Stoją one o podal od siebie jak Tebaidy, powiada Nadieżdin. — Dwanaście drugich Monasterów, leżą między Reutem a Dniestrem, w skałach nadbrzeżnych; najznakomitszy tu Horodeszti (Horodyszcze).

1) Журналъ Министерства Внутреннихъ Дѣлъ 1843 Май. (Artykuł P. Nadieżdina.)



Hirzawski Monastér, jest w Rodrach; liczy się on w rzędzie najpiérwszych (najbogatszy jest Kiprjana, który miał dwanaście wsi nadanych); zasunięty w głąbinę lasów, o dziewięć naszych mil od Kisziniewa. Dwie ztąd doń drogi prowadzą, jedna z Orgiejewa nad dolinę Inkula, mimo Monastérów Kurki, Tabor, Cyganeszti, Reczuły, Tormosziki, Herbowca; druga z Kisziniewa doliną rzeczki Byk.

Tu na zieloném tle gęstych lasów, bieleje ogromna Cerkiew z wysoką dzwonnicią. Do koła stoją domki mnichów, które wysoki mur gromadzi w jedną całość i opasuje. Domki łączą się z Cerkwią ścieżkami piaskiem sypanemi. Wnętrze Cerkwi ma być przepyszne. Od strony ogrodu, jest sala dla gości; dalej sad prześliczny, fontanny i t. d. Głęboką ciszę, śpiewy tylko i szum lasu przerywają.

Opatem hirzawskim jest Serb — Spiridjon Filipowicz. Urodził się on w Dalmacji austrjackiej 15 Stycznia 1779 r. w Sebenico, z familji Sundecici (?) przesiedlonój tu z Bocca-caltaro, miasteczka Risano: Po-

czątkowe nauki brał w Zara, w roku 1794 wyjechał dla ukończenia ich do Wenecji. Nastaly zamieszania, familja jego w czasie zaburzeń, na majątności zniszczona została, ledwie życie ocaliwszy. Drugi dóm rodziny tój w Scardona opłacono od zguby kontrybucją. Spiridjon uciekł z bracią i siostrami na wyspę Jezieryny do nich należąca. Miał na ówczas lat siedmnaście. Tu doszły go wieści, że pozostali krewni zginęli w zamieszaniach. Spiridjon uszedł do Bocca di Caltaro w Albanji (austrjackiej). Przebrany mizernie, przeprawił się na rybaczej łodce tam i tułał około miesiąca po górach. Nakoniec dostał do Castel-Nuovo przy Bocca. Tu po drodze stanął mu Monastér Savina. Zaszedł do niego mówiąc, że jest biédnym sierotą z Dalmacji, i kryjąc nazwisko swoje. Przyjęto go dość dobrze, dozwolono spocząć. Młody Spiridjon wstrząśniony na umyśle, znużony na ciele, zapadł na gorączkę — Mnisi go leczyli i pielęgowali.

Tym czasem w kraju się uspakajało. Krewni Spiridjona zaczęli go szukać. Hrabia Wlastielinowich (poźniej żonaty z siostrą Spi-



ridjona) przybył do Monastéru i poznał go. On tylko co do zdrowia przychodzić poczynął. Na łożu boleści uczynił był ślub zostać mnichem. Napróżno go namawiano, proszono, aby wrócił do spokojnego życia na wsi — pozostał niewzruszony.

W roku 1796 wdział habit mniszy w Monastérze sawińskim. W rok potém został Jerodjakonem, i Jeromonachem tegoż Monastéru, poświęcony przez Piotra Niegusza.

Pokój w Campo-Formio 1797, Bocca i Dalmacją zostawił przy Austrii. Gabinet wiedeński dla usumienia wpływu Władyki czarnogórskiego na te kraje, postanowił dać im osobnego Biskupa, z tutejszych wybranego mieszkańców. W 1803 roku rozkazano Dalmackiemu wielkorządzczy Hrabi de Bradia wysłać na trzy lata do Wiednia młodego jakiego z tąd Duchownego. Wybór padł na Spiridjona.

W 1805 r., po presburskim pokoju, Austrija ustąpiła Dalmacji i Bocca włoskiemu królestwu — Bocca wzywała opieki Rossji, którój Eskadra pod wodzą Admirała Sieniawina, stał na morzu Sródziemném. Obwód

Bocca przysiągł poddaństwo Cesarzowi Rossji. Spiridjon za zgodą Władyki czarnogórskiego, wzięty został i przy boku Generała Sieniawina mieszkał. 1806 r. 23 Kwietnia Władyka czarnogórski, poświęcił go na Archimandrytę; w 1807 otrzymał krzyż złoty na wstędze Orderu Ś. Jerzego. Bocca po tyłzyckim pokoju, przeszła w r. 1807 do Włoch. Spiridjon wyjechał z Admiralem do Rossji.

Eskadra Sieniawina, w powrocie burzą zagnana do Lisbony, weszła tu 1. Listop. 1807, właśnie, gdy dom braganeki tegoż dnia, uciekał z swój stolicy, wyciśnięty przez Napoleona — do Brezylji. Ztąd po pięciu miesiącach, łądem udał się O. Spiridjon do Rossji. Wyjechał z Lisbony w Marcu, na Wielkanoc przybył do Madrytu, gdzie zastał Hr. Strogonowa posłem. Ztąd udał się do Paryża, a potém na Frankfurt nad Menem, Berlin, Królewiec, do Petersburga.

W r. 1808 d. 17 Sierp., odjechał do Serbji przez Wiedeń, i zamieszkał w Belgradzie. Po zawarciu traktatu między Rossją a Portą w r. 1812; w r. 1815 w Mar-



eu, pojechał do Kalisza do głównej Cesarza Alexandra kwatery, i powrócił wspaniale obdarzony do Belgradu. Przed wzięciem tego miasta przez Turków, Spiridjon ujechał ztąd d. 20 Wrześn. 1813.

Z rozmaitemi poleceniami, przez Semlin udawszy się do Wiednia, Fryburga i Bazylei (1814 r. 5 Stycz.) gdzie gonił główną kwaterę Cesarską; bawił potem w Wiedniu jeszcze do 1816. Zwiedził później Petersburg i Moskwę; i w myśli widzenia z familją w roku 1818 puścił się był znowu przez Wiedeń ku swoim; nie dojechawszy jednak zwrócił. Ta exystencja tak czynna, tak burzliwa, powiedzieć można, zakończyła się spokojnym wytehnieniem w Monasterze hirzawskim, którego przelożonym jest od 1818 r.

Rad byłem zobaczyć starca, który tyle widział, przeżył i pamięta, wypadków i ludzi, ale mi czas dłużej czekać nie dozwalał. Z żalem więc opuściliśmy Kisziniew.

Okolo trzeciej, zadzwoniły konie pocztowe, niosące nas znowu ku Cynceyanom na powrót.

Dość późno stanęliśmy na nocleg w Ben-

derze. Mnóstwo usypów, mogił, resztki wałów zastanawiały po drodze nieustannie. Niektóre świeże krzyże kamienne miały na sobie.

Czwartego Sierpnia, rano opuściliśmy pocztową stację; nie więcój o Benderze niedowiedziawszy, prócz przysłowia, które zachowało pamiętkę płaczącą się tu dawniej Czumy. Przysłowie tu świadczy, że nie gorzej nie dojada, nad *benderską czumę*. Z Benderu chcieliśmy jechać na Tiraspol, ale Dniestr tak ogromnie rozlał, że przeprawa między Banderem a Tiraspołem, uważała się za prawie niepodobną. Postanowiliśmy jednak probować jęj, i w tym celu po nad fortecą pojechaliśmy ku promowi chodzącemu tu przez rzekę.

Stara warownia ze swemi mury grubemi, z wieżycami ciężkimi i czerwono świeżo pomalowanemi dachy, ukazała się tu groźnie pilnując rzeki. U stóp jęj dolina dniestrowa, zielona, zarosła, teraz po większej części ogromnemi przybyłemi wody zalana była. Gdzieniedzie wierzchy wysokich drzew wystawały tylko nad wezbrane fale. Nie dość więc było przez sam Dniestr się przepawić,



szeroki jeszcze wylew jego (gardło) przebyć musieliśmy wplaw.

U brzegu spoglądając na fortecę, umawialiśmy się o przeprawę; znalazł się żyd co zaręczał, że nas bezpiecznie na drugi brzeg dostawi, znaleźli przewoźnicy (Bulgary i Moldawani) oświadczający przez wylew pieszo przeprowadzić. Nim powóz na prom zepchnięto, nim fury oczekujące na przeprawę z nim razem wtoczono; mieliśmy czas przypatrzeć się pięknemu widokowi Benderu i rozlanego do koła Dniestru. Ale ten rozlew, ogromne poczynił szkody, zajął ogrody, sianożęci, nawet chaty, wiele nadziei biednych kolonistów z wodą popłynęły. Staliśmy na promie; pięknych rysów twarzy prawdziwie męskiej, z obnażoną piersią i szyją, na której chustka kolorowa i obrazek poświęcany był zwieszony — średniego wieku Bulgar kierował rudlem.

Pęd wody uniosł nas trochę, i stanęliśmy po chwilce na lądzie. Ale to dopiero, pierwsza część przeprawy i najmniej niebezpieczna, potrzeba było przejechać wplaw, ogromny wylew rzeki, z którego tylko wierz-

chy wierzb i topoli wyglądały. Woda szumiała i pędziła; trochę na lewo głębina, trochę wprawo głębina, a jedna tylko droga, którą jako tako przejechać można. Nasi Bulgarowie z tykami w ręku, szli przodem sądując i wiodąc za sobą, my siedzieliśmy w powozie, nie bez pewnego wzruszenia poglądając, jak w miarę coraz dalszej drogi, kocz prawie spływać poczynął. W ostatku na najgłębszym miejscu spotykamy pocztową powózkę; i ona i my nieco w bok uchylić się sobie musieliśmy. Woda zaczęła się wciskać do powozu. Ale to trwało tylko chwilę, i coraz płytszym brodem, dostaliśmy się do brzegu ku kolonji parkanem. Tu potrzeba było osuszyć się, wylać wodę i dać biednym koniskom wytchnąć trochę.

Tój chwili użyłem na rysowanie ślicznego widoku Benderu od strony parkanów, którego forteca bielą mi malowniczo nad zielone wznosząc się pławnie.

Parkan, kolonja bułgarska, położona w komarowej Balce, odznacza się tylko tém, że tu drzewo morwowe i jedwabniki podobno są najstarsze, bo jeszcze tureckich się



gają czasów. Bułgarowie sprowadzeni tu w r. 1803.

Za Parkanami z góry otworzył się przepyszny widok na Bender, Dniestr szeroki i góry. Teraz jeszcze rozlane ogromnie wody dodawały mu wiele. Dojechalśmy do Tiraspolu, małej niepokazanej miściny, o trzech Cerkwiach i wielu mizernych domkach. Była tu i pozostały jej ślady w usypach, forteczka Suworowska w r. 1793 podobno sporządzona, ale trzy lata tylko zajęta i teraz opuszczona. Kohl naliczył tu 62 wietrzne młyny!! My i tego nie mogliśmy o Tiraspolu bez jego pomocy powiedzieć.

Znowu precudny widok w okolicy nadniestrzańskie z wyniosłości.

Od Tiraspolu do Kuczurhan, gołym jeździe się stepem, po którym tylko dalekie mogiły stoją. Nie mogłem się napatrzeć dość na rozlew Dniestru, i gdyby nie myśl smutna zniszczenia, cieszyłbym się, że w tej porze tu zajechałem. Ale wystające wierzchy wierzb i topoli, ogradzających basztarzy, przypominały, że ten piękny widok, drogo był opłacony. Zład widać nam było jeszcze Ti-

raspol cały z wałami swemi, domki, stadem młynów, które nasz Pan Kohl policzył i wioską jakąś na wzgórzu u Dniestru. Dalej step i step tylko, stare koczowisko jedyssańskiej ordy, a po nim droga słupkami kamiennymi miasto drzew wyznaczona.

Zjeżdżamy wreszcie z góry na płaszczyznę zieloną, szeroką, którą rzeczka Kuczurhan płynie. Tu kolonja z 1803 roku, mizerna. Stacja pocztowa w chałupie niskiej, brudnej, i niewygodnej. Szczęściem nie potrzebowaliśmy się zatrzymywać.

Step poczyna być uprawny, usłany kopami zboża i siana, koniki z czerwonymi główki polatują, i nie widać ich było z tamtej strony Dniestru. Droga doskonała, lecim jak po toku.

Od Kuczurhan do Gidyryn, znowu step bezlesny i pusty. Dniestr już nam zupełnie na prawo zaiął, raz tylko jeszcze błysło zwierciadelko wód jego i po nad niem wioska na wzgórzu, ze swemi młynami. Młyny wietrzne są tu warunkiem, *sine qua non*. Każda osada, liczy je, jeśli nie na setki, to przynajmniej na dziesiątki. Pod Kuczurhanem,



jest porządna niemiecka kolonja Strasburg. Minąwszy to, spotykamy już tylko ogromne wozy niemieckich kolonistów, nie mniejsze *radwany* moldawskie i *Karuce* olbrzymie z węglami.

Nie daleko stacji pocztowej, kolonja w uroczysku Gidyrym, nad rzeczką Baraboj. Kościółek murowany i domki przeplatane zieleniemi akacjami, tonęły teraz w ponakładanych na wszystkie strony, w najrozmaitsze kształty stértach, od których żócił się obrazek. — Osada jak wszystkie tutejsze leży w Bałce. Załedwie odetchnąwszy nieco, pośpieszyliśmy, chcąc, tegoż dnia stanąć w Odessie, do stacji Dalnik. Tu już przeczuć można było bliskość Odessy; ruch większy, ciągnące się wozy ku miastu niewidzialnemu jeszcze; gęstsze karczmy i osady, zwiastowały ognisko. Od Dalnika powiedzieć można, zaczyna się Odessa. Osada ta, już stoi na ziemi miejskiej, nad rzeczką Dalnik. Rozmianę się trudno z wozami ładownemi owocem, warzywem, węglem, zbożem, drzewem. W miarę, jak się zbliżamy, ruch wzrasta; na horyzoncie podnoszą się szczy-

ty Kościołów, wykrawują profile dachów, długim sznurem. To Odessa!

Jedziemy przez Moldawanę, ulicą Dalnicką pełną studni dostarczających wody miastu. Ludność co krok się mieni; i tak nieznacznie coraz większy ruch do koła spotykając, dostajemy się na Richelieuską ulicę, na Bulwar. Witaj morze!





won. Cerkwie. Ormiańska. Greeka. Pokrowska. Soborna. Mołdawanka. Chutor Richelieu. Ch. Razumowskich. Uroczystość w Porcie. Kozak Szpak. 23 *Sierp.* Przejazdka do Chutoru Cortazzieh. Obrazki. 24 i 25 *Sierp.* Koncert. 26, 27. Wybor w drogę. Obiad u Antonne. 28 *Sierp.* Tamoźnia. Elegja Ernsta. 29 *Sierp.* Wyjazd. 30. *Sierpnia.* Droga.

### 5. *Sierpnia.*



ardzo dziwne robi wrażenie przemiana życia, osób, otaczających nas przedmiotów nawet. Wczoraj dopiero z budzackiego stepu, z pustyni, gdzie tylko mogiły doglądają i koniki polne ubrane różowo świergoczą, wjechałem znowu w przyjemną i wesołą Odessę; dziś już porwał mnie wir miejskiego życia. Mój Boże, o kilka tysięcy kroków od ruchu i życia wrącego — jest cisza pustyni i spokój pierwiastkowych wieków. Wiele od Karuty do Dalnika? a co za różnica! Wiele od Odessy do Akkermanu, od pustych wież stariej twierdzy, nad którą stadami wlatują kawki; do świetnych magazynów i sal starego Chadzi - Bój, gdzie

## XXVIII.

5. *Sierpnia.* Zmiana. Przejazdka po'morzu. Burza. Wieczór. 6, 7 i 8 *Sierp.* Kąpiele. Nowa Cerkiew. Kościół luterski. Bazary. Ludność. 9 *Sierpnia.* Fok i diorama. Liman kujalański. Chutor P. Karlsberger. Wino. 10 *Sierp.* Hr. Woronców. Wschody do morza. 11 *Sierp.* Chutory Renaud. Lange-rona. Kąpiel. P. M. Murzakiewicz. Starożytności jego zbioru. Żmijowy Ostrów.
12. *Sierpnia* Kąpiel w Bellevue. Nowe strojenje. 13 *Sierp.* P. Kozłowski. 14 *Sierp.* Dagerrotyp. Widoki. 15 *Sierp.* Ludność ulic. 16 *Sierp.* Tamoźnia. Wieczór muzyczny. 17 *Sierp.* Autografy. Wieczór u P. Kniażewicza. 18 i 19 *Sierp.* Kąpiel w Limanie. 20 *Sierp.* Mała Fotanna. Chutor S. Priest. 21 *Sierp.* Temperatura. Ziemia, Pokłady, Węgiel. 22 *Sierp.* Kawiarnia Stefana. Ubiory. Owoce. Ka-



jeszcze tak nie dawno Pasza jakiś patrzył zadumany, na pustą przystań i milczące wody morza?

Po południu tego dnia uprojektowano przejażdżkę morską, z muzyką, w licznym towarzystwie. Od rana deszcz padał, wyjaśniło się jednak, jakby przez grzeczność, żeby jeśli nie (wedle pierwiastkowego projektu) do Chutoru Renaud, wyjechać przynajmniej w port. Trzynaście było najętych łódek, ale ośm ledwie pełnych. O szóstej wypłynęliśmy na morze, słońce jaskrawo zachodziło nad peresypem, nad niemi i na całym południu, wisiała czarna groźna chmura. Łódki posuwały się przy dźwięku muzyki, a oczy wszystkich zwrócone były na czarowny widok bulwaru, gmachów miasta i olbrzymich wschodów, które zład się wydają, jak dziesięć wielkich stopni tylko. — Prześlicznie! ale o ileż milejby tak płynąć samemu, lub tylko we dwoje, nie patrząc na nieuchronne śmieszności ludzkie, które rozsiadły się tu, jak wszędzie, na otaczających nas łódkach. — Rozumie się, że na naszej łódce ich nie było.

Widząc zbliżającą się chmurę, wyprokrowałem łatwo burzę, w którą z początku nikt wierzyć nie chciał; ledwieśmy mieli jednak czas uciec przed nią do portu, gdy już deszczu krople padać poczynają, a błyskawice i grzmoty rozwijały się nad głowy nasze. Biegłem do domu szybko; od dawna bardzo takim się nie potrzebował śpieszyć. Dorwałem się przecież do naszego domu przed samem burzy spadnięciem, burzy, która była okropna.

Projektowany po przechadzce wieczór w cukierni Carutti, zdawało się, że nieprzyjdzie do skutku, około dziesiątej, przecież niebo się ślicznie wypogodziło, wyjaśniło, i towarzystwo zebrać mogło. — Był to wieczór szczególny w swoim rodzaju, bo naprzód w cukierni, powtóre damy ubrane jak na przechadzkę, mężczyźni w surdutach, lub en demi-toilette. Wszystkie warunki zabawy, bez kolającej etykiety i toalety dopełnione; sędzę, że się musiano bawić wysmieniście. Gdy to piszę, tańczą jeszcze — ja wracam do domu.

Z wieczora tego, najniewinniejszego



w świecie, i najwyborniej pomyslanego, porobiono później dziwne a dziwne rzeczy.

Jedni znajdowali go nieprzyzwoitym (pytam się czemu?) drudzy domyślali się gwałtem, że go musiano ośmiewać i t. p. Ludzie, gdy nie mają co robić, przędą nici z pajęczyny.

6, 7, 8. *Sierpnia*. Piątek i Sobotę, spędziłem na czytaniu w domu i kilku wizytach. Dni po burzy chłodne i wietrzne, ale w zburzonym morzu kąpać się najmiliej.

W niedzielę, pomimo wiatru, który zawsze jeszcze kołysze morzem i falami bije o brzegi, pogodne niebo, dzień piękny. Z rana jeździłem na stary i nowy Bazary. Na nowym buduje się ogromna, piękna, w bizantyjskim stylu Cerkiew, którą już teraz z daleka widać, dojeżdżając do miasta, wchodziliśmy do środka i zastanawiali nad śmiałością budowy, i jej wykonaniem dokładnym, ogromne pilastry utrzymują nawę do koła. Słusznie uważał mój przewodnik, że gdyby gdzieindziej podobnego ogromu gmach przedsiębrano, rusztowania byłyby wielką i kosztowną rzeczą. Tu kilkadziesiąt, można śmiało powiedzieć, cienkich patyków i żerdzi po-

wiązanych z sobą sznurami, służyły za przybór cały. Cerkiew ta będzie zapewne najpiękniejszą w Odessie, szkoda tylko, że ozdoby jej wnętrza powierzono głównie malarzowi P. Vitale, którego obraz zawieszony w katolickim Kościele rokuje szkaradne bazgraniny. Żadnego pojęcia rzeczy, znajomości sztuki, a nawet mechanizmu, o który najłatwiej. Nie wiem, jak się P. Vitale z wielkiego, i zbyt na jego ramiona wielkiego przedsięwzięcia wywiąże; sumienie nie pozwalało, nawet się podejmować.

Zład udaliśmy się do luterskiego Kościoła, którego facjata i igła z daleka już na końcu ulicy (niemieckiej) ukazują się. Surowa powierzchowność, mało ozdobnego wnętrza, smutniej się jeszcze wydała, bo właśnie ubierano katafalk Pani Fabre, gdyśmy weszli. Zamknięte ławki zajmują całą nawę, dwie boczne galerje oddzielają od niej piękne dość kolumny — Wpół okrągłym wgłębieniu Ołtarz z dwoma świecznikami i krzyżem. Rodzaj choru otacza Kościół. Nie dawno jeszcze, bardzo nie dawno, w miejscu gdzie dziś Kościół stoi, kończyło się miasto. Obok będą-



cy dom, liczył się za tak zwaną *Daczą*; a dalej poczynala się już wieś, kolonja niemiecka. Teraz olbrzymio rosnące miasto, wsie i przedmieścia pochłonęło w siebie.

Któż wie, czy w ciągłym postępie i Dalgonego nie zajmie wkrótce Odessa?

Chociaż ani pora roku, ani pora dnia, nie sprzyjała obejrzeniu w całym blasku starego Bazaru, przyjechaliśmy tam, i znalazłem go jeszcze obszernością, ogromem, ruchem wielce zastanawiającym. Najrozmaitszy towar, zwłaszcza żywność leżała tu wystawiona na sprzedaż; owoce, jarzyny, warzywo w ilości, którą zdaje się niepodobna, aby Odessa spotrzebować miała. W Bazarze tym zakupują się wszystkie potrzeby spiżarni domowej, wszystko czego wymaga kuchnia. Oprócz żywności, czegoż tu niema? Żelastwo wszelkie, wyroby drewniane, począwszy od łopat, do kół i osi, powrozy, sznury i t. d. — Przecisnąć się trudno, za towarem zalegającym najmniejszy kątek. Pod straganami, sprzedają się bakalje, pod innymi owoce, misternie poukładane w piramidy na stolach i ławach, lub kupą rozrzuc-

ne na ziemi. Przekupki waga, klóca się, wołają, układają, sprzedają — kupujący jada, wysiadają, stają, targują, a choć o południu, Bazar jeszcze był czynny. Bazar ciągnie się aż pod Bulwar opasujący miasto; targ coraz się zmienia, ale nie ustaje. Tak zwane ławki (sklepy) stoją naprzód w dolnych domów pomieszkaniach, powtórę rzędem pod niemi, trzecie już w ulicy, a to z obu stron Bazaru, nie liczę sklepików, straganów czepiających się jak jaskółcze gniazda po rogach, wystawach, przy murkach. Wszędzie zdaje się ciasno, nigdzie kątko próżnego. —

Na samym już bulwarze targ rzeczy przywiezionych, owoców, jarzyn pod gołem niebem się rozkłada; pod szatrami tuli, w krytych ledwie wyprzeżonych wozach rozpoczynają; zdjętych z kół i postawionych na ziemi jak kramiki — Niezliczonemi stosy leżą ogórki, kukuruza, kawony, melony, kapusta, czosnek, cebula. Dalej drzewo, kiziak, liny, sznury, używy. Wszędzie targ, ruch, życie. Trudno to opisać, łatwiejby może odmalować, a dla malarza z talentem, nie jedno tu wyborne tema do obrazu. Weseli Rusini w czer-



wonych koszulach, grający w reszotkę; dalej ogorzały bulgar, czarny, płachtą okryty Mol-dawianin; nie jedna twarz lazarońska, nie jeden żebrak godny Murilla. Około szynczków mnóstwa *en plain air*, lub pod namiotami rozstawionemi; sceny także wyborne. Nigdzie jednak obrzydłego, ohydneho pijaństwa, pod taką postacią jak się ono czasem u nas objawia. Może to przypisać należy temu, że tu mniej daleko piją wódki, która przędzaj, i szkodliwiej upaja.

*Dziewiątego Sierpnia.* Ranek zszedł na uszanowaniach, to jest na odwiedzinach koniecznych. Potem odwiedziłem, także z konieczności prawie, (bo go wszyscy odwiedzali) Foka morskiego, który wedle programu miał wybornie mówić *Baba*; ale w istocie wybornie tylko pryskał i ślicznie się do góry tłustym brzuchem wywracał. Na drodze od Foka, była Diorama.

Wstąpiliśmy i tu. Obrazy tej Dioramy miały to szczególne, że były wyklejane ze słomy na płótnie, co im dawało tak dziwny ognisty koloryt, że były prawie przerażające. Jakiś dziwny, fantastyczny świat hoffmanow-

ski, ludzie olbrzymy, gmachy niebotyczne, jakby we śnie widziane, światło straszne jakby dnia sądnego; a w dodatku postaci z których jedna nie była dobrze odrysowana, wykrzywione, dziwaczne. — Oprócz ruin Palmiry i Rzymu, było Krakowskie przedmieście i Nowy Świat z Kościołem Ś. Krzyża: ale jak wyidealizowane!

Po obiedzie pojechaliśmy na kujalniski Liman, gdzie w Kalsberger'a Chutorze przy ogródku, urządzono wodne i błotne dla chorych wanny. Jechaliśmy przez przedmieście peresyp, spuściwszy się chersońskim *spustem* (ulicą, z góry na której Odessa wiodącą na łożysko starych Limanów). Przedmieścia jeszcze miały pozór porządnego miasta. Kilka pięknych budowli gotyckich, już prawie za miasto wyskoczyły. Tu ruch czumacki, furmanek długie rzędy i sklepiki dla nich przeznaczone. Droga dalsza po nad Limanem cała usłana pokładem muszli, tych kwiatków morza — Zbieraliśmy je ciekawie.

U P. Karlsberger, oglądaliśmy urządzone wanny błotne, rodzaj lazareciku dla żołnierzy; oficerów i ogrodek i winnicę. Koszto-



waliśmy czerwonego wina, które na tutejsze, było w istocie wyborne.

Nie daleko ztąd jest osada na górze, kopalnik, gdzie łomy kamienia, używanego na budowę w Odessie. —

*Dziesiątego Sierpnia.* Z tyłu i tak różnych ust, a zawsze z tak jednostajnym uwielbieniem dochodzą nas opowiadania o Hr. Woronówie, że gdybyśmy byli najobojętniejszym turystą, niepodobnaby ich, nie zanotować w tym Dzienniku. Z prawdziwem wzruszeniem opowiadano mi o jego znalezieniu się tu w czasie Czumy, o miłości jaką pozyskał wszędzie; nawet u Tatar krymskich. Jak rzadkie podobne zjawiska moralne! Jak ciekawym dla postrzegacza musi być charakter tego człowieka, przeciw któremu jak przeciw nowemu Arystydowi, nie złego, nie niechętnego, nie nawet obojętnego posłyszć nie można. —

A tam gdzie *vox populi* mówi na uwielbienie, jeszcze może słuszniej nazwać się *vox Dei*, niż gdy potępia.

Zchodząc ze wschodów ku morzu powolnie, wpatrywałem się ciekawie, w po-

stacie, które ludność tej części bulwaru stanowią. Była to naprzód malowniczo usadowiona dziewczynka z koszem owoców; kilku żydów i maklerów wpatrujących się w przybywające okręta; kilku ciekawych z naszych prowincji przybylców. Na ostatnim wschodzie ślepy dziadek siwy i kilku żebraków jakby z obrazu Murilla lub szkicu Goy'a wyciągali ręce, prosząc o jałmużnę.

Dzień był chmurny, i wcale nie gorący, wieczorem wieher, błyskawice i ciemności.

*Jednastego Sierpnia.* Ranek spędziłem na oglądaniu powtórnem Chutorów Renaud i Langeron'a (Bellevue). W pierwszym opuszczonym teraz, zarosłym i źle utrzymanym, najpiękniejsza zawsze wydała mi się zatoka i urwisko, o których wspomniałem wyżej. Z Łazienek Langerona mnić piękny już widok, bo się schodzi powolnie, na sam aż brzeg. W drugą tylko stronę za to, sinieją chutory Renaud i inne, wchodzące cyplami w morze i daleko się rozciągające. Kąpać się tutaj, byłoby najrozkoszniej w świecie, gdyby nie przykro kamienisty pokład morza, najeżonego zdradziecko skałami, o któ-



re się co chwila nogi kaleczą. Za to, jakże tu cicho, spokojnie, jaka przestrzeń ogromna przed tobą, jak długo swobodnie bawić się można konchami i kamyczkami, które morze wyrzuca!

O piątą po południu byłem u Sekretarza Towarzystwa Starożytności P. M. Murzakiewicza. Z wielką uprzejmością pokazywał mi ciekawe zbiory swoje.

Mianowicie: zbiór własny i Towarzystwa Starożytności (przezeń do porządku doprowadzony) — monet dawnych. Olbja mianowicie w wielkim jest komplecie u P. Murzakiewicza, medaljonów kilka pięknych i bardzo dobrze dochowanych (co rzadko się trafia) których Blaramberg nie posiadał w całości; także Pantikapea i Chersonesus (odkryte tu monety Teodozji genueńsko-tatarskie których opis w Pamiętnikach Towarzystwa umieszczony być ma). P. Murzakiewicz posiada także zbiór monet rzymskich i ruskich. W ostatnim pokazywał mi złote i srebrne Dymitra Samozwańca, Szujskiego i Władysława. — Nie mniej zajmującymi dla mnie były starożytności Olbijskie, pokrywy naczyń

glinianych, patery, żelazca strzał i t. p. z Olbji i Żmijowego Ostrowu. — Ciekawe i piękne rysunki P. Bassoli, wyobrażające wyspę z stron różnych; dały mi lepsze jeszcze wyobrażenie tej wysepki skalistej i nagiej, o sto blisko verst od Odessy położonej, a od ilości żmij tu znajdujących się, nazwanej teraz Ostrowem żmijowym. Skala ta kilka verst obwodu mająca, kształtu nieregularnie prostokątnego; ciągle przez morze obszarpywana i podmywana, z trudnością dopłynąć do siebie dozwala. — Zupełnie teraz pusta, nazdwyczajną tylko ilość węzów przechowuje. W posrodku ostrowu jest znaczna wyniosłość, gdzie stała świątynia Achillesa. Na dawniejszych planach są gruzy, których dziś już nie pozostało. — Pozostały tylko ślady kamiennych usypów, dróg, grobli, któremi starano się skalę, przeciwko niszczącemu działaniu morza obwarować.

P. M. Murzakiewicz, ciekawą archeologiczną odbył tu przejażdżkę, w towarzystwie rysownika P. Bassoli. Znalazł tu medale Chersonu, Olbji, Pantikapei, niektóre Rzymskie i t. d. a nawet medalik z wyciskiem S. Jana



z Nepomuk przypadkiem jakimś zabłąkany. Oprócz tego trójgraniaste strzał żelazca i obłamki bronzów; których rysunki, wraz z widokami P. Bassoli i rycinami Daktyłów tu odkrytych, sprzężek, ozdób, etc. mają być wydane przy opisie podróży. —

O wyspie Achillesa, tak pisze Arrian: „Od tego ujścia (rzeki Dunaju, *Istros*) na prawo płynąc z północnym wiatrem, leży wyspa, którą terazzowia Achillesową (*Achilleos nesos*); od koloru zaś skał zwą ją białą (*leuke*). Mówią, że wyspę tę utworzyła Tetys dla syna, i że na nią żył Achilles. Pindar w czwartej nemejskiej Odzie śpiewa: Na morzu Euxyńskim, włada piękną wyspą Achilles. Na wyspie tej jest świątynia, poświęcona Achillesowi i posąg jego starożytnej roboty. Ludzi tu nie ma, pasie się tylko kóz kilka, poświęconych Achillesowi, przez tych, co do wyspy przybijają. W świątyni złożone są różne ofiary, jako czasze (naczynia), pierścienie, drogie kamienie. Są to dziękczynne dary. Są tu różne napisy po łacinie i po grecku, wiersze różnej miary na pochwałę Achilla i Patrokła, bo tu ich obu czczą razem, starając się Achil-

lesowi przypodobać. Na wyspie tej wylega się mnóstwo ptactwa, czajek i morskich wron. Ptaki te są sługami świątyni, co rana lecają na morze i obmoczywszy skrzydelka, śpieszą na powrót, skrapiają gmach, a oschłemi potem pióry, zamiatają z prochu.

Niektórzy tak opowiadają: z przybijających tu statków, umyślnie tu płynące, przywożą zwierzęta, a z nich część zabiwszy na ofiarę, ostatek święcą Achillesowi. Ci, których burza na wyspę zaniesie, proszą bóstwa, aby im dało pokarm, i z ofiar wnoszą, czy mogą zabić lub nie zwierzę jakie. Za zabite opłacają cenę, jaka się im zda słuszną; a jeśli wyrocznia (była bowiem wyrocznia w świątyni) nie potwierdzi jej, podnoszą ciągle, coraz wyższą ofiarując, aż póki ona jej nie przyjmie. Natenczas zwierz wyznaczony przychodzi sam i zostaje w świątyni. Z tego zakupywania ofiar, wiele srebra zebrano się w świątyni. Achilles zjawia się we śnie, nie tylko przybijającym do brzegu, lecz i żeglującym, gdy niedaleko od wyspy płyną, wskazując im, któredy okrętowi bezpieczniejszemu płynąć i gdzie ma stanąć. Drudzy powiadają, mówi Arrian



dalej, że się i na jawie ukazuje na maszcie, w postaci Kastora i Polluxa (*Dioskuroi*); z tą tylko różnicą, że Kastor i Pollux, zjawiają się wszędzie, a Achilles tylko zbliżającym ku swój wyspie. — Inni głoszą, że się i Patrokles ukazywał niektórym we śnie. Wszystko to, dodaje Arrian jeszcze, słyszałem o wyspie od ludzi co tam byli i spisałem, com słyszał. Mnie się to zdaje być bardzo prawdo-podobnym, bom przekonany, że Achillesowi mało równych jest bohaterów i t. d. i t. d.“

Pauzaniusz 1) tak pisze o téjże wyspie: „Na Poncie euxyńskim, przy ujściu Istru, jest wyspa, poświęcona Achillesowi i zowiąca się Leuke ( *Λευκη* ). Obwodu ma 20 stadjów; cała pokryta lasem, w którym jest mnóstwo zwierza dzikiego. Jest tu świątynia i bożyszcze Achillesowe. Mówią, że do tego miejsca Leonim Krotoniates pierwszy przypłynął. Wrzała naówczas wojna między Krotoniatami a Lokrami w Italji mieszkającymi. Ci z przyczyny dawnego swego przymierza

1) X. III, c. XIX.

z Opuntjanami wezwali Ajaxa Oileowego syna. Leonim dowodzący Krotonjatami, wpadł z początku na tę część nieprzyjacielskiego wojska, gdzie sądził, że znajdzie Ajaxa. Raniony ciężko w piersi, musiał się oddalić z placu bitwy. Srodze raną dotknięty, udał się do Delfijskiej wyroczni; a Pythja kazała mu iść na wyspę Leuke, gdzie miał znaleźć Ajaxa, co go uleczy. Leonim trafił na tę wyspę, i został ulezony. Krotonjaci mówią, że Leonim powróciwszy rozpowiadał, iż widział tam Achillesa, i nie tylko Ajaxa Oileowego syna, ale Ajaxa Telamonowego, a z nimi razem Antilocha.“

Takie były podania Starożytności, o téj pustej wysepce, rzuconej wśród morza, dawniej przez ptastwo i kozy Achillesowe, dziś przez Żmije zamieszkanej. Ostrów ten zowie się teraz żmijowym (Hlan Adosi) lub Fidonsi. Wspomina o nim w Peryplu nowym morza Czarnego Jan Potocki 1).

„Zatrzymamy się, pisze on, chwilkę u wy-

1) *Memoire sur un nouveau Peryple du Pont Euxin. etc. etc. Vienne 1796. 4. 7 pag. et suiv.*



spy Achilla, którą starożytni zamieszkaną przez ducha jego mniemali. Ukazywał się on we śnie, żeglującym wskazującym, miejsca wygodne do przystania, i zarzucenia kotwicy. Przybijającym tu, żywa nie ukazywała się dusza, kozy tylko dzikie, same szły pod nóż ofiarnika. Białe ptaki opuszczając wód powierzchni, leciały skrapiać i oczyszczać świątynię. Wyspa cała, była darem Tetydy, synowi uczynionym; a on pragnął tu być czczony razem z Patroklem. Są to powieści, którym wierzyli starożytni, a nawet Filozof Arjan przywodzi je, przykładając do nich wiarę. Pamięć o nabożeństwie do tego miejsca przywiązaniem, musiała się zapewne przechowywać długo, zwłaszcza u żeglarzy, ludzi zwykle bardzo zabobonnych. Nasi jeszcze oznaczają tę wyspę imieniem: *Fides Nixi*, co znaczy wyspa wiary (*Isle de la Foy*) — Okręta i statki płynące od ujścia Dniepru do Konstantynopola, dotykają wyspy tej; aby potem zwracając się ku południu, uniknąć prądów morskich. Ja sam podróż tę odbyłem w r. 1784 i nie omieszkałem pytać, czy nie znajdują się na wyspie, jakie szczątki świątyni lub innego

gmachu. Odpowiedziano mi, że przystęp był bardzo trudny, już to dla przepaścistych brzegów, już dla mnóstwa węzów zjadliwych. Nie wiem czy później, próbował kto, zwiedzić ten cel pielgrzymek starożytnych. Możliwe było łatwo zwiedzić to miejsce w skwarne lato, gdy trawy poschle od ognia się zajmują. Zapalając je, możnaby odegnać niebezpieczne żmije i obnażyć ziemię ukrywającą może ciekawe zabytki starożytne, i t. d.“

Życzenia Potockiego ziściły się — i będziemy mieli wkrótce przyjemność czytać opis ciekawej przejazdu p. Murzakiewicza. — Temuż (jak słyszałem od niego) winni jesteśmy odkrycie nowego spisu *ruskiej prawdy*; (z dodatkiem nowego artykułu o *rezie procentach*); nowego spisku nestorowej kroniki i niewydanych dotąd praw Pskowa.

*Dwónastego Sierpnia.* Z rana jeździłem na Chutor Langerona do kąpielii; a chociaż dno morskie u tutejszego brzegu kamienniste, nogi niemilosierdzie kaleczy — zgodziłem się chętnie na to, żeby samotność i piękny widok morza okupić kilką rankami na nogach. Morze było rokoszne. Gadalo wiel-



kim głosem, było ogromnemi falami o nadbrzeżne skały, wrzało, kipiało, rzucało się, swawoliło jak rozpieszczone dziecko. A! co to za rokosz! co za widok, co za kąpiel w rozlukanych bałwanach. — Wróciłem cały stłuczony, ale szczęśliwy.

Po obiedzie oglądałem tak nazwane *Nowe strojenie* Generała Majerowa, przeciw soborniej Cerkwi, gmach ogromny. Jest to w znacznej już części ukończony wielki Bazar trzypiętrowy; dwa skrzydła równoległe, zakończone z dwóch stron i połączone z sobą okrągłą kolumnadą. Budowa nie piękna, ale ogromem swym zastanawiająca. Takie tu życie, że nowe gmachy jeszcze prawie nieskończone, już się mieszkańcami zapelniają. Sklepienia dolne mają być godne uwagi, pod względem konstrukcji.

Kąpiel wieczorna, choć morze wzburzone, nie tak była miła jak ranna; bo w tych prozaicznych lazienkach portowych, gdzie i tłum ludzi zawsze i morze pozamykane, pokrajane, brudne, smutne, małe: traci wszelki urok; nigdy sam na sam z olbrzymem być nie można. Wicher i burza wyły noc całą.

*Trzynastego Sierpnia.* Morze wzburzone jeszcze bardziej bije ogromnemi bałwanami. Co za widok! co za rokoszna choć łamiąca kąpiel! Poznałem muzyka P. Kozłowskiego, autora popularnej melodji do dumy o Hetmanie Kosińskim; i Szkoły na fortepiano.

*Czternastego Sierpnia.* Morze ciągle faliste, dni pochmurne, kąpiele wyborne choć chłodne. Z rana byliśmy u P. Hass, który daguerrotypuje. Gdyby to warto było szczegółowego opisu, możnaby wyborań, zrobić scenę — odegrywającą się wśród dość brudnego dziedzińca; której za tło służy mur obity flanelową koldrą białą, za akcesorja stopy śmieci i brudne rysztołki. Stoliczek, dwa krzesła, oto cały aparat; ustawują tu z dziwnym pośpiechem, zajęciem i ważnością Kamerę, układają głowę — *la commence!*

I biedny skazany siedzi trzydzieści sekund nieruchomy. Pomocnik P. Hass (głuchego w dodatku) zakrywa szybko szkło i woła *Merci*. Wyswobodzony mógł mu toż samo powiedzieć, z daleko głębszym uczuciem. Jest za co!



Następują w izdebce, pełnej artystycznego nieładu, kompletujące scenę fumigacje, mycie, smażenie i t.d. — Wszystko to odbywa się szybko, w ciasnocie niepojętej, między dwóma fortepianami (bo to jest fabryka instrumentów także zagracona mnóstwem ingrediencji) łózkami, krzesłami i stosami drzewa.

Nareszcie blaszka wyszła z powtórzonych łazni, uprawia się, uprawiała i przedstawia oczom twoim. Potrzeba widzieć oczekujących, jak chwytają niespokojną ręką swoją podobiznę, jak wystrzeszczają oczy i nareszcie prawie zawsze) cofają się odczarowani.

- Podobny!
- Niepodobny!
- Okropny!
- Plamisty.
- Niewyraźny!

Piękne panie krzywią się, pan Hass na szczęście swoje głuchy, bierze minę każdą za znak ukontentowania, odbiera 25 rubli assygnacyjnych, i przygotowuje nowe blaszki.

Na ścianie izdebki wisi mnóstwo próbek, a dalej olejno ze sztychu przekopijowany, nie

bez talentu, ostry trochę Dekameron Winterhaltera.

Morze chłodne i faliste. Powracając późnym wieczorem, wpatrywałem się w Niebo. Czarne było jak atrament, jak całun — gdzieś niegdzie na nim jaśniejsze plamki, z których mglisto świeciły gwiazdki — Na tém tle atramentowej, głębokiej, chaotycznej ciemności, świeciły szare domy miasta, olbrzymiejące. Bursa wydała mi się palacem z godów Baltazara; teatr dalszym jego ciągiem — W dali światła w mieście i światełka na morzu — Obraz dziwaczny, straszny, duszący. — Oblany głuchem, nieprzerwaném milczeniem.

*Piętnastego Sierpnia.* Morze zawsze zburzone i faliste. Kąpiel wyborna, szkoda, że po niej zbyt wielkiego doznajem znużenia.

Powracając z Kościoła i mijając tłumy ludu na ulicy Richelieu, miałem sposobność znowu przypatrzeć się niedzielnej populacji ulic, wcale różnej, od zwyczajnej wśród tygodnia widocznej. — Mnóstwo postaci z za rzemieślniczych warsztatów i kupieckich stołów, wchodzi teraz do tłumy, wyświeżonych, poumieranych na niedzielę. Ten dodatek łatwo



się rozpoznaje, po odrębnych niedzielnych strojach, postawie wymuszonej, czarnych rękawach i lśniących łańcużkach. Grecy, Niemcy, Francuzi, suną się na dwadzieścia cztery godziny swobodni. Biedni Grecy! widziałem ich kilku w paletotach; odznaczających się tylko czerwonymi fezami — Żeby też można strój swój narodowy, piękny, malowniczy, zamienić tak łatwo, tak dobrodusznie na worek paletotem zwany, to nie do pojęcia.

Tu, jakśmy już wspomnieli, Grek, Tur, nikt najdziwaczniejszym strojem nie zwraca uwagi. Wszędzie indziej jest jakaś ludność miejscowa, strój zwyczajny; przekonanie zatem idące, że wszyscy powinni być mniej więcej podobni do nich. W Odessie nie ma nikogo miejscowego, wszyscy są przybłyli: nikt więc za złe drugiemu nie ma, że przybył z drugiego końca świata, lub wygląda jakby z niego przychodził. Tu też równie Grekowi w czerwonym fezie, jak Włochowi muzykantowi z włosami a la Paganini lub Liszt noszącemu się, wolno się przystroić jak mu się podoba — nikt nawet na nich nie spojrzy.

Wieczorem, po burzy i deszczu morze spokojne, wody więcej ale chłodna. Bulwar jak zwykle w niedzielę, pelen gwaru i ruchu. Muzyka przygrywa pod posągami Richelieu; a liczni goście przesuwiają się z końca w koniec długiej ulicy po nad morzem. Co fizjonomji, co strojów, co języków!

*Szesnastego Sierpnia.* Dzień jasny, pogodny, nie gorący, ranek już zimny i kąpiel także. Około południa byłem w Tamoźni portowej. Ruch wielki.

Postacie niektóre zostały w moim Album; który się także z bogactwem figurami Greków ze sklepu Lewi, gdzie kupował tytuń, antyki i fajki.

Prześliczny wieczór muzyczny u P. Jacobi. Grano piękny Kwartet Beethovena. Studnicka z Czech część Koncertu Thalberga na fortepian, malarz Korycki warjacje na Gitarze. Dziwiliśmy się wszyscy talentowi z jakim ostatni, potrafił z niewdzięcznej gitary, pełne różnego wyrazu, wydobyć dźwięki.

*Siedmnastego Sierpnia.* Oglądałem u pani Chirkovitz (z domu Hr. Rzewuskiej) zbiór ciekawy autografów; całe listy Chateaubriand'a;



Pitt'a, Wellingtona, Lavatera, Delphiny Gay, P. Stael, Puszkina, Mickiewicza, Felińskiego, pani Krüdner, i t. d. Wiersz Puszkina umyślnie napisany.

Wieczorem u P. Książewicza, dowiedziałem się o śmierci Prof. Daniłowicza, po którym bez wątpienia drogie zostały zbiory do historii Litwy, nad którą pracował.

O dziewiątej powracając dziwiłem się opustoszeniu ulic, cichości i wczesnemu usnieniu miasta. Morze spało także ciche; dwa rzędy latarni, z których dwie rzucają światło na posąg Richelieu, pusty oświecały bulwar. Nikogo na nim. Niebo pogodne kilką dalekimi rozcięte chmurami, na nim gwiazdki rozsypane — Sygnały migają na dalekich w porcie okrętach.

18 i 19 Sierpnia. Morze ciche, jak zwierciadło gładkie i zimne; kąpiąc się można wpatrywać w dno jego. W głębi woda już chłodna, a powierzchnia tylko nieco rozgrzana. — Statek parowy odchodził do Krymu.

Po obiedzie, pojechałem widzieć Liman i spróbować kąpieli w Łazienkach Doktora Andrzejewskiego. Z miasta wyjechaliśmy

samym brzegiem morskim, mijając tak zwane *spuski*, to jest: ulice z góry na której stoi Odessa, w dół na peresyp schodzące. Brzeg morza, po nad którym jechaliśmy, wystawia widok zajmujący i życia pełen. Ruch tu jak wszędzie, ładowne wozy mijają się, bryki, powózki ciągną w różnych kierunkach. Jedni jadą do kąpieli w licznych u brzegu stojących łazienkach, drudzy do portu za handlem śpieszą. Żydzi kupami czarunami na powozkach nagromadzeni się wloką. — Aresztanci pracują w porcie; taczując kamienie i ziemię:

Brzeg morza najeża się tu w kilku miejscach skałami dziwnych kształtów, pod którymi tuż pełno kąpiących się. — Nie wiem, czy gdzie jest taka *rage* kąpieli, jak tutaj. Wszystko co żyje, kąpie się, pluszcze i z mokremi włosami chodzi, od dzieci do starców, od żebraków i Żydów, do najwyższej arystokracji i z tą tylko różnicą, że arystokracja kąpie się we własnych przedniejszych łazienkach, a chude pacholki albo w tańszych, albo po prostu na brzegu morza, pod niebieskim namiotem. Morze tu tak płytkie, że wąż wjeżdżają z powózkami o kilkaset kroków.



Z jednej strony brzegiem, ciągną się mury i budowy mizerne, z drugiej ogromne składy drzewa, stosami leżącego. — Dawne Kazarmy i fabryka Czuhunu (lanego żelaza). Dość nierówną drogą po nad morzem, wśród różnych budowli, po pod górą jedzie się aż do ulicy, wiodącej od spusków ku Tamoźni i peresypowi. Na peresypie jeszcze miasto, ruch wozów, czumaków, bryk żydowskich, wołów, koni, ludzi. Są nawet gospody, są winiarnie — sprzedaż kart (na obu końcach miasta są podobne składy) — sklepiki i t. p. Ale czego najwięcej, to składów drzewa i wszelkiego rodzaju drewnianych materiałów, kół, osi, dyszlów, wici, dębeczaków różnej wielkości, i grubości. Stoi to wrząd pod domami, bardzo porządnie poustawiane i poklasyfikowane. — Przed każdym prawie takim składem studnia, przed każdym znowu na beczce wystawiony stolik, na nim kilka kawonów, ogórki i flasza w wodzie chłodnej — słowem szyncelek. Minąwszy owe wabne dla czumaków wystawy, wjeżdza się w Tamoźnię, a po mniej więcej łaskawej rewizji, która może kontentować się obejrzeniem powozu, lub

pojść, aż do najskrytszych tajników ubioru, wjeżdza się znowu w przedmieście jeszcze dalej ciągnące, podobnego oblicza, ale coraz malejące, rzadsze, niklejsze. Tu jeszcze składy, sklepiki, gospody.

Po piasku już wjeżdżamy w tak zwany laszek lewszynowski, topoli, tamarysów i akacji. Tu czuć tylko miasto blizkie, ale go już nie widać. Igła Soborniej Cerkwi i kilka wieżyczek, trocha morza w końcu ulicy; oto co z niego pozostało.

Na lewo mimo ziemlanek i studni bierze się drogą po pod górą ciągnącą pasmem, wysadzaną tamarysami, brzostami, topolami; ku Limanowi Chadzi bejskiemu. Liman widać już na prawo, w lewo góry, po pod górą gdzieniegdzie, mniej więcej strojne domki z balkonikami, ogrodkami, obok nich biędne ziemlanki — Smętarzyk niemiecki przemknął się nam nade drogą. Coraz bliżej Liman podchodzi z prawej strony, i coraz czujemy go mocniej w oddechu. Stoją na brzegach łaźienki do kąpieli w wodzie i błocie, gdzie chorych okładają mułem i na słońcu pod szkłem kładą, aby z nich wszystko złe wy-



ciągnąć. Biedni chorzy! Pod górą ukazują się budowy P. Andrzejewskiego, dosyć kształtne, zwłaszcza główny dom z wystawą — a wśród zasadzonych akacji bieleją Łazienki bardzo porządne. Stoją one na kołach. Jedna nawet ma zupełnie minę niemieckiego wozu. Do niektórych woda wchodzi rurami i ogrzewa się. Osoby którym przepisano kąpiele Limanowe (daleko silniej od morskich działające) tu mieszkają. Woda w Limanie gęsta, słono-gorzka, siarką czasem w niej ciepła niż w morzu; grunt mułowato kamienisty. Mnóstwo drobnych kąsających raczków. —

*Dwudziestego Sierpnia.* Dzień znowu ciepły, dziewiętnaście stopni w cieniu, morze spokojne i dosyć ogrzane; zdaje się jednak zbierać na wiatr i burzę.

Po obiedzie pojechaliliśmy z P. Skalkowskim na Chutory. Minawszy drogi akacjami wysadzone, wiodące do Chutoru Renaud, Papudowa, Marasli i t. d. ruszyliśmy wprost podobną drogą na brzeg morza, ku tak zwaną *Małej fontannie*. Ta Mała fontanna dostarcza najwięcej wody miastu, na drodze ku

niej nieustanny ruch beczek wozowodów. Leży u stop wzgórza poobrywanego, na samym morskim brzegu. Niedaleko, nieco wprawo, za kilką białymi domkami, poczyna się ogródek u stóp obrywu, z starych drzew podobno tu od czasów tureckich rosnących, brzośców, akacji i t. p. Kawiarnia pod namiotem i Łazienki. Za ogródkiem wychodzi się w długą pustą dolinkę zamkniętą górami wprawo, wlewo morzem i dziwnie malowniczo poszarpanymi skałami, które na kilkadziesiąt kroków w morze się posuwając czarnieją fantastycznymi kształtami. Skąpawszy się tutaj, poszedłem potem obrywy rysować. Dzikie to, smętne ale, piękne miejsce, należało do Hr. S. Priest, a dziś do P. Sturzy. Na środku doliny, sterczą powywalane skały, i kamienny kurhan, z drewnianym krzyżykiem, wybornie tu umieszczonym. Widok zamyka ściana obrywów, zdających się grozić jeszcze, osunięciem nowym; na lewo brzeg morski najezony skałami żółtymi, szaremi, czerwonymi. Cała dolinka poryta, bo tu kamienia dostają, zaczęto nawet piłować płyty w jednym miejscu. Tu można porozumieć czemu tak ła-



two osuwają się brzegi morza, złożone z miękiego kamienia i ziemi pulchnej. Deszcze wymywają rozdoły, morze podmywa podnóże wzgórków; w końcu rozmokłe massy osiadają, tak że kilkaset czasem kroków brzegu, ośliznie się i upadnie, wywracając lub unosząc z sobą, domy, ogrody, plantacje. — Podobny obryw, na którego całej długości znać było dawną drogę, widziałem ja, widział i opisał P. Kohl. —

Horyzont ku Odessie zamykało morze i jedyny okręt wojenny zdała widoczny — *Warana*. Mimo nas przechodził statek parowy z Konstantynopola powracający — *Odessa*, chmurę dymu i białą smugę po morzu, zostawując za sobą.

Długo siedziałem tu i rysowałem — wpatrując się z kolei, to w brzegi morza i rybacką mizerną chatkę opadłą stojącą, to w chmurne niebo wiszące nad nami. Bicie morza o brzeg, siedzącemu na obrywie, wyraźnie się lekkim ziemi wstrząśnieniem czuć dawało; jakby drganiem spazmatycznym.

### *Dwudziestego pierwszego Sierpnia.*

Klimat Odessy, 1) z postrzeżeń czynionych od 1822 do 1830 r. najlepiej wykażać się daje. Największe gorąco dochodziło tu do 50,5 stopni, największe zimno do 23. Raz tylko w przeciągu ośmiu lat, zdarzyło się 30 stopni ciepła, a 23 zimna. Największe gorąco przypada między 21 a 27 Lipca; zimno między 6 a 25 stycznia. Średnia temperatura była 8, 4.

Luty najchłodniejszy; zima poczyna się 18 Grudnia, kończy między 18 Lutego a 6 Marca najpóźniej. W r. 1824 na Boże Narodzenie, były kwiaty w ogrodach, port niezamarzał weale.

Średnia wysokość Barometryczna była: 29,70, najwyższa 30,50, najniższa 29,25.

1) О *Климатъ некоторыхъ мѣств Южной Россіи. соз. П. Морозова. Одесса. 8. 19 стр.*

Styczeń. Średnia temperatura — 0,30. Luty — 2, Marzec — 2,77. Kwiecień — 7,01. Maj. — 13,76. Czerwiec — 16,30. Lipiec — 17,70. Sierpień — 16,45. Wrzesień — 13,63. Październik — 8,07. Listopad — 4. Grudzień — 0,53. —



Czasem po trzy tygodnie nie ma chmurki na niebie i deszczu

Całkiem pogodne bywają dwa lub pół trzecia miesiąca w roku, około trzech zupełnie chmurnych. Jasnych dni najwięcej w Sierpniu i Wrześniu, najmniej w Grudniu. Śniegi w r. 1826 padały 37 razy, w 1827, 21; średnio dwadzieścia kilka dni śnieżnych.

Grzmoty w latach 1826, 1827, 1828, przypadły 37, 18, 19 razy. Grad rzadki jest tutaj, działanie elektryczności małe. Wiatr panujący w Odessie południowy. W r. 1829 panował zachodni, ale to, raz w lat siedem. Dni bez wiatru rzadkie, nocy letnie bywają ciche. Północny wiatr w Styczniu, Sierpniu, Wrześniu, Listopadzie, Grudniu; północno-wschodni w Lutym, południowy w Marcu, Kwietniu, Maju, Czerweu i Lipcu. —

Grunt okolic Odessy 1) jest w ogólności formacji trzeciego perjodu. Wielkie równiny otaczające ją, pochylają się, jak widać można z biegu wód, ku południowi. Gę-

1). *Повва Города Одессы и его окрестностей соот. П. Кульштерна, Од.* 1840 8. 26.

ste trawy okrywają step, mogiłami, kurhany i nie głębokimi przeciętymi jarami. Brzegi jezior i wód zarastają gęsto trzcina. —

Brzegi morskie, trzeciej formacji, składają się z pokładów kamienia wapiennego, muszlowatego. Pokłady te rozciągają się od Odessy, Mikołajewa, Oczakowa, Chersonu, Berisława do Nikopola, Krzywego-Bohu za Tmań i Woznesieńsk; od Akkermanu, Izmailu, Reni, Bolhradu, Kiszyniowa, Mohilewa, za Chocim, Nowosielicę do Austrjackiej granicy, Prutu i Dniestru, Bohu, Dniepru i Dunaju, po brzegach morza Czarnego, Azowskiego i Gnilęgo, w północnej części Krymu. W wielu miejscach, pokłady trzeciego perjodu, stykają się tu z przechodniemi i pierwiastkowemi — Wnosząc z pokładów otaczających je, domyślać się można, że Czarne, Azowskie, Gniłe a nawet Kaspjskie morza, pozostały z jednego wielkiego zaléwu, który te ziemie pokrywał. One stanowić dawniej musiały, zatoki, gardła wielkiego morza, daleko w stały ląd wchodzącego. —

Pokłady wapiennego kamienia, znajdują się pod Odessą i w Bessarabji nad brzegiem



rzek i bałck; w nich skamieniałe, w drzewia-  
stły kwarc zmienione kości mammutowe i  
i mnóstwo muszli

Sama Odessa stoi na pokładach glinia-  
stych szarych i piasku kwarcowego grubego  
z gliną zmieszanego. Pokłady te gdzienie-  
gdzie się wysoko nad poziom morza wznoszą,  
to znów wchodzą w nie, pochyleniem nie-  
znaczném. Muszłowaty wapienny kamień  
pokrywa ziemia naniesiona, piasek, glina lub  
czarnoziemiu warstwa mała. Kamień tutej-  
szy, składa się z złomków karditów, pikte-  
nitów, solenitów, mitylitów i innych muszli  
z gliną i piaskiem zmieszanych. 1)

O węgla kopalnym, znajdowanym w tych  
prowincjach, w Noworossji, Bessarabji, zie-  
mi wojska Dońskiego i t. d. wydał wiadomość  
dostateczną i szczegółową P. Paweł Kul-

1) *Pallas Voyage*. 1797. T. II 440. pisze—Tout  
l'angle entre l'Ingul, et le Bong recèle une couche  
horizontale mêlée de coquillages et de pierres calcaires,  
dont on bâtit les maisons de Nikoluef, et cette couche  
s'étend à l'Ouest au delà du Bong jusque dans les environs  
de la ville maritime d'Odessa, nouvellement construite.

szyn. 1) Próbki jego widzieliśmy w Muze-  
um Towarzystwa Gospodarczego.

O lasach i staraniach dla rozprowadze-  
nia ich tutaj, mówiliśmy wyżej.

O zwierzętach krajowych, czytać można  
u P. Castelneau, w drugim tomie jego podró-  
ży. My się w tym przedmiocie rozszerzać  
nie możemy.

22 Sierpnia. W ranniej przechadzce,  
zastanowiłem się przed sławną tutaj (ale nie  
wiem czemu) kawiarnią Stefana. Dobrze to  
stanowisko do postrzeżeń nad średnią klasą  
tutejszej ludności. Począwszy od Żydów,  
których podobno było najwięcej — kogoż bra-  
kło? Cma różnych postaci, podzielonych na  
małe kupki i gronka, czerniała pod osłania-  
jącym wniście namiotem. Mięszanina języ-  
ków, rozmaitość strojów; chociaż w ogólno-  
ści widoczna dążność wszystkich do zamiany  
stroju narodowego, na ten europejski niezno-  
śnie prozaiczny i bez charakteru, surdut, frak,

2) *Прииски Каменного угля въ Новоросій-  
скомъ Краѣ, соч. П. Кульшина 8. Одесс. 1841*  
42. стр.



kamizelkę, które szpecą nie ubierają człowieka. Żydzi tutejsi także, strój swój powoli zrzucają, kapelusze, długie surduty, trochę podgolone brody i axamitne wysokie jarmulki są przejściem do paletot, brody *à la jeune france* i kuso obciętych lub długo zapuszczonych włosów.

Przechodząc z rana ulicą, poznasz które sklepy, do bogatszych kupców należą. Te stoją zamknięte w niedzielę. Niektóre znowu w pół przetworzone cały ranek; bo ich panowie jeszcze nie zebrali kapitałów i nie pokupowali domów i chutorów; pracują więc i w niedzielę, jak wyrobnicy, których tu także nie mało robiących ujrzysz w dniu świątecznym.

Na greckiej pełno owoców wystawionych; przepyszne kosze białych i sinych winogron, śliwek, jabłek, gruszek i nieominionych kawonów. Gdzieżby tu nie było kawona? Kto by go nie sprzedawał? Kto by go nie jadł? Każdy sklepik ma w dodatku kawony, leżą na ulicy, na wystawach, w koszach, na stołach, łupiny od nich walają się w każdym śmietniku, pływają po morzu.

Oprócz tego cały dzień wożą ci je ogromnymi powózki pod oknami, wołając jednostajnym głosem:

— *Kauna, Kauna, Kauna!*

Jakże ich nie jeść? Jedzą też wszyscy aż do psów i koni. Ale choć to się już Sierpień ma ku końcowi, nie są jeszcze ani bardzo tanie, ani nadewszystko bardzo dobre. Winograd także kwaskowaty i drogi.

W Kościele Katolickim, o którym wyżej wspominałem, wpadła mi w oko dewiza herbu Langerona — *Alors content*. Na grobie wyborny to napis; kżoby nareście nie był rad i spokojny, zaszedłszy do ostatecznego celu?

Okolo południa pojechałem oglądać Cerkwie, a naprzód małą, bez Krzyża nawet na dachu, ubogą ale chędogą nieopodal od staro Bazaru stojącą, ormiańską. Nie wiem dla czego nie mają Krzyża na kopule, i tak u nich ubogo, gdy w okolicy tyle familji ormiańskich, tyle ich w Odessie samój. Wnętrze podobne wszystkim Cerkwi greckich. Jeden Oltarz osloniony carskimi drzwiami; przed nim śpiewali właśnie Xiądz i dwoje



chłopiąt w kapach z Krzyżami na plecach, ale w kapach z mizernego perkalu uszytych. Śpiew krzykliwy, przeciągły i nie miły.

U drzwi, jak wszędzie, sprzedaż świeczek cienkich, żółtych i białych, które pobożni kupują i palą u obrazów świętych Patronów. Przed wielkim Ołtarzem jest cały stół, zastawiony mnóstwem oprawnych weń mosiężnych lichtarzyków, w których się te ofiarne świeczki palą. Takie drobne lichtarzyki, u każdego czepiają się obrazu, u lichtarzy i świec większych. Nabożnych znaleźliśmy nie wielu. W ormiańskiej i greckiej Cerkwi, są siedzenia dla starców i kobiet. Nad wnijściem chór mały. Xiądz, który około ołtarza chodził, był w pantoflach.

Cerkiew grecka, ma kształt krzyża greckiego. Ikonostasy bogate, malowane i złoczone wytwornie. Też same świeczki ofiarne i tutaj. W tej Cerkwi znajdują się groby kilku Patrjarchów, a mianowicie Jerzego, umęczonego w Turcji w roku 1821. Zastaliśmy tu drzwi carskie odemknięte, a przed niemi Xiędza z rozpuszczonemi włosy, w kapie, ze stulą w ręku i na ramieniu wiszącą,

śpiewającego tym prawie tonem co Ormianie.

Do pokrowskiej Cerkwi, nieodróżniającej się niczem wybitnie od innych, nadjechaliśmy już po rannym Nabożeństwie; babki tylko kościelne czarno ubrane, i żebraków znaleźliśmy. Są tu stare obrazy, na jednej tablicy wyobrażające po kilkanaście przedmiotów, jaskrawo i niezgrabnie namalowanych. Zowią je korsuńskimi malowidłami. (?) Nadpisy niektóre na tych obrazach, były greckie. Przedmioty ich razem połączone, najrozmaitsze. P. Jezus, N. Panna, Stacje, ś. Jerzy, wszystko razem ściśnięte. Koloryt czerwony, żywy, prawie bez cienia.

Dojechaliśmy wreszcie do Soboru, którego wysoką igłę krytą blachą (dzwonnicę) najdalej się postrzega dojeżdżając do miasta. Dzwonnica ta, jest dziełem Mnicha, który się nigdy architektury nie uczył. Sobor, który teraz, nową budową połączono ze dzwonnica, mały dosyć. Malowania nie złe, staraniem Xięcia Richelieu pozyskane. Kilka z nich wzięto teraz dla wstawienia nowych ikonów, bardziej tradycyjalnych rysów. Trafiliśmy na Nabożeństwo greckie, ścisk był wielki.—



W miejscu dzisiejszego Soboru, w r. 1791 była drewniana tylko Cerkiewka.

Ztąd pojechaliśmy na Moldawanę przedmieście, mijając Instytut i Chutor Rizo, (ni by smakiem bizantyjskim) przez tak zwaną wodną balkę ku chutorowi Richelieu.— Wodna balka pełna jest studni, z kąd wodę do miasta gorszą niż z małej fontanny, ale daleko bliższą i tańszą przywożą. Za czasów tureckich, były tu już studnie w znacznej ilości, Richelieu, około stu ich, kazał oczyścić i poprawić.

Chutor Richelieu, zdobią bardzo najstarsze tu podobno drzewa. Ogród składa się z lasku akacji, brzostów, topoli i dębów. Domek letni ładny weale. Chutor ten darował Richelieu Adjutantowi swemu Stempkowskiemu, a Stempkowski, oddał miastu, z tém, aby należał zawsze do Wojennego Gubernatora, lub obrócony został na Muzeum albo zakład jaki naukowy. Zowią go chutorem naczelnika miasta, albo Richelieu.

Nie daleko ztąd, są ruiny dziwaczne na wzgórzach rozłożonego Chutoru Razumowskiego, wnuka sławnego Hetmana. Jeden

z synów Hetmana założył ten chutor pod Odesą; bogaty, bo kilkadziesiąt tysięcy dusz posiadał, siedział tu, i chcąc zapomódz mieszkańców przedmieścia Moldawanki, ciągle coś nowego budował. Są tu kaskady, sadzawki, wodociągi, wschody, podziemia, groby i t. p.—Teatr podziemny, palacyk, altany; wszystko to teraz w ruinach. Razumowski budował i rozrzuceł, i budował znowu, aby dać ludziom zarobek; lud go dotąd pamięta i zachował wdzięczność.

Miejsce to, mogło być mimo dziwaczne-go narzucenia ozdób zbytecznych, weale ładne, bo z położenia wzgórzystego, umiano korzystać. Widok ztąd na miasto piękny. Teraz Xże Gagaryn ma tu szkółkę filharmo-niczną i dramatyczną dla ubogich włościań-skich i mieszczańskich dzieci. Ogród opu-szczony, palacyk pusty.

Wróciwszy znalazłem w porcie oznaki uroczystości. Dwa okręty, na znak dany z Cerkwi, dały ognia i w mgnieniu oka ustroi-ły w różnobarwne bandery (pavrisès). Na linach zajaśniały wywieszzone sygnały, żółte, czerwone, pasowate i pstre. Dwadzieścia



jeden wystrzałów z brandwachtę słyszeć się daly. Inne statki stały cicho i bez oznaków żadnych, z wywieszonymi tylko schnącemi żaglami, które w nocy dęszcz pomoczył.

Muszę tu zapisać podanie o tak zwanym *Szpakowym trakcie*. Trakt ten mimo Bałty przechodzący, zwać się tak ma od Szpaka, Kozaka rozbojnika, przed stu około laty żyjącego. Szpak ten zasiadał zwykle nocą na gościńcu, zarzucał drogę gałęzmi, które rozpalał; a sam czatował z samopalem na przejeżdżających. Ci zastanawiali się u zapartéj ogniem drogi, a Szpak bez litości zabijał *winnych i niewinnych*, mówi podanie, to jest, *pieniężnych i gołych*. Schwytany, obwieszony został, grób jego, ma się znajdować w *Żabokrzyczu*, a na mogile krzyż kamienny z napisem: *Tu leżył kozak Szpak, ktoroho Boha rady niewinno Lachy perewisły.*

Wieczorem dla dęszczy, nie mogła być illuminacja; brandwachtę świeciła tylko i kilka rac puszczonych z niej, prześlicznie się w morzu odbiły.

23 Sierpnia. Dzień chłodny, około po-

łudnia dopiero kąpać się było można, ale kąpiel nie była zimna weale. Wypogodziło się, i po obiedzie przyszła do skutku przejażdżka do Chutoru Cortazzi'ch, który w kilkanaście powozów, i kilkadziesiąt osób odbyliśmy. — Byli tu wszyscy prawie przyjezdni z naszych prowincji. Chutor Cortazzi obszerny i bardzo pięknie utrzymany, leży nad morzem, za małą fontanną. Częścią na równinie, częścią nad brzegiem rozłożony, z obszernymi plantacjami drzew, winnicą, małym domkiem, oranżerją i kwiatami. Chutor ten mniej ma malowniczych widoków niż Renaud i S. Priest, cały prawie mieści się na równinie, ale są i tu piękne miejsca. Wzorowie i starannie bardzo utrzymany. Widok na morze, z altanki dzikim winogradem (*vigne vièrge*) obsadzonej i kilku innych punktów. Minąwszy plantacje drzew, około domku, schodzi się w dół, minąwszy oranżerje i zabudowania gospodarskie, ku winnicy. Winograd rozrzucony na wzgórkach; środkiem idzie ulica ozdobiona rzędem wazonów kamiennych na murku osadzonych. Ulica ta prowadzi ku brzegowi morskiemu — nie mającemu prawie



tutaj najpiękniejszej swój ozdoby, obrywów. Widać tylko na lewo brzegi wyższe, oszarpane chutoru Sturzy, i na prawo wzniosły, ale dosyć równy brzeg morski. Schodzi się ku morzu, które tu rozlewa się na piaszczystym łożysku. Całe towarzystwo nasze przeszedłszy winnice i skosztowawszy zerwanego wina, którego uprzejmy gospodarz nie szczędził, spuściło się ciekawie spróbować połowu, zarzuconej na nasze szczęście sieci rybaczej. Trzech rybaków siadło w czółen, odплыnęli trochę od brzegu i zarzucili sieć, którą wkrótce potem ciągnięto na piasek.— Znaleźliśmy w niej mnóstwo krabów i jedną kambulę. Morze było ciche, widok prześliczny; statek kupiecki z rozwiniętymi żaglami, przyjaźnym powiewem sunął się z Konstantynopola do Odessy; drugi ciemniał z daleka na horyzoncie od Oczakowa. Zabawiwszy w altanie, gdzie ex promptu przygotowano podwieczorek, po zachodzie słońca, już z księżcem wyjechaliśmy z tej pięknej villi. Księżyc cudnie świecił nad morzem, które złocił; w dali czerwone światło latarni morskiej migąło. Szybko nam uciekającym przez

równinę do miasta znikł z oczu, czarowny obrazek. Na tej równinie, jak dotąd pozostała świadczyła trybuna, odbywały się wyścigi konne.

A! czemuż nie mogę skompletować krótkiej wzmianki, kilką wybornemi (w oryginalnie) portretami, któreby się tak łatwo przynieść dały na papier. Portretami postaci, które tak łatwo (*au morale*) odrysować, jak fizjonomie ludzi obdarzonych charakterystycznie wyrosłym nosem, zakrzywioną brodą i t. p.— Mielśmy w naszym towarzystwie kilka osób, do tej kategorii należących; co by się dały dwóma rysami naszkicować. Ale niestety! nadtośmy dozнали nieprzyjemności, z powodu jednego wspomnienia w początkowych tomach (odwiedziny w pałacu Woroncowa), żebyśmy się na nowe ważyli narażać.

Zostawim więc w notatkach naszych, szkice panicza ze stolicy przybywającego; panny przybyłej (co było widoczne) z naszego gubernińskiego miasta, wielkiej pani jadącej na przejażdżkę w żalobie z djamentami, pewnego Półkownika, pewnego malarza, pewnych żon i mężów i t. p.



Niech spoczywają w tece, czekając na ostatnie tomy Latarni, do których wzorów dostarczyć będą mogły. Wieczorem aktorowie francuzcy wyjeżdżający podobno do Jass, pożegnali nas dwóma niewyśmienitemi sztukami.— *La belle ecaillère* i *Un aveu, Bon Voyage!*

24, 25 Sierpnia. Coraz chłodniej, prawie zimno, kąpać się nie można; wszyscy wybierają się z Odessy. Jedni ku domowi; drudzy w podróż do Krymu — szczęśliwi! — Dziś koncert amatorski, na korzyść ubogich; trzy amatorki dały się słyszeć na fortepianie: P. Hołowińska, Młodecka i Roubaud; jedna śpiewaczka z naszych prowincji, której głos powszechne zjednał oklaski.

26, 27 Sierpnia. Zimno i pochmurno. Wybieramy się w drogę; a ile to rzeczy odłożonych na dni ostatnie pobytu, zajmuje teraz wszystkie godziny, ile pokupek pędzą z końca w koniec miasta. Dzień po chłodnym ranku pogodny, noc była jasna, księżycowa, prześliczna; nadto długo przechadzałem się po bulwarze i odchorowałem noc całą. Dni za to przepiękne. Widoczne oziębienie

temperatury, poczynszy od połowy Sierpnia. Teraz w Odessie, poczyna się dopiero, druga jak tu nazywają wiosna; to jest najśliczniejsza jesień; ciągnąca się do Października. Drzewa rozzieleniają się na nowo, akacje i tamarisy rozkwitają, ale nikt się już nie kąpie, strzegąc zdradliwego zawiania. Klimat miły, łagodny, ale ostróżnie z nim!

Obiadowaliśmy w kilku u najślawniejszego tutaj kucharza *Autonne*; który nie wiem czy na swą sławę zasługuje.

Było to pożegnanie kilku łaskawych przyjaciół, których miłego przyjęcia, uprzejmości, życzliwej grzeczności z serca pochodzącej, nigdy nie zapomnę.

28 Sierpnia. Dzień cały prawie spędziłem na tamoźni, stojąc na straży w Pakhauzie. Cóż to znowu za wyborne migwały mi się postacie! Czemuż opisać tamoźnianych dramatów nie można? tych niepokojów zbliżających się, tego zafrasowania kobiet, którym przerzucają sukienki, śmiertelnych dresszów osób, co się opakowały zakazanemi towary, konwulsyjnych drgań ręki, która co chwila padając na sterczącą kieszeń, zdra-



dza zamkniętą w niej kontrabandę; i wejrzeń słodziutkich na urzędników tamożni i modlitw oczyma ku nim słanych i wtykanych z ręcznie assygnatek i tysiąca innych scen wybornych. Tamożnia spełnia swój obowiązek surowo, ściśle, ale z grzecznością, przyzwoitością, która odznacza wszystkich urzędników w Odessie.

Wyrwawszy się, i wyprawivszy nasze bagaże na peresyp, sam powróciłem do miasta, na spóźniony obiad do miłych PP. Howińskich.

Ostatnią noc w Odessie spędziliśmy z Witalisem Kwiatkowskim nad cudzą elegją Ernsta, na fortepjan i skrzypce. Powtórzyliśmy ją, nie wiem wiele razy.

*29 Sierpnia.* Bądź zdrowa Odesso!

Żegnaj was wszyscy znajomi i przyjaciele, którzyście serdecznym przyjęciem, osłodzili mi tu pobyt.— Bądźcie zdrowi — na zawsze? Może! Któż z nas na jeden bodaj dzień jadąc, nie pomyśli, że odjeżdża na zawsze? Któż z nas więc, kiedy powróci? Bądźcie więc zdrowi i szczęśliwi, jeśli się wam uda! Życzę wam tego z serca — wierzcie

mojej wdzięczności. Wszystko się zapomina na tym świecie; ale niezasłużona życzliwość, przyjacielsko wyciągnięta dłoń — nigdy. Jeszcze na peresypie żegnaliśmy się serdecznie, jeszcze tu kilka odebranych pamiątek i Album dany mi na drogę, nową wymogły wdzięczność.— Jesteśmy za Odessą, giną za nami Limany, czumackie balki tylko i ścieg otaczają nas. Późnym wieczorem stanęliśmy w Sewerynowce.

*30 i 31 Sierpnia.* Teraz śpiesznie przebiegniem tylko miejsca, w powrocie do domu widziane. Czytelnicy nasi znużeni być muszą, tą pociętą na dni, i żadną powiasteczką, żadną legendą nieożywioną podróżą.— Kończmy więc, kończmy; w czwał do domu.



bardziej ściśnięte, inny pozór stepu. Zabudowania slobód z samego drzewa, kamienia tu już niema. Hocułowo miasteczko skarbowe całe drewniane i liehe bardzo; Cerkiew tu tylko murowana. Mieszkają Mołdawianie, Mało-rossjanie, żydzi. W okolicy dają się już widzieć laski brzostowe po jarach i bokach wzgórzy, drzew coraz więcej — step zielony, ale spaszony stadami. Wioski ukazują się to w balkach, to na wierzchołkach wyniosłości, ale w nich więcej stożków, stért i koszów na kukuruzę niż chat. Chatki lepięne z gliny i chrustu, budowy niby drewniane, ale z jakiegoż drzewa, z kijów raczej! Stanęliśmy na popas w mizernej chacie, noszącej szumny napis na tablicy: *Traktir pomieszczyka Leontowicza.*

Chata i szopa niska, składały całość smutną; izby bez podłóg, niczego dostać nie można.

W Hocułowie pierwsza Cerkiew z kilkoma kopulami. Fizjognomja téj części stepu, całkiem odmienna, budowy z gliny i drzewa, brak kamienia, stért za to wszędzie mnóstwo,

## XXIX.

1. **Września.** Powrót. Diaworowa. Hocułowa. Traktir. Budowy. Ludność. 2 *Września.* Bałta. Tulczyn. 3 i 4. Szpików. Tulczyn. 5 *Września.* Kwesta na Cerkiew. Boh. Braclaw. Wspomnienia. Niemirów. Wspomnienia. Przechadzka po miasteczku. 6 *Września.* Smętarz. Napisy. Widok. Droga do Winnicy. Winnica. Wspomnienia. Lityn. 7, 8 i 9 *Września.* Zasław. 10 *Września* Ostróg. 11. Powrót do domu.

1. *Września.*

przedzającego dnia znajomym już jechaliśmy stepem, teraz od Diaworowej zwróciliśmy się nową drogą, nową białką. Góry otaczające ją daleko mniejsze,



najleńsza ziemiarka ostawiona niemi, wszystkie wzgórza uprawne, zielone.

Od Dumowej do Borszczów, ciągnie się step wzgórzysty, laski dębowe wyglądają po jarach, osady rzadkie. Znać, że ziemi w stosunku do ludności ogrom. W Borszczach na 14,000 morgów, tylko 400 dusz, a 4,000 morgów lasu młodego. W okolicy sławna owczarnia Nesselrodego. Cena majątków dosyć wysoka.

2 Września, przejeżdżamy znajomą nam Bałtę, śpiesząc dalej; następującego dnia stajemy na odpoczynek w Tulezynie.

3 i 4 Września, zajmuje pobyt w znajomym już Tulezynie i wycieczka do pięknego Szpikowa, który; gdyby nie spóźniona pora, warto było rysować. Żałuję, że tego zrobić nie mógł.

5 Września. Z Tulezyna pocztową drogą ku Braclawiu jedziemy. Na wyjeździe, wśród grobli, zastanowił mnie sposób, jakim wzywano przechodzących i przejeżdżających do składki na Cerkiew. Pod starą wierzbą, ustawiony był Obraz N. Panny, na trójnożku z daszkiem, tuż skarbona; chłopak ze

dzwónkiem w rękę, zwracał naszą uwagę przechodzących, których miedziaki sypały się w drewnianą skrzyneczkę. Gotowy obrazek dla malarza.

Droga lekko wzgórzysta, z lewa i prawa gaje, przez które wznosząc się i spuszczać z kolei, sunie gościniec pocztowy. Takimi wzgórzami, wśród sadów owocowych ogromnych, gajów i żółtych szeroko rozścielających się ściernisk, dojechaliśmy do Braclawia.

W dolinie nad Bohem, który tu cicho nie bardzo szeroko i spokojnie płynie (brzeży gdzieś skaliste) rozwija się długim sznurem Braclaw, dziś mizerna i uboga miejscina, dawniej gród znakomity. Swieci w nim tylko Cerkiew, ostróg i kilka domów zajęzanych. Dzisiejsze miasto z 380 domów się składa; stare położone było, na drugim wyższym brzegu Bohu, gdzie dziś jeszcze pozostały ślady gruzów.

Historja Podola, nadto jest znajoma, żebyśmy tu ją powtarzać mieli. W r. 1450 do Korony przyłączone, w cztery lata potem, województwem uczynione zostało.



Braclaw ma kilka wspomnień historycznych. Sarnicki zowie je miastem Ś. Piotra. Po zawojowaniu Olgerda i podbiciu Podola na Tatarach, osadzony został przez Xiążąt Korjatowiczów. W roku 1463 miasto Kaffa prosi u Kazimierza Jagiellończyka o posilek w ludziach. Niejaki Hamazzo (u Naruszewicza Halezer) podejmuje się go wyjednać i sprowadzić. Jedzie do Polski i ściga tu 500 ludzi przeciw Turkom. Oddział ten awanturników, przechodząc mimo Braclawia; miasto podpala i człowieka zabija. Michał Xiąże Czartoryski, naówczas Starosta Braclawski, dogania go nad Bohem, w pień wycina mszcząc się. Hamazzo w niewolę wzięty.

W r. 1496, w czasie wyprawy Jana Alberta na Wołoszczyznę, Alexander Król miasto to przeciw Tatarom ufortyfikował. Najrozmaitszych losów doznało, w czasie wojen Kozackich. Twardowski kilkakroć o nim wspomina; 1) na ostatku o pokusze-

1) Twardowski. Część I. str. 15.

Część III. str. 69.

Część III. str. 84.

niu się Bohunia na obronę Braclawia, nadaremnie.

Hetman — .... ruszy się na głowę  
Z obozem w Ukrainę, we trzy podzieliwszy  
Wojsko pulki. —

A teraz wieści tarchające  
Gruchną o tém po wszystkij Braclawszczyźnie wyższy,  
Ztąd trwogi się zawezmą i jednoż posłysz  
Bohuń tam zostawiony na pierwszjej straży.  
Ze trzema się półkami w Braclawiu poważy  
Przeciw im opponować. Ale kiedy dowie  
O naszym powodzeniu, co się w Niemirowie  
I Kalniku i w głowę wysieczonęj Buszy  
Stało świeżo, bardzo to w sumienie go ruszy,  
I ztąd nie dowierzając Braclawskiej potędze  
Zbieżał ku Humanowi.

Boh (dawniej Hippanis) po turecku Ak-su zwany (biała woda) wedle Herodota, wypływał z jeziora, około którego paść się zwykły dzikie konie białe, ztąd nazwa jego od *hippos*; w istocie wypływa z pod góry. Zborna mogiła na Podolu, oblewa Miedzyboż, Konstantynów, Braclaw, Winnicę, Koniec-

Część IV. p. I. str. 115.

Część IV. p. I. 128. 129.



pole i przez step tatarski wpada do Limanu, z Dniestrem łączy się i do morza Czarnego uchodzi. Na Bohu w miejscu zwaném Kuczman był most zwany Witoldowym (nie daleko ujścia Kodymy) 1).

Z Braclawia do Niemirowa, droga jak po toku. Żyźny kraj do koła, gajami porzecinany, na lewo świeci się Boh, czernią dalekie lasy.— Niemirow ślicznie rozłożony na górze nad stawem, miasteczko porządne i ładne, z Kościołem, Cerkwią, murami szkolnemi, i mieszkaniem właściciela P. Bolesława Potockiego. Położenie na wzgórzu; oblaném wodą, z widokiem na okolicę wesołe. Ulice ostawione domki czystemi; Kościół katolicki duży i piękny.

Jest tu także jedyny na Podolu, Kościół protestancki, po pożarze niedawnym, w stylu gotyckim odbudowany. Byłby kształtniejszy, gdyby wieżę miał wyższą. Nazwa miasteczka jak mi powiadano, pochodzi od rzeczki oblewającej je, zwanej Niemy-rów.

1) Sarnicki f. 243.

Święciecki wspomina tu rękodzielnie sławne, nie wiem jakie? W r. 1757 kongress i traktat między Rossją, Austrią i Turcją zawarty. Twardowski tak śpiewa 1) o zdobyciu Niemirowa:

— Też ku Niemirowu,  
Gdzie się już spodziewając prędkiego obłowu  
Z tych kulałów, obozem stanie na Obodnym,  
I zład kwoli żywności, ile w miejscu głodnym,  
Tam stanąwszy do mieszczan, jako do poddanych,  
Ze trzema dragonji Cherałgi przebranych,  
Pośle Baranowskiego, żeby im dodali  
Prosząc z łaski, Aż bramy zamknięte zastał.  
I kogoś tam wołając. Że nic tu Lackiego  
Więcej nie masz, i jeszcze znają Chmielnickiego  
Panem swoim: przetoż by poszli dalej sobie.  
Czym on zalterowany, zarazem w tej dobie,  
Kazawszy z siekierami do parkanu skoczyć,  
Niż owi przyjsć do siebie i działa wytoczyć  
Mogli nawet, ci dziurę wielką uczynili.  
Którą wpadłszy do miasta, gdy jeszcze dzwonił  
Popi na gwałt, siła płci obojgój nasiekli.  
Drudzy do jam i lasów przyległych uciekli.  
I z tem gdy do Xiążęcia ruszą się wieczorem,  
A on tym poduszczony na zdrację rankorem

1) f. 17.



Pomstę większą gotuje; rano wójt z starszyną  
 Uniżony przyjeżdża: I co jest przyczyną  
 Wczorajszego zaboju? w rzeczy się dziwuje.  
 Czym być Baranowskiego lekkość upatruje,  
 Że jednemu łotrowi dawszy tylko wiarę,  
 O nazbyt! w ich karaniu przebrał za to miarę.  
 Było raczej Urzędu spytać pierwój o to,  
 Którzy w wierze zostają i przyszli tu po to  
 Żeby się oczyścili, prosząc aby dali  
 W tym o sobie mniemaniu u wszystkich zostali.  
 A czym teraz Xiążęciu wygodni być mogą  
 Radzi owszem wygodzą. Tylko by załoga  
 I ludzmi ich opatrzył.....  
 Coby zdementowało Arausa którego  
 Nie tylko z swój natury pana tak dobrego.  
 Że im winę odpuścił i czemby się w mieście  
 Bronić mieli. Dragonów posłał do nich dwojeście  
 Z Xięskim i Piechowiczem, ale weszli ledwie  
 W tamte progi, zawarszy bramy wnet obiedwie  
 Zdrajcy zaraz, Kozakom umyślnie znać dali,  
 Których na to z Braclawia subordynowali.  
 Że gdy gwałtem nie chcieli do nich się przekinać,  
 A bronić odważyli i odważnie zginać,  
 Wszystkich w pień wycinali, ledwie który żywy,  
 Dał znać o tej Xiążęciu kłesce nieszczęśliwej.

Wyszliśmy wieczorem na przechadzkę,  
 w przeciwną od naszego przyjazdu stronę,  
 gdzie się miasteczko kończy kramami, kilka

porządkiem murowanymi budowlami i starém  
 zameczyskiem. Widok od starego smętacza na  
 Zamek (to jest wały) oblany wodą i okolicę  
 piękny wcale. W szyneczku na naszej dro-  
 dze (była to Niedziela) grała muzyka obertasa  
 jakiegoś, a cztery pary, żwawych, krasnych,  
 postrojonych dziewcząt i chłopaków, wywi-  
 jali się z zapalem. Jakże im mało potrze-  
 ba, na zapomnienie takiego spodlenia i nę-  
 dzy! Patrząc na ich wesołość, brzydka za-  
 zdrosć chwyciła mnie za serce. Na naszym  
 świecie taniec jest smutnym najczęścięj ze  
 łzami w oczach, popisem; przechadzką po  
 sali, w której wszystko znajdziesz, krom weso-  
 łości i życia. Tu, jedna świeczka łojowa,  
 izba niska, rzępicieł, cymbały, a taka ochota,  
 taki od serca taniec! Gdybyście widzie-  
 li, z jakim szalem nosili się tańcerze z bia-  
 ło ubranymi dziewczętą, i po ciasnej szynec-  
 czku izdebce! Jak nie miałem im zazdro-  
 ści! —

6 *Września.* Ze wschodzącém słońcem,  
 byłem już na starym smętaczu, dla wyrysowa-  
 nia, a przynajmniej zanotowania w Album,  
 widoku na Zameczek Niemirowski. Pod mo-



jemi nogi wałało się mnóstwo kości, w dole pod jedynym krzyżem, leżała wywrócona głowa ludzka, dalej czaszki porozbijane, golenie i okruchy ludzkie, może z kozackich rzezi jeszcze. Słońce z ukosa, z nizka dziwacznie świeciło na staw, na dwa wzgórze basztowe, na spokojny Zamek, zabudowany teraz po gospodarsku, na młyn ledwie nie ładny stojący nad groblą w dole, na wzgórze i trakt przez nie wijący się do Winnicy. Cicho, spokojnie, było na starém smętarzysku. Miejsce to jest placem dawnego Kościoła katolickiego, jak świadczą napisy na słupach otaczającego parkanu:

Pobożni parafianie kościom zmarłych.  
1859 r.

Wszyscy umieramy i rozeiekamy się w ziemi, jako wody.

Miejsce dawnego Kościoła i smętarza.

Długo potem powtarzałem idąc nazad, machinalnie ustami, myśląc o przeszłości:

Wszyscy umieramy! — I wszystko umiera!

Dość rano wyjechaliśmy z Niemirowa; nie miałem czasu dojechać do ruin sławnój, niedalekiej Kowalówki.

Kraj ku Winnicy dość równy, żyzny, piękny i gajami poprzecinany. Sliczny lasek brzostowy między Dubowcem a Soroczanami, przebyłem pieszo, ranek był tak piękny! Widok na Soroczany, rozrzucone po górze, nad stawem — zastanowił mnie. Wszystkie osady tutejszego Podola, w sadach ukryte, gdzieś tylko z za drzew bieleją chaty i wierzchołki Cerkwi. Woronowica miasteczko (Grocholskich) z pałacem, widoki piękne do koła, wzgórze, stawy i gaje. Za Woronowicą laski brzostowe znowu, kraj cały ścierniami żółtymi pokryty, wieś w sadach. Ukazała się nareszcie Winnica z białymi murami swemi, na górze nad Bohem wisząca. Jeden brzeg Bohu skalisty, drugi równy i zielony; rzeka kręci się malowniczo pomiędzy Winnicą a Pietniczanami, tuż położonymi. — Były tu Klasztory Kapucynów, Jezuićkie dawniej Collegium, którego mury dotąd na górze sterczą. Do koła wzgórze, zarośla, gaje, z których sterczą kopuły Cerkiewek.

Winnica, dawniej powiatowe miasto, założone zostało, razem z Braclawiem przez



XXZąt Korjatowiczów. Alexander współcześnie z sąsiednim Braclawiem, umocnił tu tejszy Zamek; od XIV wieku exystujący.

W r. 1650 wzięta przez Chmielnickiego. W r. 1674 1) wojska tureckie, w których znajdowali się z oddziałami Wali Alepu i Bejlerbej anatolski, plądrowały kraj, około Tymanówki i Winnicy. Jedna z czat wysłanych na oczyszczenie kraju, wpadła trafem na *Kopanicza*, (Winnicę) gdzie napastnicy częścią padli, częścią w niewolę pobrani. Mała liczba ocalonych, wojsku o tém doniosła. Niezwłócznie Sidi-zade Muhammed-Pasza, Bejlerbej rumilski, poszedł z rozkazu Sultana zdobywać Winnicę, ale znalazł Zamek warownym i silnym. Zażądał pomocy od Taboru.

Sześć od janczarskich, Mutessaryf Sandzaku salonickiego, Bej-baczki, i kilka chorągwi lekkiej jazdy ze straży wielkiego Wezyra, wzięwszy kilka dział burzących, pośpieszyły mścić poprzedniej klęski,

Główny Tabor tymczasem posuwał się

1) Collectanea T. III. 413.

ku Ładyżynowi, i stał oczekując dwa dni, nad rzeką Bohem; na zbudowanie mostu. Gdy brano Ładyżyn, nadeszła wiadomość o wzięciu Winnicy. — Budowy jój poszły na pastwę płomieni, a niedobitki mieszkańców w niewolę. Zwycięzcy wracając do Taboru, przynieśli na pikach kilkaset głów niewiernych i z nimi uroczyste przeciągali przed namiotem Padiszaha. On nagrodził ich, a wielkorządcę Alepu i jego podwładnych udarował wspianiami chylatami w obecności W. Wezyra.

Przywieść tu jeszcze musimy, epizod z wojen Kozackich, który tak opisuje Twardowski 1).

A Hetman z pod Krasnego, za tymże faworem, Posłużonej fortuny, jakim zwyczaj torem Iść zwycięzcy, podniesie tryumfalne znaki I nigdzie nie znajdując zatargi nijaki: Czernichowce, Morachwę, Szarogród wyczysci, Z hultajskiej tej faryny, nie bez ztąd korzyści Znacznej wszędy....

1) Patrz u Kochowskiego także, *Climac. I.* 227 an. 1651.



Toż jako wil wianki  
 Gdy szczęście sprzyjażliwe, do ostatniej ścianki,  
 Aż nad sam Dniestr przepadną, kędy Czerni siła  
 Z wodzem Alexandryjskim zawarła się była,  
 Nad nasze okoliczne twierdzy tej ufając,  
 Jako inszych postrzegą w miasto już wpadając,  
 Niepodobnym nawalem ku nim się wysuną,  
 I z razu za przychylną złości swój fortuną,  
 Potężnie im odeprą. Jednak popędzeni  
 Do miasta w tymże, trzy dni tam zamknieni  
 Dużo się otrzymali. Nakoniec z tym przysła  
 Że acz z gwałtu poddawać jeszcze się nie myślą.  
 Wszakże jeśli Winnica swoich nie obroni,  
 Gdzie czuli o potędze; nie będą i oni.  
 Tak uporni. Bo cóżby czynili inszego?  
 Prócz chcąc się tu wybawić, czego wnet gorszego  
 Doczekali od owych? Przeto piérwej głowy  
 Niechby się dopinali. A tu ich gotowy  
 Czeką pokłon. Jakoż się Hetmanowi zdało  
 Przypaść na to, ile gdy i naszych nie mało  
 W tych odwagach ginęło, i żeby z tym prędzej  
 Pospieszyć ku Winnicy, gdzie co dalej więcej  
 Chmury tej przybywało. Zaczyn tam rozkaże,  
 Podnieść znaki i przeciw miastu się pokaże  
 Wzgórze z wojskiem. A Bohun wiadomość tę wzięwszy  
 Umknie do Monasteru; kędy się zamknąwszy  
 Nie tylko ich obroni, ale na gotowe  
 Naszych wniki narazi. Gdy w tym przez szturmowe

Dobyc go chcąc zapędy i Boh zastąpiony,  
 Pod ten czas Akwilonem twardo ustalony,  
 Przebyć sucho; podcięte urwały się lody  
 Gwałtem wielkim pod niemi, nie bez wielkiej szkody  
 W wojsku wszystkiem. Bo niemal dwie chorągwie całe,  
 I wodze ich pospołu, o nad insze śmiałe  
 Zdrady te ulowiły, jako Cerkaskiego,  
 Znakomitszych Kiśiela i Żytomirskiego  
 Starostę Tyszkiewicza, sam w pół załamany  
 Braclawski Wojewoda, ledwie ratowany:  
 A tak, która najwięcej zwykła tedy mylić,  
 Kiedy służy fortuna, zaczęła się chylić  
 Naszym znowu. I Inbo na to się zuchwała  
 Że Cerkwi tej dobędą i miasto zapalą,  
 Jednak w Zamku, ilekroć o nich się pokusza  
 Nie bez wszędy szkody swęj ustępować muszą.  
 Aż doszedłszy z języków, czemu tak zuchwał  
 To hultajstwo: postrzegą że wojsko nie małe  
 Z głuchem ich Półkownikiem w posiłku pospiesza.  
 Co wszystkich niepomału strwoży i zamiesza.  
 Więc Braclawski zarazem Starosta ku niemu  
 Podjazdem wyprawiony. Ale tylkoż się mu  
 Pod Lipowcem ukaże, nie równą postrzegłszy  
 Umknie nazad. Co większa, Taboru odbiegłszy  
 I lekcejszej czeladzi. A on w tropy za nim  
 Pod Winnicę nad samym przypadnie świtanem.  
 Zkąd przeciw mu wodzowie ledwie wyprowadzą  
 Wojsko w pole: aż się tu w mieście o coś zwadzą



Pozostali ci w rowie i w tym zamieszaniu  
 Wozy pańskie zrabują. Zaczem w rozerwaniu  
 Takim będąc, gdy się im niepodobna sprawić,  
 Żeby mieli przynajmniej samych siebie zbawić,  
 Nie oprą się i wszyscy. Jako więc zdaleka,  
 W lesie bojazliwego ustraszy człowieka  
 Kupa wilków, lubo ich nie bywa tak wiele.  
 Także i ci strwożeni, gdzie im strach uściele  
 Eurypy pomotane i trwogi narodzą  
 W oczu Chimer, bez gwałtu żadnego uchodzą  
 W niezmierniej konfuzji. A byłoby gorzej,  
 Gdyby tędy o ranej nie powracał zorzój  
 Wiśniowiecki ze straży i w tak pilnej dobie  
 Cokolwiek ich utrzymał, że przyjsć wždy ku sobie  
 Mogli, zatem i uwieść przynajmniej armatę.  
 A to Bóg chciał, że w owę znowu retyratę  
 Piławiecką nie wpadli; i lubo które mieli  
 Swoje dotąd korzyści, tam ich ożaleli  
 Marnie wszystkich pospołu z plony i wozami,  
 Czym owych zabawili. A to dość że sami  
 Uskrobali do Baru 1).

Nie bardzo pięknym, bo mniej urozmai-

1) *Winnica*. Po przeniesieniu swego siedliska, przywilęj uwalniającej od myt uzyskała w r. 1558 d. 4 Kwietnia. (Czacki T. I. 201).

W r. 1564 Roman Xiąże Sanguszko za Winnicą odniósł zwycięstwo nad Tatarami d. 18 Września.

conym, ale równie żyznym i wesołym kra-  
 jem, jedzie się z Winnicy do Lityna. O  
 kilka werst od miasta, pierwsze w powró-  
 cie grube dęby, pięknych kształtów powita-  
 lem. Nareszcie nad czystego stawu zwier-  
 ciadłem, pokazał się z przysadzistą Cerkwią  
 nową, murami niedokończonemi, jakiegoś  
 tajemniczego gmachu i ostrogiem — Lityn.

7 i 8 *Września*. Znajomy już kraj prze-  
 bywałem.

9. *Września*, coraz bliżej ku domowi  
 śpiesząc, przybyłem do znajomego nam Za-  
 sławia; któremu oryginalności obszerny Kła-  
 sztor na górze bielejący i wielki, poważny,  
 ale nie piękny Zamek, dodają. Naprzeciw  
 Zamku, na przeciwległym wzgórzu, rozwi-  
 ja się miasteczko i klasztor wspomniany,  
 nad którym wysoka unosi się wieżycą. Dalej  
 błyszczy krzyż Cerkwi murowanej, mury,  
 domki, drzewa i t. d. miasteczko małe, ale  
 dość porządne, kilka murowanych domowstw  
 w rynku; widok ztąd na Zamek w oddale-  
 niu za wodą błyszczącą swym blachą obitym  
 gankiem.

10 *Września*, minąłem Ostrog, miasto



wspomnień i ruin, dziś błotniste, opuszczone, smutne, na którego wszystkich końcach panują zwaliska, wyżej od nowych budowli podnosząc głowy, tak, jak wspomnienia przenoszą terażniejszość. Kościół Jezuicki i Collegium, Troicka prześliczna Cerkiew, zamkowe reszty, stara wysoka brama, z daleka już zwiastują, stare ogrodzisko jednej z najmożniejszych rodzin w kraju, dziś prozaične miasteczko powiatowe.

11 Września, stanąłem na powrót w domu.— Mamże opisywać wam, z jakim uczuciem przybyłem i przyjęty zostałem?



## D O D A T K I.

### *Prawa wołoskie w Polsce.*

Zaświadcza Czacki T. I. 190. (nota 1024), że często pojedynczym wychodźcom z Wołoszczyzny i osadom wołoskim w Polsce, dozwalano własnego ich prawa. Tak Władysław X. Opolski, nadając pole i wieś Hodle, nad rzeką Ternawą Alexandrowi Wołochowi, słudze swemu (1378 roku) dozwolił jemu i następcom, rządzić się prawem wołoskim. W przywileju 1426. Ziemowita X. mazowieckiego i bełzkiego na wieś Lubicz, dane pozwolenie na prawo wołoskie. Nawet w roku 1545, nadano prawo wołoskie jednej wsi w Starostwie bieckim (Województwie krakowskim). Czacki w roku 1568 w rozrządzeniu w Samborszczyźnie



przez Stanisława Zamojskiego uczynioném znalazł niektóre cechy prawa wołoskiego. Osadom Wołochów warowano 1. Grzywuy (kary pieniężne) nie do skarbu panującego, ale do skrzynki na potrzeby gminy. 2. Sądy przez starszych wybranych z osady, wedle praw i zwyczajów wołoskich. 3. Schadzki dla narady o gospodarstwie i porządku. 4. Robocizna, powinność, zmieniała się w dzieścicę bydła, zboża i ogrodowiny.

*Obwód oczakowski od 1790 do 1840.*  
(według pisma P. A. Skalkowskiego. Справительный взгляд на очаковскую Область въ 1790 и 1840 годах 1842. Одессь 4).

W trzecim artykule traktatu zawartego w Jassach dnia 29 Grudnia 1791 powiedziano: Turcja ustępuje Rossji ziemie od Dniepru (to jest ujścia jego w Liman) i Bohu do Dniestru, zajmując w to Oczaków. Rzeka Dniestr ma być dwóch państw granicą; tak, że prawy jej brzeg (Bessarabja) należeć będzie do Turcji, a lewy do Rossji. Na le-

wym brzegu Dniestru poczynął się oczakowski Obwód, Uzu, należący do małej Tartarji, podwładnej Chanowi krymskiemu, prócz Oczakowa, gdzie Seraskierem zawsze był trzybuńczuczny pasza, przez portę naznaczony. Toż było wszędzie w ważniejszych stanowiskach i twierdzach, zajmowanych zawsze przez wojska tureckie.

Na oczakowskim stepie koczowała Orda Tatar nogajskich, jedyssańska, której Seraskier, zwykle z rodu Girejów i Kajmakan Ordy, mieszkali po większej części w Oczakowie.

Po kampanji i wzięciu Oczakowa, zajęciu kraju wojskami ruskimi, niedobitki Nogajców przeszli za Dniestr, gdzie razem z budżacką Ordą zostawali do 1808 roku, to jest do ostatecznego ich przeprowadzenia do Krymu nad mléczne wody. Obwód oczakowski miał postać sześciokąta zamkniętego Bohem, morzem Czarném, Dniestrem, rzeczką Mokry Jahorlik i suchodołem od Podola. Tu leżały w starożytności znane miasta, Olbja, Alektor, Nikonion, Odyssos, i t. d.



Cesarzowa Katarzyna II. w roku 1792 dnia 12 Stycznia, poleciła Wielkorządzy Wasyłowi Kachowskiemu, przyłączyć obwód ten do Gubernji ekaterynosławskiej, obejrzyć go i donieść jak znajdzie.

Doniesienie Kachowskiego z roku 1792 dnia 5 Maja, zasługuje na uwagę pod względem historycznym.

Wyjechał on dnia 25 Kwietnia z Ocza-kowa do Adzi - Dere, na ujście dniestrowego Limanu, tędy brzegiem Dniestru, przybył do Dubassar dnia 1 Maja, oglądał brzegi Limanów berezańskiego, tiligulskiego i kujalnickiego. Ziemię znalazł płodną, gęstą i wielkie rozwaliny wiosek, wysokie trawy po dolinach. Piasku mało, błot nie wcale, prócz mokrych gdzieniedzie brzegów Bohu i Dniestru i Limanów, pozarastałych trzcinami mogącemi się użyć na opał. Kamień zdatny do budowy po górach, z kąd go czerpali dawni mieszkańcy.

Adzi - Bej (Odessa) znalazł położonym na ładnym wzgórku, wodę tu dobrą i łatwo z fontanny mogącą się doprowadzić tam, gdzie miało być miasto.

Brzegi Limanu tutejszego zarosłe trzciny gestemi, ziemię gliniastą i czarnoziemną. Wiele kamienia białego, zrozwalin dawnych budowli, wystarczyć miały, wedle Kachowskiego, na nowe gmachy. General potrzebował tylko drzewa, tarcie, bierwion i belek, Znalazł tu także stare opuszczone sady.

W drugim doniesieniu powiada, że ludności mało, ale nadzieja wielka przeniesienia się tu wychodźców z Polski, Mołdawji, Besarabji, z Rumelji i Anatolji. Podzielił obwód na cztery Powiaty: dubossarski, holtski, oczakowski i czwarty przy średniej fortecy przeciw ujścia Botny. Z doniesienia tego, widać wielki niedostatek ludności.

Ludność w końcu XVIII wieku, była: w sadybach, miastach i wsiach 312, mieszkańców 19,580 męz., 16,870 żeń. — ogółem 36,450; w Odessie w tymże czasie około 7,000, z Kozakami czarnomorskiemi w całym Obwodzie około 50,000. Ludność ta składała się z Zaporozców i Malorossjan wychodźców przed 1790 roku osiedlonych; Mołdawian, chłopów między 1790 a 1797 roku osadzonych, Greków, Arnautów, Serbów;



skarbowych włościach z Rossji, zbiegów z Rusi i Polski.

W roku 1834, oczakowski Obwód składał się ze czterech części; z miastami Odessa, Tiraspolem, Grigorjopolem, Dubossami, Oczakowem, miasteczkami Sewerynowką, Owidio-polem, Ananiewem, Kantakuzenówką, Kowalówką, i t. d. Kolonje Bułgarów były w wielkim i małym Bujalyku, Kubanie, Cetynce, Katarzynie i Parkanach, kolonji niemieckich trzydzieści ośm. Ormianie w Grigorjopolu, Odessie i Dubossarach. — Sławianie (Serby, Bułgarowie), po kolonjach, we wsi Nikticzěj i po miastach. Grecy w Odessie, Owidio-polu, Dubossarach i Alexandrówce. Niemcy w kolonjach i miastach. W Odessie prócz tego Żydzi i Mahometanie, Moldawianie po wsiach i miastach, Karaici w Odessie. Na 2,000,000 dziesięcin ziemi, 205,000 ludności. Oczaków stracił całą swoją ważność przez założenie Chersonu (1778 - 1780).

KOŃCZĄC TOMU TRZECIEGO.

## SPIS RZECZY

w Tomie III.

**XXVI. 31 Lipca.** Wyjazd z Odessy. Moldawanka. Okolice Odessy. Step. Dalszy. Libenthal. Mirage. Owidio-pol. Limany i Dniestr. Żegluga dniestrowa. Statek parowy Woronców. Port. Przebycie Limanu. Akkerman. Zamek. Starożytności. Miasto. Nocna wycieczka. Łazienka Paszów. Zamek po nocy. Rozmowa. Terazniejszy stan Akkermanu. Historia. Wspomnienia. 1 **Sierpnia.** Ruiny Łazienki. Zamek. Ogląd. Baszty. Cierkiew Grecka. Smętarz. S. Jan Nowy. Krynica ś. Parascewji. Tureckie miasto. Ulice. Cerkiew ormiańska. Winnice u Słowian. Winnice tutejsze. Wyjazd do Kiszyniewa. Budowy w stepie. Step. Mogiły. Bessarabja. Historia. Domysły. Wał Trajana. Wspomnienia dawne. Budżak. Tatarowie. Kurhany. Łotosy.

stronica 5

**XXVII. 2 Sierpnia.** Droga po nad Dniestrem. Botnica: Kauszany. Dniestr. Bender i Warnica. Podanie. Wspomnienia, Karol XII w Warnicy. Stan: Leszczyński w Benderze. Dalsza droga do Kiszyniewa. Cyncyrany. Kiszyniew. Widok. Nazwa. Stan. 3 **Sierpnia.** Ogląd. Ulice. Kościół. Cerkwie. Bihlioteka. Tobołtok. Moldawianie. Język Rumunów. Pieśni. Familje. Bessarabji tempera-



tura, położenie, ziemia, płody, prawa miejscowe dawne. Monastóry. M. tirzawski. O. Spiridjon Filipowicz. 4 *Sierpnia*. Bender. Twierdza. Widok. Przeprawa przez wylew dnieстровy. Parkany. Tiraspol. Kuczuhany. Gidyrym. Dalnik. Odessa.

str: 119.

**XXVIII. 5 Sierpnia.** Zmiana. Przejazdka po morzu. Burza. Wieczór. 6. 7 i 8 *Sierpnia*, Kąpiele. Nowa Cerkiew. Kościół Iuterski. Bazary. Ludność. 9 *Sierpnia*. Fok i diorama. Liman kujalniński. Chutor P. Karlsberger. Wino. 10 *Sierpnia*. Hr. Woronców. Wschody do morza. 11 *Sierpnia*. Chutory Renaud-Langerona. Kąpiel. P. M. Murzakiewicz. Starożytności jego zbioru. Zmijowy Ostrow. 12 *Sierpnia*. Kąpiel w Bellevue. Nowe strojenie. 13. *Sierpnia*. P. Kozłowski. 14. *Sierpnia*. Dagerrotyp. Widoki. 15 *Sierpnia*. Ludność nlic. 16 *Sierpnia*. Tamożnia. Wieczór muzyczny. 17 *Sierpnia*. Autografy. Wieczór u P. Kniażewicza. 18 i 19 *Sierpnia*. Kąpiel w Limanie. 20 *Sierpnia*. Mała fontanna. Chutor S. Priest. 21 *Sierpnia*. Temperatura, ziemia, pokłady, węgiel 22 *Sierpnia*. Kawiarnia Stefana. Ubiory. Owoce. Kawon. Cerkwie. Ormiańska, Grecka, Pokrowska, Soborna. Moldawanka. Chutor Richelieu. Chutor Razumowskich w porcie. Uroczystości. Kozak Szpak. 23 *Sierpnia*. Przejazdka do Chutoru Cortazzich. Obrazki. 24 i 25 *Sierpnia*. Koncert. 26 i 29 *Sierpnia*. Wybór w drogę. Obiad u Antonne. 28 *Sierpnia*. Tamożnia. Elegja Ernsta. 29 *Sierpnia*. Wyjazd. 30 *Sierpnia*. Droga.

str: 204.

**XXIX. 1 Września.** Powrót Diaworowa. Hocutowa. Traktir. Budowy. Ludność. 2 *Września*. Bałta. Tulczyn. 3 i 4. Szpików Tulczyn. 5 *Września*. Kwesta na Cerkiew. Boh. Braclaw. Wspomnienia. Niemirow. Wspomnienia. Przechadzka po miasteczku. 6 *Września*. Smętarz. Napisy. Widok. Droga do Winnicy. Winnica. Wspomnienia. Lityn. 7, 8 i 9 *Września*. Zaslaw. 10 *Września*. Ostróg. 11. Powrót do domu . . . . . str: 256.

*Do datki.*

Prawa wołoskie w Polsce . . . . . 275.  
Obwód oczakowski od 1790 do 1840 . . . . .

H-145945

~~21.920~~



НАУКОВА БІБЛІОТЕКА ОНУ ім. І.І. МЕЧНИКОВА

059.10

Н112012



НАУКОВА БІБЛІОТЕКА ОНУ ім. І.І. МЕЧНИКОВА



